



Współpraca regionalna Polski i Ukrainy – próba diagnozy

11 czerwca br. w miejscowości Jaremcze odbyło się XI spotkanie Polsko-Ukraińskiej Międzyrządowej Rady Koordynacyjnej ds. Współpracy Międzyregionalnej. W spotkaniu udział wzięli dyplomaci obu państw.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Rada podejmuje decyzje w kluczowych pytaniach współpracy międzyregionalnej, określa ogólne tendencje rozwoju i zasady działania, przekazuje propozycje do odpowiednich urzędów w obu państwach, opracowuje programy działania, które są skierowane na rozwój współpracy w wymiarze transgranicznym i międzyregionalnym na poziomie województw Polski i Ukrainy – wyjaśnił ukraiński wiceminister spraw zagranicznych Wiktor Majko. – W składzie Rady działają poszczególne komisje ds. spraw przejść granicznych i infrastruktury, rozwoju infrastruktury komunikacyjnej przygranicznych regionów Polski i Ukrainy, planowania przestrzennego i współpracy transgranicznej.

W czasie spotkania strony oceniły dotychczasową pracę i określili plan działań Komisji, również w zakresie ratownictwa i ochrony ludności w warunkach nadzwyczajnych zagrożeń. Omawiano też problemy dotyczące wykorzystania funduszy europejskich, dokonano przeglądu materiałów informacyjnych „Infostat Ukraina-Polska” i prezentację polskich i ukraińskich projektów, które są realizowane w woj. iwano-frankiwskim.

Współpraca na granicy

– Ukraina jest partnerem strategicznym i trudno wymienić dziedziny



Wiceminister Ukrainy Wiktor Majko (od lewej) i ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Malski

Strona polska ma nadzieję, że po stronie ukraińskiej dołożone będą wszelkie starania, aby zbudować drogę dojazdową do przejścia Budomierz-Hruszów. Należy to zrobić, aby nie zerwać terminów otwarcia przejścia.

Polsko-ukraińska międzyrządowa rada koordynacyjna ds. współpracy międzyregionalnej z satysfakcją przyjęła decyzję Gabinetu Ministrów Ukrainy o stworzeniu przejścia granicznego Malchowice – Niżankowice. Strona polska podjęła już prace projektowe nowego przejścia granicznego. Zwiększona zostanie ilość osób zatrudnionych na pieszym przejściu Szegini – Medyka. Aby usprawnić

ską, ma zobowiązania jako członek Unii Europejskiej – powiedział Wiktor Majko. – Polska nie może działać na własną rękę prowadząc politykę wizową w stosunku do Ukrainy. Swoje działania musi uzgadniać z Brukselą. UE może tej propozycji nie poprzeć. Jednak Polska jest naszym największym sojusznikiem politycznym. Jeśli chodzi o gospodarkę, to należy kontynuować i realizować projekty inwestycyjne. Będziemy rozmawiać o rozszerzeniu udziału firm ukraińskich na Gieldzie Papierów Wartościowych w Warszawie. Na razie na jej parkiecie jest 11 firm ukraińskich. Jest to swego rodzaju straż przednia.

będą koordynowane działania i wysłani ratownicy.

Z województwa do Instytutu Karpat

Współpraca międzyregionalna, przede wszystkim z Polską, od dawna jest priorytetem na Przykarpaciu. Dzięki wspólnym działaniom ze stroną polską w regionie zrobiono już bardzo wiele. – Z inicjatywy władz województwa podkarpackiego władze administracyjne województwa iwano-frankiwskiego stały się współzałożycielem Instytutu Karpat. Jest to organizacja, która ma za zadanie wdrażanie wspólnych projektów w Euroregionie Karpaty – podkreślił wicegubernator Przykarpacia Roman Iwanicki. – Przecież te góry są naszym wspólnym bogactwem, ponosimy za nią wspólną odpowiedzialność. Istnieje polsko-ukraiński projekt uniwersytetów – Warszawskiego i Przykarpackiego, dzięki któremu zostanie odbudowane dawne obserwatorium astronomiczne na górze Pop Iwan. Powstanie tam centrum badań meteorologicznych, sejsmologicznych, biologicznych i ekologicznych dla naukowców z obu państw.

Iwanicki zwrócił się z apelem do rady koordynacyjnej o wspieranie realizacji tego projektu i uznanie go za priorytetowy.

Podczas spotkania uczestnicy podkreślali, że przedstawiciele Przykarpacia są stałymi uczestnikami imprez organizowanych przez Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą. Dla regionu ważne są też doświadczenia Polski w wydobyciu gazu łupkowego, które znacznie wyprzedzają ukraińskie. Wicegubernator podkreślił, że na Przykarpaciu działa już 119 przedsiębiorstw założonych przez polskich inwestorów. To głównie mały biznes. Dominuje przemysł chemiczny, obróbka drewna, przemysł lekki, spożywczy i rolnictwo. Ilość przedsiębiorstw rośnie z roku na rok.



Na pytania dziennikarzy odpowiada wiceminister RP Piotr Stachańczyk (od prawej). Tłumaczy zastępca ambasadora RP na Ukrainie Dariusz Górczyński

w których nie współpracujemy – mówił Piotr Stachańczyk, wiceminister spraw zagranicznych RP. – Mamy wspólną granicę, należy poprawiać i rozwijać jej infrastrukturę. Mamy już konkretne osiągnięcia. Do końca 2013 roku planujemy rozdzielenie ruchu osobowego i towarowego na przejściu Krakowice-Korczowa. Należy rozpatrzyć celowość budowy odcinka drogi M-10 po stronie ukraińskiej. Osiągnięciem jest też planowane na koniec 2013 roku otwarcie przejścia Budomierz-Hruszów, a na rok 2014 – Uhrynów-Dołhobyczów.

ruch graniczny należy przeprowadzić badania przepraw mostowych pomiędzy Jahodynem i Dorohuskim i Uściługiem a Zosinem. Na tym ostatnim należałoby przebudować most na rzece Bug.

Wizy, kultura i powódzie

Dla mieszkańców Ukrainy pewnym pocieszeniem może być fakt, że prowadzone są rozmowy ze stroną polską o skasowaniu ruchu wizowego. – Strona ukraińska wypowiada swoje oczekiwania, a Polska idzie nam na rękę. Rozumiemy, że Pol-

Oprócz tego współpracujemy, realizując społeczno-kulturalne projekty. Jest to zrozumiałe, bo jednoczy nas wspólna historia.

Ostatnio Polska i Ukraina są poszkodowane przez powódzie. Strona ukraińska zaproponowała wspólne działania na szczeblu międzyrządowym, w celu niesienia pomocy ofiarom klęsk żywiołowych. Ma być stworzona grupa robocza i oddział ratownictwa, który będzie przerzucał na tereny zagrożone powodzią. Centra dowodzenia będą się mieścić w stolicach obu państw. Stamtąd

Komorowski: w sprawie Ukrainy toczy się gra o najwyższą stawkę

- W sprawie Ukrainy, która liczy na podpisanie w listopadzie umowy stowarzyszeniowej z UE, toczy się gra o najwyższą stawkę – powiedział dziennikarzom w Bratysławie prezydent Bronisław Komorowski, który przebywał na szczycie środkowoeuropejskim.



Bronisław Komorowski spotkał się z przewodniczącym Rady Europejskiej Hermanem Van Rompuyem, z którym głównie rozmawiał właśnie na temat Ukrainy.

„Wymieniliśmy poglądy dotyczącego tego, co można zrobić, aby Ukrainę zmobilizować do takich działań, które zaowocowałyby wykonaniem wszystkich ustaleń warunkujących podpisanie przez Ukrainę w listopadzie br. umowy stowarzyszeniowej” – powiedział polski prezydent, który w czwartek spotkał się w Bratysławie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem Wiktorem Janukowiczem.

O samym szczycie Komorowski zamierza także rozmawiać z prezydentem Litwy Dalią Grybauskaitė. „Oczywiście kwestie istotne z punktu widzenia relacji polsko-litewskich też znajdują się w agendzie rozmów” – podkreślił.

Szczyt w Bratysławie jest już 18. spotkaniem prezydentów państw Europy Środkowej. W tym roku odbywa się pod hasłem: „Strategia wzrostu na rzecz odbudowy po kryzysie”. Sześćdziesięciu 20 krajów regionu rozmawiają m.in. na temat trudnej sytuacji gospodarczej i społecznej kontynentu.

„Temat szczytu jest pełen optymizmu, bo mówimy o przyszłości Europy po kryzysie” – podkreślił Komorowski, wskazując, że najważniejsze jest to, co można „dzisiaj zrobić, aby Europa szybciej wyszła ze stagnacji”.

W jego opinii „można to zrobić tylko i wyłącznie przez poprawienie konkurencyjności gospodarek poszczególnych krajów UE i Unii jako całości”. „Polska ma z jednej strony wiele do zaproponowania, bo w dalszym ciągu zachowujemy konkurencyjność w ramach UE. Z drugiej stro-

ny Polska sama musi uwzględniać potrzebę utrzymania konkurencyjności” – mówił Komorowski.

„Perspektywa wyjścia z kryzysu europejskiego będzie oznaczała, że te kraje, które dzisiaj przeżywają głębokie trudności, muszą się zrestrukturizować, zreformować. I niewątpliwie staną się także groźnymi konkurentami dla naszej gospodarki” – podkreślił.

Polski prezydent tuż po przyjeździe do Bratysławy odbył rozmowy dwustronne: z prezydentem Macedonii Gjorgem Iwanowem, a następnie z prezydentem Słowenii Borutem Pahorem. Oficjalnie szczyt zainaugurowali wieczorem jego gospodarz prezydent Słowacji Ivan Gasparovic i Herman Van Rompuy. W bratysławskiej Reducie odbył się koncert w wykonaniu Słowackiej Orkiestry Filharmonicznej. Następnie słowacki prezydent wydał kolację na cześć gości. Prezydent Komorowski do Bratysławy przybył z małżonką.

Na drugi dzień szczytu zaplanowano śniadanie robocze z udziałem prezydentów państw należących do UE i prezydenta Chorwacji, która 1 lipca ma wstąpić do Unii. Na Zamku Bratysławskim odbędą się dwie sesje plenarne i przy okazji spotkania dwustronne. Konferencję prasową z udziałem prezydentów Słowacji, Polski, Węgier, Macedonii, Litwy i Austrii zaplanowano na wczesne godziny popołudniowe. W bratysławskim szczycie uczestniczą ponadto prezydenci Rumunii, Czarnogóry, Estonii, Łotwy, Chorwacji, Ukrainy, Bułgarii, Mołdawii, Serbii, Albanii, Słowenii, Czech, Bośni i Hercegowiny oraz Kosowa.

PAP

Konflikt pamięci można rozwiązać przez dialog

Prezentacja książki Grzegorza Motyka „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947”, odbyła się 28 maja w księgarni „Je” we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Ta książka jest syntezą, podsumowaniem dwudziestoletnich badań, które prowadziłem i kilku różnych książek, który wydałem w języku polskim. Dotyczy, jak sam tytuł wskazuje, konfliktu polsko-ukraińskiego z lat 1943-47, od rzezi wołyńskiej do wysiedleń w trakcie akcji „Wisła” – mówił Grzegorz Motyka.

Autor podkreślił, że starał się pisać książkę z perspektywy praw człowieka. – Jeżeli potępiam zbrodnię dokonaną na Wołyniu na Polakach, to nie dlatego, że ginęli tam Polacy, tylko dla tego, że ginęli tam ludzie – wyjaśnił polski historyk. – I tak samo, jeżeli potępiam przymusowe wysiedlenia Ukraińców w czasie akcji „Wisła”, to nie dlatego, że byli wywożeni Ukraińcy, tylko dlatego, że byli wywożeni ludzie i ich podstawowe prawa ludzkie były łamane.

Zdaniem Motyka stroną, która w okresie 1943-1945 nadawała dynamikę wydarzeniom na Wołyniu i Galicji Wschodniej była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – frakcja banderowska i Ukraińska Powstańcza Armia.

Mówił też, że w ocenie tych wydarzeń istnieje współczesny polsko-ukraiński konflikt pamięci. – Polska opinia publiczna i ukraińska opinia publiczna inaczej oceniają ówczesne wydarzenia – zaznaczył. – Polscy historycy, choć bardzo się różnią między sobą w różnych ocenach, to jednocześnie wszyscy są zgodni, że nie można w żadnym wypadku postawić znak rów-



ności pomiędzy działaniami UPA, a działaniami polskiego podziemia. Z kolei wśród ukraińskiej opinii publicznej najbardziej popularny pogląd jest dokładnie inny, mówiący o tym, że doszło wówczas do buntu społecznego, który zamienił się w wojnę polsko-ukraińską, w której obie strony popełniały podobne zbrodnie. Zwracam i staram się zwrócić uwagę na to, że ten konflikt pamięci po pierwszy jest czymś realnym, a po drugie, że można go rozwiązać poprzez szczerzy i uczciwy dialog, w którym będą nawet te najbardziej bolesne sprawy uczciwie dyskusyjne – uważa Grzegorz Motyka.

Niestety, tym razem we lwowskiej księgarni „Je” do takiej dyskusji nie



Grzegorz Motyka

doszło. Część osób przyszła ze swoimi zarzutami i stereotypami rodzin ukraińskich, przymusowo przesiedlonych do ZSRR z terenów południowo-wschodnich powojennej Polski.

Tymczasem prof. Motyka nie unikał żadnych pytań. – Jeżeli chodzi teraz o kwestię dotyczącą wybaczenia czy nie, ja uważam, że najważniejsze w naszych relacjach jest przede wszystkim nazwanie zła złem – zaznaczył Grzegorz Motyka. Jest to ważne dlatego, żeby takie zbrodnie nigdy się nie powtórzyły. – To też jest bardzo trudne, ale wydaje

mi się, że jednak mimo wszystko nie budzi aż takiego naturalnego sprzeciwu – stwierdził. Razem z tym dodał, że dla polskich historyków jest oczywiste, że jedną z przyczyn tego, co się stało na Wołyniu była niesprawiedliwa polityka władz przedwojennej Polski wobec mniejszości ukraińskiej. – Ale to była jedna z przyczyn i ona nie usprawiedliwia zabijania bezbronnym ludzi – zaznaczył prof. Motyka. – To jest oczywiste, że istniał wówczas polsko-ukraiński spór terytorialny – mówił dalej. – Polacy i Ukraińcy, czy Polacy i zachodni Ukraińcy, mówiąc dokładnie, marzyli o niepodległym państwie. Ani

ten problem za pomocą masowych mordów – powiedział Grzegorz Motyka. Podkreślił zdecydowanie, że zawsze, kiedy dokonany jest mord na ludności cywilnej, za ten mord odpowiadają ci, którzy go dokonali, bez względu na to, kim jest ofiara i kim jest sprawca. Na zakończenie profesor Grzegorz Motyka zachęcił obecnych na sali do przeczytania jego książki. – Jeżeli będziecie, państwo, w ogóle polemizować z tą moją książką, to pamiętajcie, że mam tylko jedną małą prośbę: polemizujcie z tym, co napisałem, a nie z tym, co wyobrażacie sobie, że napisałem – życzył polski historyk.

Wołyńskie manowce

W przededniu siedemdziesiątej rocznicy Krwawej Niedzieli na Wołyniu wciąż mamy impas. Polskie i ukraińskie środowiska opiniotwórcze nie znajdują wspólnej płaszczyzny porozumienia w tej sprawie. Co gorsza wydaje się, że punkty widzenia – polski i ukraiński, oddalają się od siebie coraz bardziej. Sprawa ta ciąży na wzajemnych relacjach i dzieli nasze narody.

RAFAŁ DZIĘCIOŁOWSKI
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcie

W wymiarze moralnym stoimy w obowiązku nazwania prawdy i oddania czci ofiarom – tak, jak na to od dawna zasługują. To nie podlega dyskusji. Jednak w wymiarze politycznym musimy pamiętać, że rozgrywka o przyszłość Ukrainy wchodzi w kluczową fazę. I choć nie mamy mocnych kart w tej grze powinniśmy bronić, w naszym narodowym interesie, prozachodniego kierunku i sił, które ten kierunek wspierają.

Nie można ignorować 100 tysięcy ofiar

Kiedy w wiosnę 1943 roku po raz pierwszy polskie oddziały podziemne Okręgu AK Wołyń raportowały do Komendy Głównej, o co raz częstszych przypadkach mordów jakich dokonuje UPA na Polakach z Wołynia, nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że to dopiero początek zaplanowanej i przeprowadzonej z żelazną konsekwencją czystki etnicznej wobec ludności polskiej. Zaskoczenie było zupełne, na opór ze strony polskiej nie było szans. Od lutego 1943 roku, od zagłady kolonii Parośle w powiecie sarneńskim, poprzez apogeum ataków w lipcu 1943, kiedy to jednego dnia zniszczono 99 wsi aż do roku 1944 zginęło na Wołyniu, według danych IPN, ponad 60 tysięcy Polaków, a potem dalsze 30–40 tysięcy w Galicji Wschodniej. Ginęli wszyscy, którzy nie zdolali uciec – mężczyźni, kobiety, dzieci i starcy. Całe wielopokoleniowe rodziny, wioski i miasteczka uległy zagładzie. Nie pozostał po nich żaden ślad. Ani mogiły ani krzyże nie znaczyły miejsc pochówku ofiar. Okrucieństwo zbrodniarzy było porażające – nigdy wcześniej nie doświadczone tak strasznych metod eksterminacji. Coraz większa liczba polskich historyków i to tych, których w żadnym razie nie można posądzić o stronniczość mówi wprost – to było ludobójstwo. Prezes IPN dr Łukasz Kamiński w wywiadzie dla ukazującego się we Lwowie pisma „Wysoki Zamek” 23 maja 2013 r. powiedział: „Zbrodnia wołyńska ma wszelkie oznaki określone w konwencji ONZ z 1948 roku. Konwencja ta określa ludobójstwo jako: świadome działania w celu wyniszczenia całkowicie lub częściowo pewnej grupy narodowościowej, etnicznej, rasowej czy religijnej. Jeżeli ktoś chce uwa-

żać żołnierzy UPA za bohaterów, to musi mieć początkowo sprawę z faktami. Nie można zignorować 100 tysięcy ofiar”.

Front ukraińskiej prawdy

Tymczasem ukraińscy historycy idą w zupełnie innym kierunku. Najnowsza praca Wołodymyra Wiatrowycza, profesora Akademii Kijowsko-Mohylańskiej już w tytule powiela stare tezy. „Druha wojna polsko-ukraińska 1942-1947” została napisana z ideologicznych pozycji i bez szacunku dla warsztatu historyka. Tezy stawiane przez ukraińskiego historyka, o rzekomej wojnie polsko-ukraińskiej, w której ludność ukraińska walczyła o wyzwolenie narodowe i społeczne są niezgodne z faktami. Także teza, że główną siłą była ludność cywilna występująca spontanicznie, czego dowodzić ma rzekomy brak rozkazu do likwidacji Polaków, nie jest prawdziwa. Zresztą oddajmy głos prof. Grzegorzowi Motyce, który na łamach Nowej Europy Wschodniej tak napisał o książce Wiatrowycza: „Autora niezbyt interesuje jak było naprawdę. Próbuje natomiast obronić UPA przed zarzutem prowadzenia zorganizowanych antypolskich czystek. Wiatrowycz opowiada się też za tezą jakoby konflikt rozpoczęli Polacy na Ziemi Chełmskiej. To twierdzenie oderwane od faktów. Ktoś niezorientowany w zawiłościach stosunków polsko-ukraińskich po przeczytaniu „wołyńskich” fragmentów książki może wręcz odnieść wrażenie, że w ogóle nie było żadnych zorganizowanych mordów na Polakach. Wszystkie retoryczne chwytły Wiatrowycza, jak również posługiwanie się przez niego terminem wojna, wynikają, jak się domyślam z próby zanegowania zbrodniczości antypolskiej akcji UPA. Dlatego już we wstępnych rozdziałach odrzuca on termin ludobójstwo przeciwstawiając mu właśnie wojnę. Wbrew jednak temu, co pisze, użycie określenia wojna nie wyklucza bynajmniej zastosowania pojęcia „ludobójstwo”. Takich publikacji jest niestety dużo więcej. Stają się one manifestem poczucia tożsamości narodowej na Zachodniej Ukrainie, a recenzenci z poczytnych portali zajmujących się historią najnowszą, jak na przykład „Istoryczna Prawda” reklamują je jako pionierskie i przełamujące polskie stereotypy. Taki stan rzeczy należy ocenić jako wyraźny regres, w stosunku do nadziei jakie towarzyszyły pierwszym spotkaniom seminarium „Polska – Ukraina trudne pytania” gdy wydawało się, że dialog otwiera drogę do prawdy, a ta zaś do

amnezja powodowana strachem przed odpowiedzialnością, chęć zapomnienia za wszelką cenę. I zimna odmowa rozmowy, gdy we Lwowie pokazywaliśmy skądinąd przyjaźnie nastawionym Ukraińcom pierwsze przywiezione do Lwowa tomy monumentalnego dzieła Ewy i Władysława Siemaszków. To zaczyna się powoli zmieniać. Oczywiście nie tak jak byśmy chcieli ale jednak – powstał pomnik -cmentarz w Porycku, odbyła się tam pierwsze symboliczne obchody z udziałem tyleż zdeterminowanych co wyalienowanych prezydentów Kuczmy i Kwaśniewskiego, powstały upamiętnienia w Hucie Pieniackiej i Ostrówkach, a ostatnio na

różne siły polityczne, które działały na terenach zachodniej Ukrainy. UPA deklarowała potrzebę zamknięcia drugorzędnych frontów, za wyjątkiem bolszewickiego i nazistowskiego. Nie udało się jednak dojść w tej kwestii do porozumienia z polskimi siłami narodowymi. Ukraińcy oskarżali o to Polaków, którzy pragnęli odtworzyć Polskę w jej przedwojennych granicach. Polacy z kolei twierdzili, że przyczyną braku porozumienia było nieugięte stanowisko Ukraińców. Ofiarą tego politycznego antagonizmu stała się natomiast przede wszystkim ludność cywilna”. Właściwym wydaje się pytanie jak możemy oczekiwać od młodzieży ukraińskiej zrozumienia dla polskiego punktu widzenia na Wołyń skoro w przestrzeni elementarnych faktów nie ma ona żadnej wiedzy?

Polityczne turbulencje

Uchwała Sejmu polskiego najprawdopodobniej będzie odwoływać się do oczywistej konstatacji, co do której zgodni są w większości polscy historycy – że zbrodnia wołyńska była ludobójstwem. To będzie symboliczne zadośćuczynienie dla rodzin ofiar i wszystkich, których dotknęła tragedia wołyńska. Ale będzie to też wyzwanie dla polskiej polityki wobec Ukrainy i to w gorącym momencie przed podpisaniem układu stowarzyszeniowego. Powinniśmy dolożyć wszelkich starań, aby polityka ta była dalej nacechowana przyjazną współpracą na rzecz uczestnictwa Ukrainy w procesie integracji z Europą. Polska powinna, pomimo trudności w sprawach historycznych, realizować kurs porozumienia szczególnie, że już teraz w Kijowie nie brak głosów tych sił, które chętnie widziałyby Ukrainę w rosyjskiej strefie wpływów. Siły te problem wołyński traktują instrumentalnie – jako narzędzie do rozgrywania w wewnętrznej walce politycznej. Kuriozalnym tego przykładem jest list szefa administracji Charkowa Michaiła Dobkina z partii Regionów, w którym wzywa Polskę by w ślad za uchwałą wołyńską wydała zakaz wjazdowy dla działaczy partii Swoboda do strefy Schengen, jako propagatorów faszyzmu. Takie stanowisko jest przejawem, nie jakby chcieli naiwni w Polsce, empatii i współczucia, ale cynizmu, który wykorzystuje sto tysięcy polskich ofiar z Wołynia do wzmocnienia prorosyjskiej narracji historycznej na Ukrainie. Przypomnijmy – tej narracji, w której nie było ani wielkiego głodu na Ukrainie, ani operacji polskiej NKWD w roku 1937, w której zabito ponad 111 tysięcy Polaków, ani agresji 17 września 1939 roku... A według niej żołnierze Armii Krajowej to hitlerowscy kolaboranci! Być może uchwała sejmu polskiego będzie wstrząsem dla Ukraińców z Zachodniej Ukrainy, być może da impuls do podjęcia uczciwego dialogu w sprawie, która niszczy wzajemne relacje. Aby tak się jednak stało wiele zależy od postawy polskich polityków i ich determinacji we wsparciu prozachodnich sił na Ukrainie.

Tekst ukazał się pierwotnie w Gazecie Polskiej z 12.06.2013



„Tu zostali pogrzebani ci, którzy zginęli w kościele”. Cmentarz w Podkamieniu, k. Brodów

pojednania. Dziś na Ukrainie poszukuje się raczej ukraińskiej prawdy ze szkodą dla uczciwości badawczej i szans na porozumienie.

Różne pamięci

Jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu na Zachodniej Ukrainie mało kto chciał rozmawiać o Wołyniu. Z reguły odpowiadali, że o żadnych zbrodniach nikt nie słyszał. Albo – „Tak były zbrodnie – niemieckie. Niemcy tu strasznie wszystkich męczyli. I Ukraińców i Żydów i Polaków też, chociaż tu właściwie to Polaków nie było” – mówili napotkani w 1996 roku w Młynowie koło Beresteczka w oficynie dworu Chodkiewiczów studenci ze Lwowa. A w Podkamieniu, gdzie w marcu 1944 zaraz po mordzie w sąsiedniej Hucie Pieniackiej zabito ok. 500 Polaków w tym tych, którzy schronili się w klasztorze dominikańskim, miejscowi przekonywali mnie, że w ogóle nigdy nie było tu Polaków. Dopiero starsza kobieta, Polka, która cudem uniknęła śmierci, pokazała mi zarośnięte chwastami miejsce na cmentarzu ze starym krzyżem i pogiętą blaszaną tabliczką z napisem „Tut pochoroneni Ti szczo zahynuły w kosteli” – Tu pochowani Ci co zginęli w kościele. Zbiorowa

cmentarzu we wspomnianym Podkamieniu powstał pomnik polskich ofiar zamordowanych przez UPA. W paru innych miejscach postawiono pomniki a także oznaczono miejsca zbrodni krzyżami. Jednak wciąż regułą jest brak jakiegokolwiek upamiętnienia. Co gorsza często rodziny pragnące uczczenia ofiar natykają się na nieprzychylnie stanowisko władz lokalnych. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że nie da się mówić o pojednaniu, gdy większość ofiar nie ma ani grobów ani krzyży na mogiłach. Ale to i tak pewien postęp w stosunku do sytuacji sprzed lat kilku. Gorzej jest z nauczaniem o Wołyniu w ukraińskich szkołach. Jak podaje Andrij Portnov w artykule „Ukraińska (nie) pamięć o Wołyniu 1943”: W nowym ukraińskim podręczniku szkolnym do historii, wydanym w 2011 r., o wydarzeniach na Wołyniu nie wspomina się ani słowem. W poprzednim podręczniku z roku 2006, często krytykowanym za nazbyt „patriotyczne” przedstawianie przeszłości, o zorganizowanym przez UPA masowym mordzie na polskich mieszkańcach Wołynia pisano w sposób następujący: „W sposób tragiczny ułożyły się relacje pomiędzy UPA a polskimi uzbrojonymi oddziałami reprezentującymi

Szkoła z klasą i imieniem



JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Szkoła średnia nr 10 z polskim językiem nauczania cieszy się we Lwowie dość dużą popularnością. Uczniowie chwala, że panuje w niej domowa atmosfera, jest ciepło, czysto, jasno, elegancko i dużo zieleni. Dyrekcja szkoły okazuje wszechstronną pomoc wszystkim rodzajom szkół polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie, podtrzymuje partnerskie kontakty ze szkołą nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, szkołą średnią nr 3 w Mościskach i szkołą podstawową nr 1 w Strzelczyskach. Przyjaźń łączy Dziesiątkę również ze szkołami, ośrodkami metodycznymi i wydziałami oświaty w Polsce, m.in. w Swarzędzu, Krakowie i Wrocławiu.

Jak każda chyba placówka oświatowa w kraju, również Dziesiątka boryka się z wieloma problemami, źródło których tkwi w kwestii finansowej. Uczniowie narzekają, że stołówka jest zbyt mała, w klasach brak szafek na zmienne obuwie, brak narzędzi w pracowni oraz odczynników w pracowni chemicznej, brakuje

3 czerwca 2013 r. w szkole średniej nr 10 z polskim językiem nauczania odbyło się spotkanie sprawozdawcze dyrekcji. W obecności grona pedagogicznego, rodziców oraz przedstawicieli polskich organizacji, dyrektor Marta Markunina podsumowała osiągnięcia placówki edukacyjnej w tym roku szkolnym. Podczas spotkania po raz kolejny została poruszona kwestia zwrotu szkole dawnego imienia św. Marii Magdaleny.



Na sali rodzice, grono pedagogiczne i zaproszeni goście

naszej szkoły, stołuje się tam również 200 uczniów sąsiedniej szkoły nr 3. Stołówka nie jest rozliczona na taką ilość dzieci, jest tam bowiem zaledwie 60 miejsc. Zwracałam się już w tej sprawie do kuratorium, żeby pomogło pani dyrektor szkoły nr 3 zbudować stołówkę w pomieszczeniach piwnicznych, – podsumowała.

placówkach oświatowych na Ukrainie. Duże znaczenie dla nas ma praca rady szkoły, komitetu rodzicielskiego, rady pedagogicznej i komisji dyscyplinarnej – podsumowała.

– Szczególną uwagę zwracamy na wychowanie kultury osobistej uczniów i kontynuację polskich tradycji w szkole. Obowiązkowym warunkiem przyjęcia dziecka do pierwszej klasy jest znajomość języka polskiego, – podkreśliła. Słowa Marty Markuniny każdego roku znajdują potwierdzenie w ankietach, które wypełniają uczniowie starszych klas i które są później komentowane na radach pedagogicznych. W tym roku wychowankowie Dziesiątki wysoko ocenili to, że w szkole panuje wysoki poziom kultury, dyscyplina i dress code, rozmawia się po polsku, kultywuje polskie zwyczaje, obchodzi święta narodowe i organizowane są akcje porządkowania polskich cmentarzy. Umiejętność podtrzymywania tradycji i wysoki poziom zaangażowania grona pedagogicznego Dziesiątki jednogłośnie chwalił również goście honorowi spotkania – konsul KG RP we Lwowie Marian Orlikowski, wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, prezes TKPZL Emil Legowicz oraz aktor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Janusz Tysson.

Dyrektorka podkreśla, że szkoła może się szczycić swoją młodzieżą, która godnie reprezentuje imię placówki na olimpiadach oraz konkursach miejskich i międzynarodowych. – Od dwóch lat dla uczniów 9-11 klas w szkole organizowane są spotkania w „Klubie dociekliwych”. Mamy również program „Liderzy Europy”, – kontynuuje sprawozdanie Marta Markunina. – W tym roku odbyła się konferencja historyczna uczniów naszej szkoły ze studentami Katowickiego Uniwersytetu pt. „Powstania narodowe XIX – XX w”. Od dwóch lat jesteśmy organizatorami Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego im. Zbigniewa Her-

berta. W szkole odbywają się też inne konkursy recytatorskie, m.in. poezji ukraińskich poetów Tarasa Szewczenki oraz Wasyla Stusa. Nasi uczniowie często wyjeżdżają do Polski. W tym roku brali udział m.in. w III Kresowym Festiwalu Polonijnym młodzieży szkolnej w Zamościu, zawodach z piłki nożnej w Pułtusku, konkursie „Ojczyzna Polszczyzna” we Wrocławiu, Olimpiadzie Języka i Literatury Polskiej w Warszawie, konkursie recytatorskim „Kresy – 2012” w Białymstoku, zawodach sportowych w Zamościu, jak również w obchodach 150 rocznicy Powstania Styczniowego w Ożarowie Mazowieckim. Uczniowie klas dziewiątych najczęściej zostają w szkole, ponieważ zależy im na zdaniu matury w rodzinnych murach. W ubiegłym roku z Dziesiątki wyszło 35 absolwentów. 22 osoby kontynuują naukę w Polsce, dwunastu na Ukrainie, w wojsku jest jedna osoba. Po zdaniu tegorocznych egzaminów MENowskich dziesięciu uczniów szkoły zostało studentami wyższych uczelni w Polsce, – mówi z dumą pani dyrektor.

W ankietach rocznych uczniowie wysoko ocenili pracę dyrekcji szkoły. O dyrektorce uczniowie mówią, że dba o porządek i status szkoły, zawsze poradzi sobie z problemem,

jest sprawiedliwa i wymagająca, jest dobrą nauczycielką. – Sam dyrektor ze wszystkim sobie rady nie da, tylko we współpracy z gronem pedagogicznym i przyjaciółmi szkoły, – podkreśla z uśmiechem pani dyrektor. – Dziękuję komitetowi rodzicielskiemu za owocną współpracę. Do jego obowiązków należy bowiem przyjmowanie gości w szkole, rozstrzyganie problemów w klasach, dyżury w stołówce.

Pod koniec spotkania zagłosowano również w sprawie zwrotu szkole dawnego imienia św. Marii Magdaleny. Wśród 172 osób, które wzięły udział w głosowaniu, 170 przegłosowało „za”. Przypominamy, iż do dnia 25 maja 2013 r. 180 osób gorąco poparło inicjatywę na koncie szkoły na Facebooku. Sympatycy szkoły, w tym członkowie FOPnU, TKPZL i Uniwersytetu III Wieku, zebraли dodatkowo 253 podpisów popierających tę inicjatywę. – Od kilku lat staramy się o zwrot szkole imienia patronki – wyjaśnia dyrektor Marta Markunina. – Kiedyś to pytanie było rozpatrywane w Kijowie. Trzykrotnie składaliśmy dokumenty w urzędach, niestety bezskutecznie. W tym roku wszystko zależy od Lwowskiej Rady Miejskiej i mam cichą nadzieję, że nareszcie osiągniemy sukces – podsumowała.



Wicedyrektor Wiera Szerszniowa (od lewej) i dyrektor Marta Markunina

książek do nauki języków w bibliotece, a w sali gimnastycznej przydałby się nowy kosz. Szkoła stara się rozwiązać każdy problem i serdecznie dziękuje sympatykom za wsparcie. – W tym roku otrzymaliśmy z Polski w darze stoły i krzesła, zespół szkół w Swarzędzu ofiarował nam 6 komputerów, a z Wrocławia otrzymaliśmy 15 portretów matematyków, – mówiła w sprawozdaniu dyrektor Marta Markunina. – Prócz tego został zakupiony rzutnik, no i tak lubiane przez naszych uczniów kwiaty doniczkowe na okna. W okresie letnim planujemy przeprowadzenie prac remontowych w klasach i stołówce, – kontynuuje. – Ważną jest dla nas kwestia stołówki. Zarówno rodzice, jak i uczniowie zwracali uwagę na panujący tam chaos. A jest spowodowany tym, że oprócz 100 uczniów młodszych klas

Dyrektorka szczeni się gronem pedagogicznym szkoły. – Ceniemy zaangażowanie naszych nauczycieli, którzy sumiennie pracują, wprowadzając podczas lekcji również technologie informacyjne, – mówi Marta Markunina. – Warsztat pedagogiczny szlifują także podczas warsztatów w Polsce. W tym roku wzięli udział m.in. w kursie metodycznym we Wrocławiu, warsztatach pedagogicznych „Korczakowskie czytania” oraz „Wychowanie młodych przedsiębiorców”. Nasi pedagodzy opracowują również autorskie programy nauczania języka polskiego i literatury, nauczania początkowego, są autorami podręczników, lub tłumaczą podręczniki na język polski, które po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Oświaty Ukrainy wykorzystywane są we wszystkich

Ocalmy od zapomnienia

Stowarzyszenie Opieki nad Grobami Policjantów na Wschodzie zleci wykonanie renowacji nagrobka insp. Władysława Sobolewskiego, znajdującego się na Cmentarzu Łyczakowskim w terminie do dnia 1 października 2013 r.

Oferty wraz z harmonogramem wykonania prac i kosztorysem do dnia 5 lipca 2013 r. prosimy kierować na adres mailowy:

stowarzyszenie.policja@wp.pl

Lwów bliżej Dortmundu i Wrocławia

Od dwunastu lat przedstawiciele Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji im. Św. Jadwigi przyjeżdżają do Lwowa, aby przeprowadzić rozmowy kwalifikacyjne dla młodych osób, które chcą wziąć udział w praktykach zawodowych we Wrocławiu. O tym projekcie i wielu innych przedsięwzięciach z KAZIMIERZEM PABISIAKIEM, członkiem Prezydium Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji im. św. Jadwigi rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Od kilku lat Fundacja organizuje praktyki zawodowe we Wrocławiu dla lwowskiej młodzieży. Jak została nawiązana współpraca ze Lwowem i jakie są wyniki tej współpracy?

Na spotkaniach Zarządu Fundacji postanowiliśmy, żeby to, co wspólnie wypracowaliśmy pomiędzy Polską i Niemcami, a ta współpraca trwa już od ponad 40 lat, żeby te nasze doświadczenia przekazać na Wschód. Zaczęliśmy od tych projektów, które możemy wspólnie realizować czyli praktyki zawodowe oraz wspólne seminaria. Jest to możliwe dzięki współpracy z parafią katedralną we Lwowie oraz wsparciu proboszcza katedry lwowskiej ks. Jana Nikla. Mamy też swój oddział w kancelarii katedralnej, gdzie pracuje nasza była praktykantka Irena Hałamaj.

Może Pan opowiedzieć o tym projekcie dokładniej. Kto może brać w nim udział i jakie są kierunki?

Fundacja zajmowała się głównie praktykami dla młodych Polaków w Dortmundzie. I pomyśleliśmy, żeby na tych samych zasadach zorganizować praktyki dla młodzieży z Ukrainy we Wrocławiu. Nabór na praktyki przeprowadzamy już od 2001 roku. Podobnie jak praktykanci z Wrocławia mieszkają w niemieckich rodzinach, tak młodzież z Ukrainy mieszka u rodzin we Wrocławiu. W tym roku jest już dwunasta edycja tego projektu. Praktyki trwają 5 tygodni: od połowy września do połowy października.

Na praktyki do Polski przyjechało już około 120 osób. Byli to ludzie z różnych grup zawodowych: ekonomiści, lekarze, pielęgniarki, inżynierowie, kucharze. Ale mieliśmy na praktyce także śpiewaka operowego, który miał praktykę w Operze Wrocławskiej. I z tego co wiemy jest teraz zawodowo zapraszany do udziału w przedstawieniach. Staramy się zorganizować praktyki w takich miejscach, żeby ci młodzi ludzie mogli nie tylko pogłębić wiedzę zgodną z kierunkiem kształcenia, ale także zdobyć cenne doświadczenia zawodowe oraz zobaczyć czym się różni praca w ich zawodzie na Ukrainie i w Polsce.

Co robią na praktykach?

Staramy się każdą z tych praktyk dopasować do zainteresowań każdego uczestnika. Jeżeli są to lekarze to odbywają praktyki na takich oddziałach w klinikach, szpitalach, w których chcą się specjalizować, dzięki temu mogą poznać nowe tajniki medycyny, pracować w laboratorium. Mają też swoich opiekunów, którzy się nimi zajmują w trakcie praktyk. Przede wszystkim nawiązują kontakty, które w przyszłości są dalej kontynuowane i to w dalszej pracy zawodowej im pomaga.

Jak wygląda nabór kandydatów?

Co roku przyjeżdżają przedstawiciele naszej fundacji i przeprowadzają rozmowy kwalifikacyjne na odbycie praktyk we Wrocławiu. Wzrostem jest wiek do 26 lat. Trzeba także rozmawiać po polsku w stopniu komunikatywnym, żeby można było się porozumieć. Chcemy również, aby taka osoba postarała się o rekomendację z parafii do której należy.

Jesteśmy bowiem Fundacją, która jest związana z Kościołem, z Archidiecezją Wrocławską. Prezydentem naszej Fundacji jest ks. bp. Andrzej Siemieniewski, a naszą patronką jest św. Jadwiga Śląska – postać historyczna, odznaczająca się świętością życia i troską o ubogich. Tak jak św. Jadwiga budowała mosty, my też przez naszą skromną pracę chcemy budować małe mostki, które pozwolą tym młodym ludziom zobaczyć jak jest w Polsce, zdobyć nowe doświadczenia, ale najważniejsze poznać polskie rodziny, nawiązać z nimi kontakty.

Podczas pobytów w rodzinach praktykanci spędzają sporo czasu ze swoimi gospodarzami. Podczas wieczornych rozmów mogą wymienić się swoimi doświadczeniami, wspomnieniami, bo wielu Polaków ma dużo wspomnień związanych z terenami skąd przybywają nasi praktykanci. Może niekoniecznie już ci starsi, ale oni przekazują to swoim dzieciom, a nawet i wnukom, którzy też wracają do tych historii. I to akurat ułatwia nam przyjęcie tych młodych ludzi w polskich rodzinach. Dzięki tym powiązaniom są oni przyjmowani bardzo serdecznie również i w za-



Kazimierz Pabisiak i Hanna Krężlewska

kładach pracy, w których odbywają praktyki, w urzędach, szpitalach.

Ile osób zostanie przyjętych w tym roku?

Planujemy w tym roku zaprosić na praktyki osiem osób. To jest związane przede wszystkim z finansami. Po rozmowach kwalifikacyjnych postaramy się dopasować miejsca praktyk do oczekiwań praktykantów.

Czy osoby, który już wzięły udział w praktykach mogą w nich uczestniczyć ponownie?

Staramy się raczej żeby to już były nowe osoby. Ale osoby, które były mogą wykorzystać swoje znajomości i mogą same sobie zorganizować kolejny przyjazd. My im oczywiście możemy pomóc organizacyjnie, logistycznie, ale nie możemy już im tego dofinansować. Kilka osób ze Lwowa było już dwa, a nawet trzy razy, ale to były przyjazdy prywatne.

Jakie efekty daje taki staż zawodowy dla młodzieży ze Lwowa?

Można zobaczyć relacje polskich rodzin, zwiększyć swoje doświadczenie zawodowe, zobaczyć jakie są nowe tendencje rozwojowe w danej specjalizacji. Polepszają znajomość języka polskiego. Na przykład lekarze mogli zobaczyć pierwszy raz jak działa robot „Leonardo da Vinci”. Są na takich oddziałach gdzie jest sprzęt najnowszej generacji. Tutaj jest ze mną Hania Krężlewska, która była na praktykach w Niemczech może ona powie co jej dały praktyki.

Hanna Krężlewska: Ja akurat miałam szansę być na praktykach w Niemczech. Odbywałam moje praktyki w gminie żydowskiej, co było naprawdę jednym z wyzwań dla organizatorów ze strony niemieckiej. Przede wszystkim ta praktyka dała mi pogląd na ich pracę jak są zorganizowani, jak postrzegają samych siebie ludzi z zewnątrz. Oczywiście też język niemiecki, bo to był bardzo duży zastrzyk nauki i przede wszystkim komunikacji w języku obcym.

Czy młodzież z Ukrainy może się ubiegać o praktyki w Niemczech?

Istnieje taka możliwość. Z tym, że język niemiecki trzeba znać już bardzo dobrze. Tam się nieraz jest rzucającym na głęboką wodę i trzeba się szybko odnaleźć.

Co jeszcze robi młodzież w czasie pobytu? Czy mają jakiś wolny czas?

Młodzież żyje nie tylko praktykami. W czasie pobytu zwiedzają miasto, muzea, chodzą do opery, do kina, na okresowe imprezy kulturalne, mają wycieczkę w góry. Także mają wiele spotkań z władzami miasta. Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz zawsze znajduje czas na spotkanie z młodzieżą z Ukrainy. Są także spotkania z bp. Andrzejem Siemieniewskim, bp. Włodzimierzem Juszcakiem, bp. Ryszardem Boguszem.

Tych spotkań jest bardzo dużo, ale mają też czas wolny dla siebie. Mogą realizować swoje własne plany. Na pewno się nie nudzą. Co roku

staramy się żeby było coś nowego. W tym roku chcemy pojechać do Częstochowy, do Matki Boskiej Częstochowskiej. W tamtym roku rozegrano mecz pomiędzy praktykantami z Ukrainy, a młodzieżą polską. Od trzech lat jest organizowany dzień ukraiński. W tym dniu młodzież z Ukrainy przygotowuje ukraińskie potrawy. Na to spotkanie przychodzą rodziny u których mieszkają, pracodawcy, jest też prasa i telewizja. Co roku są inne potrawy. Jedynymi potrawami, które są cały czas to barszcz ukraiński, sało i kwas. W tym roku też będzie takie spotkanie.

Czy Fundacja planuje rozszerzenie współpracy na inne obwody ukraińskie?

Planujemy. Nawiązaliśmy już współpracę z Winnicą. Na praktykach byli już także młodzi ludzie z Żytomierza, z Czerniowiec i innych miejscowości. Czyli nie tylko Lwów.

Jakie jeszcze projekty realizuje Fundacja?

Realizujemy wymiany młodzieżowe, kursy językowe, wolontariat fundacyjny. Jednym z projektów było porządkowanie grobów niemieckich we Wrocławiu. Dla dzieci jest organizowana zabawa karnawałowa.

Jednym z celów statutowych Dortmundzko-Wrocławskiej Fundacji im. Św. Jadwigi jest tworzenie warunków do utrwalenia więzi pomiędzy narodami niemieckim i polskim. Jak układa się ta współpraca? Czy nie myślicie o niemiecko-polsko-ukraińskiej współpracy?

Staramy się żeby nasza praca i pobyt tych młodych ludzi w Niemczech, w Polsce i na Ukrainie służyły pogłębieniu dalszej współpracy między narodami.

W 2014 roku organizujemy trójstronne seminarium w Brzuchowicach. Tematu nie będę podawał, bo jest jeszcze roboczy, ale będą uczestniczyły w nim trzy kraje. Będziemy chcieli zaangażować wszystkie strony, żeby można było pokazać, że razem można coś zrobić mimo różnic i kulturowych, i politycznych, że jednak ta działalność może być owocna.

Łucki Henri Matisse

Tak określili wołyńscy artyści pierwszą wystawę prac 17-letniej Anny Sawickiej, córki konsula RP w Łucku. Miłośnicy malarstwa w pracach młodej artystki podkreślają prostotę formy i ciekawe ujęcie kolorów. Twierdzą, że Anna Sawicka może stać się naśladowczynią francuskiego mistrza, twórcy fowizmu Henri Matisse'a. Wystawa prac młodej artystki odbyła się w ramach projektu „Narysuj sobie jutro”, zorganizowanego przez studio artystyczne „Piaternia” przy wsparciu wołyńskiej organizacji Stowarzyszenia Malarzy Ukrainy.

AGNIESZKA RATNA tekst zdjęcie z archiwum rodziny Sawickich

Matka Anny Sawickiej opowiada, że kiedy córka, jeszcze jako mała dziewczynka, po raz pierwszy wzięła do ręki pędzel, poparła jej starania. Były to pierwsze próby. Talent Ani rozwinął się dzięki wołyńskiej artystce, kierownicze studia artystyczne „Piaternia” Tatianie Miałkowskiej.

Tatiana Miałkowska okazała się bardzo dobrym psychologiem, udało jej się dopasować kluczyk do naszej córki – mówi mama Anny Sawickiej.

Tatiana Miałkowska opowiada o przemianach Ani: „Stało się to na plenerze w Karpatach. Ania pojechała razem z innymi wychowanymi studia. Kiedy wraz z pięcioma kolegami, zawodowymi malarzami z całej Ukrainy, zwróciliśmy uwagę na to, co namalowała – byliśmy zszokowani! Ania namalowała taką kompozycję, tak dobrała kolory, pokazała taki wysoki poziom pracy! To było arcydzieło! To tak, jakby kompozytor zapisał pięć nut, po których od razu rozpoznamy, że będzie to szlagier. Daliśmy jej nowe płótno, a ona zadziwiła nas swoją kolejną pracą. Ku wielkiej radości rodziców”.

Styl, w którym tworzy młoda artystka, jej nauczycielka nazwała prymitywizmem z elementami fowizmu.

Styl, w którym tworzy młoda artystka, jej nauczycielka nazwała prymitywizmem z elementami fowizmu.



Anna Sawicka (od lewej) i Tatiana Miałkowska

Aby wypracować taki styl, Ania pod okiem pani Tatiany maluje martwe natury, pejzaże i autoportret. Wykorzystuje przy tym różne techniki: gwasz, akryl, anilinę, papier, płótno, jedwab.

Anna Sawicka namalowała już pięć ikon na szkle, malowała na desce, asystowała w studiu malarskim w Chełmie. W planach ma pracę nad cyklem „Zwierzęta”. W najbliższym

czasie na płótnie pojawiają się jej ulubione koty, konie i psy. Już ma na nie zamówienia. Jak mówi Tatiana Miałkowska, niedługo prace Anny Sawickiej można będzie obejrzeć we Lwowie w galerii „Dzyga”. Marzeniem Ani jest zaprezentowanie obrazów znajomym w Warszawie. Ze Lwowa prace młodej artystki pojedą więc do Polski.

Święcenia kapłańskie we Lwowie

Lwowski Kościół ma trzech neoprezbiterów. 8 czerwca podczas mszy św. w bazylice metropolitalnej we Lwowie święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego otrzymali diakoni Wiktor Kowalski z Kryswowic, Jan Tymań z Rudek i Nazar Biłyk ze Lwowa.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Nigdy przynigdy nie traćcie łączności z Wieczernikiem Eucharystii i Pięćdziesiąticy – życzył im w homilii ks. prałat Krzysztof Nykiel, regens penitencjarii apostolskiej. – Znajdujcie radość w służbie ludziom – wzywał kaznodzieja. – Chrystus poprzez waszego księdza arcybiskupa posyła was do posługi nie na kilka godzin, ale na zawsze. Nie wyznacza granicy między prywat-

nością, a kapłaństwem, bo ona – to musicie sobie dobrze uświadomić – nie istnieje. Kapłanem jest się 24 na 24. Czy się używa koloratki czy też nie. Ale pamiętajcie, że strój duchowny jest również zewnętrznym znakiem przynależności do Chrystusa i do jego kościoła. Nie mogą się wstydzić stroju duchownego. O tym każdy kapłan powinien pamiętać. Pamiętajcie, że już nie do was należy – pozornie wasz czas, siły, pieniądze – pouczał gość z Watykanu.

O Lwowie dyplomatycznym

Historię „Lwowa konsularnego” od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego można poznać dzięki książce „Leopolis Consulari”. Nowe opracowanie prezentowano 4 czerwca w Pałacu Potockich we Lwowie.



Mychajło Komarnyckij (od lewej) i Wiczesław Wojnarowski

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Wiczesław Wojnarowski w ciągu czterech lat gromadził materiały archiwalne, zwracał się do ambasad w wielu krajach świata, przeglądał stare gazety. Znalazł wiele ciekawych dokumentów i zdjęć. Większość materiałów udostępniono po raz pierwszy. Książka ukazała się w lwowskim wydawnictwie „Litopys”.

Pierwsza placówka dyplomatyczna Republiki Weneckiej została otwarta we Lwowie w XVII wieku. Przed pierwszą wojną światową było

osiem konsulatów, m.in. Francji, Rosji, Niemiec, Danii, Włoch, Wielkiej Brytanii, Niderlandów. W czasach międzywojennych we Lwowie czynny był nawet konsulat Peru i działało przedstawicielstwo Japonii.

W prezentacji „Leopolis Consulari” uczestniczyli dyplomaci, władze Lwowa i obwodu lwowskiego, naukowcy. Głos zabrali m.in. ambasador Ukrainy w Polsce Markijan Mal-ski i konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który zaprezentował wstępnie kilka egzemplarzy książki o działalności polskiej placówki dyplomatycznej w tym mieście.

KG

Prasa polska o Ukrainie

Opr.
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zwolennicy integracji z Unią Europejską zdobywają przewagę za Bugiem. 41,6 proc. Ukraińców zdecydowanie popiera integrację z krajami Unii Europejskiej. Za wejściem do zawiadywanej przez Moskwę Unii Celnej opowiada się obecnie 34,7 proc. respondentów, za pełną samodzielnością Ukrainy 15 proc. Mniej niż 10 proc. Ukraińców nie ma w tej kwestii zdania. Takie są wyniki badań przeprowadzonych na zlecenie Instytutu Gorszenina z Kijowa.

Gdyby przeprowadzono w tej sprawie referendum, za wejściem do Unii głosowałoby dziś 45,5 proc. obywateli Ukrainy; około 35 proc. byłoby przeciw. Młode pokolenie w większości jest już za Unią. Związek z Rosją i wejście do Unii Celnej popierają głównie przedstawiciele starszej generacji. Zwolennicy Unii przeważają w zachodnich, centralnych i północnych regionach Ukrainy. Z kolei za utrzymaniem bliższych związków z Moskwą opowiadają się raczej wschód i południe kraju.

Na taką mapę należy jednak nanieść istotne poprawki. Mieszkańcy dużych miast w większości popierają azykut na Unią Europejską, prowincja jest bardziej zachowawcza. Z badań Instytutu Gorszenina wynika, że tylko 23,7 proc. Ukraińców odwiedziło kraje Europy Zachodniej, Stany Zjednoczone czy Kanadę. Niemal trzy czwarte Ukraińców nigdy na Zachodzie nie było. Otwarcie granicy z Unią Europejską, a na początek choćby liberalizacja polityki wizowej, to jeden z głównych argumentów za integracją z UE. Zdecydowanie popiera je ponad 88 proc. Ukraińców. Odmiennego zdania jest tylko 5,7 proc. respondentów, z czego zdecydowany sprzeciw wyraża 4 proc.

W powszechnym przekonaniu, elity władzy na Ukrainie dość konsekwentnie deklarują potrzebę integracji europejskiej. Zarazem niedostatecznie realizują wskazany przez Brukselę program zmian. Istotnym punktem niezgody jest kwestia przetrzymywania w więzieniu byłej premier Julii Tymoszenko. Zdaniem mediów Cox i Kwaśniewski mieli opracować plan wypuszczenia jej z więzienia i wywiezienia na leczenie za granicę.

Ukraińcy tęsknią za Zachodem.
Bogusław Chrabota,
30-05-2013

POLSKA Zdaniem ukraińskich mediów i ekspertów wysłannicy PE, były prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski i były przewodniczący PE Pat Cox mieli opracować plan wypuszczenia z więzienia Julii Tymoszenko. Miałby on polegać na wywiezieniu jej na leczenie za granicę. O tym, że taki wariant jest rozpatrywany świadczą ostatnie wypowiedzi przedstawicieli ukraińskich władz, które także skłaniają się ku takiemu rozwiązaniu – twierdzi politolog Wołodymyr Fesenko, szef kijowskiego centrum analitycznego „Penta”.

Z kolei sam Kwaśniewski powiedział w czwartek, że razem z Coksem od roku szukają rozwiązania dla problemów, które stanowią przeszkodę dla podpisania przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. Jak dodał, aby doszło do podpisania tej umowy,

Ukraina musi spełnić trzy istotne warunki: przeprowadzić reformę systemu prawnego, reformę systemu wyborczego oraz rozwiązać problem Tymoszenko.

- Prowadzimy rozmowy z władzami ukraińskimi, opozycją i Julią Tymoszenko, byliśmy z Patem Coksem w Charkowie u pani Tymoszenko, rozmawialiśmy z prezydentem, premierem, przedstawicielami administracji ukraińskiej – powiedział Kwaśniewski. – Różne projekty w trakcie takich rozmów są przedstawiane, ja nie mogę na ten temat mówić, bo sukces misji zależy także od naszej dyskrekcji. (...)

Uwolnienie Tymoszenko znacząco poprawiłoby relacje między Kijowem a Brukselą przed oczekiwanym w listopadzie podpisaniem umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE.

Według ukraińskich mediów propozycja przewiezienia byłej premier za granicę, do Niemiec, była omawiana przez Kwaśniewskiego i Coksa podczas ich spotkania z Tymoszenko w minioną niedzielę w szpitalu w Charkowie, gdzie jest ona leczona z powodu schorzenia kręgosłupa.

We wtorek w rozmowie z ukraińskim wydaniem magazynu „Forbes” możliwość leczenia opozycjonistki za granicę potwierdził zastępca prokuratora generalnego Ukrainy Rinat Kuzmin.

Aleksander Kwaśniewski ma plan uwolnienia Julii Tymoszenko.
Na czym on polega?
30.05.2013

Premier Mykoła Azarow podpisał w Mińsku memorandum o otrzymaniu przez Ukrainę statusu obserwatora w unii celnej z Rosją, Kazachstanem i Białorusią. Ukraińska opozycja żąda upublicznienia dokumentu.

Rosyjskie stacje telewizyjne już ogłosiły zmianę kierunku geopolitycznego na Ukrainie, a także fiasco rozmów ukraińskich władz z UE. „Europejska przyszłość gospodarcza kraju stanęła pod znakiem zapytania. Prezydent Wiktor Janukowycz mówi o innej integracji” – poinformował rządowy Pierwyj Kanał.

Ukraińska opozycja żąda od prezydenta Wiktora Janukowycza upublicznienia memorandum o otrzymaniu statusu obserwatora w unii celnej z Rosją. Apel wystosowała uwięziona przywódczyni największej partii opozycyjnej w parlamencie Julia Tymoszenko. „Zaszokował pan kraj sensacyjnymi doniesieniami o zmianie strategicznego kierunku Ukrainy z europejskiego na prorosyjski” – napisała w liście do Janukowycza była premier, skazana na siedem lat więzienia za podpisanie umów gazowych z Rosją w 2009 r.

Urzednicy w Kijowie tłumaczą, że podpisanie memorandum nie oznacza zmiany kierunku geopolitycznego. Przedstawiciel rządu ds. integracji europejskiej Walerij Piatnycki twierdził, że kurs na Zachód zostanie utrzymany, a Ukraina jest jak najbardziej zainteresowana w dostępie do europejskich rynków. – Władze w Kijowie chciałyby głównie obserwować, w jaki sposób zapadają decyzje w unii celnej i jak wygląda współpraca w różnych sektorach gospodarczych w tej strukturze. Można byłoby współpracować z unią celną bez członkostwa, ale ze

strony Rosji są stawiane żądania: UE lub unia celna. W takich warunkach trudno rozmawiać – mówił „Rz” były deputowany Partii Regionów Ołeksij Płotnikow

Premier Mykoła Azarow mówił w Mińsku, że liczy na wsparcie Białorusi w sprawie uczestnictwa w unii celnej. – Chcemy brać udział w przygotowywaniu dokumentów unii celnej, wyrażać swoje opinie, a także brać pod uwagę politykę, prowadzoną w ramach tej organizacji – zapewnił szef ukraińskiego rządu. I stwierdził, że Rosja od obserwatorów w unii celnej „niczego nie wymaga”.

Kijów coraz bliżej struktury Kremla. ta.s.
31-05-2013

pap Premier Ukrainy Mykoła Azarow i przewodniczący Kolegium Eurazjatyckiej Komisji Gospodarczej Wiktor Christienko podpisali w piątek w Mińsku memorandum o pogłębieniu współpracy, co pozwoli Kijowowi na udział jego przedstawiciela w pracach tej struktury.

Przed ceremonią Azarow powiedział dziennikarzom, że memorandum oznacza faktycznie przyznanie Ukrainie statusu obserwatora w Unii Celnej Rosji, Białorusi i Kazachstanu.

„Ukraina uzyska możliwość uczestniczenia, na zaproszenie strony przewodniczącej, w posiedzeniach Unii Celnej, a w następstwie w pracach Eurazjatyckiej Komisji Gospodarczej” – oświadczył szef ukraińskiego rządu.

Jak wyjaśnił, obecnie Ukraina dowiaduje się o decyzjach uchwalanych przez Unię Celną post factum i dlatego, jeśli naruszane są interesy Kijowa. Ukraińcy muszą negocjować potrzebne im zmiany z każdym członkiem tej organizacji oddzielnie. Teraz ma się to zmienić.

Azarow ocenił, że relacje z Unią Celną są niezmiernie ważne dla współpracy ekonomicznej jego kraju z Rosją, Białorusią i Kazachstanem i oświadczył, że przed podpisaniem memorandum państwa te nie stawiły władzom w Kijowie żadnych warunków.

Zdaniem Kijowa akces do Unii Celnej na prawach obserwatora nie zaszkodzi planowanemu na listopad podpisaniu przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. UE kilka dni temu ostrzegła stronę ukraińską, że żadna forma współpracy z UC nie powinna być sprzeczna z przyszłymi zobowiązaniami Ukrainy wynikającymi z umowy stowarzyszeniowej z UE, w tym dotyczącymi utworzenia strefy wolnego handlu.

W piątek minister spraw zagranicznych Ukrainy Leonid Kożara zapewnił w Kijowie, że podpisane przez Azarowa memorandum nosi wyłącznie techniczny charakter. „Memorandum nie posiada obowiązującej mocy prawnej i jest dokumentem organizacyjnym” – powiedział Kożara po rozmowach z litewskim ministrem spraw zagranicznych Linasem Linkevicziusem.

Ukraina pogłębia współpracę z Eurazjatycką Komisją Gospodarczą.
31.05.2013

pap Ukraina znajduje się na historycznym rozdrożu; jeśli do końca wakacji nie spełni warunków, to UE nie podpisze z nią w listopadzie umowy

stowarzyszeniowej – mówił w poniedziałek szef dyplomacji Radosław Sikorski w think tanku Atlantic Council w Waszyngtonie.

Sikorski podkreślił, że jest to historyczny moment dla Ukrainy, ponieważ obecnie decyduje się, czy Unia Europejska podpisze z nią umowę stowarzyszeniową. „To porozumienie jest gotowe, ale Ukraina musi spełnić warunki” – powiedział, podkreślając, że „Unia Europejska stowarzysza się tylko z demokracjami”. Wskazał na konieczność zapewnienia przez władze w Kijowie rządów prawa i zaprzestania selektywnego stosowania wymiaru sprawiedliwości. Sikorski zaznaczył, że Polska zrobiła już wiele dla Ukrainy, „ale są granice”. Dodał, że teraz Ukraina musi wykonać swoją część zadania.

Według ministra, jeśli Ukraina nie spełni oczekiwań strony unijnej „do końca wakacji”, to będzie za późno, by na listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego doszło do podpisania umowy stowarzyszeniowej. Wyjaśnił, że unijne procedury zajmują dużo czasu i jeśli Ukraina dokona postępu w ostatniej chwili, tuż przed szczytem, to unijne instytucje nie zdążą dokonać oceny.

Zapytany przez ekspertów o stosunki z Rosją, oświadczył, że Polska chciałaby, by były „pragmatyczne”, co nie zawsze się udaje. Wśród pozytywnych aspektów wymienił m.in. współpracę historyków, a także sierpniową historyczną wizytę patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla I w Polsce oraz obecność Władimira Putina na rocznicowych obchodach w Katyniu tuż przed katastrofą smoleńską.

„Doceniamy to” – powiedział, zapewniając, że Polska wspiera unijne ułatwienia wizowe dla Rosjan, jeśli tylko Moskwa spełni techniczne warunki. Podkreślił, że negatywne jest to, że wrak tupolewa, który uległ katastrofie w Smoleńsku, wciąż nie został oddany Polsce. Podsumowując stosunki polsko-rosyjskie, zauważył jednak, że w przeszłości „było gorzej”.

Sikorski: Ukraina jest na historycznym rozdrożu
Inga Czerny,
03.06.2013



Ukraińska opozycja chce wprowadzić zmiany prawne, które unie możliwią integrację kraju z takimi organizacjami jak Unia Celna Rosji, Białorusi i Kazachstanu – oświadczył w poniedziałek jeden z opozycyjnych przywódców w Radzie Najwyższej (parlamencie) Ukrainy Arsenij Jace niuk. Jest to reakcja na memorandum o pogłębieniu współpracy między Ukrainą a Eurazjatycką Komisją Gospodarczą, podpisane w miony piątek w Mińsku przez przewodniczącego jej kolegium Wiktora Christienkę oraz ukraińskiego premiera Mykołę Azarowa.

Jaceniuk określił to wydarzenie jako „zaręczyny Ukrainy z Unią Celną” i oświadczył, że jest to pierwszy krok do utraty ukraińskiej niepodległości.

Opozycjonista przypomniał, że zasady polityki zagranicznej i wewnętrznej Ukrainy mówią o jej dążeniu do integracji z Unią Europejską, wraz z członkostwem w tej organizacji.

„Chcemy dodać (do ustawy) zakaz udziału Ukrainy w Unii Celnej oraz jakichkolwiek strukturach ponadnarodowych, w których członkostwo byłoby sprzeczne z dążeniem do integracji Ukrainy z UE” – powiedział Jaceniuk.

Kijów utrzymuje, że akces do Unii Celnej na prawach obserwatora nie zaszkodzi planowanemu na listopad podpisaniu przez Ukrainę umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. UE ostrzegła wcześniej stronę ukraińską, że żadna forma współpracy z UC nie powinna być sprzeczna z przyszłymi zobowiązaniami Ukrainy wynikającymi z umowy stowarzyszeniowej z UE, w tym dotyczącymi utworzenia strefy wolnego handlu.

W piątek prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zapewniał w rozmowie telefonicznej przewodniczącego Komisji Europejskiej Jose Manuela Barroso, że współpracy Kijowa z Eurazjatycką Komisją Gospodarczą nie przeszkodzi w podpisaniu umowy stowarzyszeniowej z UE. Janukowycz oświadczył, że „nowy model współpracy między Ukrainą a Eurazjatycką Komisją Gospodarczą nie jest sprzeczny z członkostwem Ukrainy w Światowej Organizacji Handlu oraz ze strategicznym kursem integracji europejskiej”.

Ukraińska opozycja chce uniemożliwić integrację z Unią Celną. ja.gi.
03-06-2013



Po ponad 20 latach niepodległości większość Ukraińców doszła do wniosku, że brakuje im autorytarnej władzy. Za rządami silnej ręki opowiada się 59 procent mieszkańców tego kraju. 26 procent są zdania, że Ukrainie brakuje demokracji – takie są wyniki badań, przeprowadzonych przez socjologiczną grupę Rejtyng (Ranking). Autorytarny system rządów popierają w większości mieszkańcy rosyjskojęzycznych obwodów wschodnich i południowych kraju, którzy głoszą tradycyjnie na rzecz Partię Regionów prezydenta Wiktora Janukowicza oraz komunistów. Tacy respondenci opowiadają się także za wzmocnieniem cenzury w mediach oraz powrotu do gospodarki planowej.

Na zachodzie Ukrainy przeważają poglądy dotyczące wzmocnienia demokracji, walki o wolność słowa oraz rozwoju przedsiębiorczości.

Według badań grupy Rejtyng 41 proc. Ukraińców (głównie rosyjskojęzycznych) żałuje także rozpadu Związku Radzieckiego. W porównaniu z 2010 roku liczba zwolenników ZSRR spadła o 5 procent.

Ukraińcy potrzebują rządów silnej ręki. ta.s.
05-06-2013



Grupa ukraińskich dziennikarzy zapowiedziała uruchomienie nowego kanału telewizji internetowej, niezależnej od rządu i kół biznesu. Kanał będzie się nazywał Telewizja Publiczna i ma zacząć działać we wrześniu. Ta nowa telewizja ma być finansowana przez krajowych i międzynarodowych donatorów, w tym z dotacji od zwykłych ludzi, a także z wpływów z reklam.

Założyciele Telewizji Publicznej poinformowali na konferencji prasowej, że ich celem jest zapewnianie Ukraińcom obiektywnych informacji, w odróżnieniu od telewizji głównego nurtu, kontrolowanych przez rząd lub jego sojuszników.

„Jako osoba przy zdrowych zmysłach nie oglądam wiadomości w (dostępnej obecnie) telewizji” – powiedział jeden z założycieli nowego kanału Roman Skrypin.

Ukraina: dziennikarze zakładają własną telewizję. a.każ.
11-06-2013

Noce Kościołów

Na początku czerwca najciekawszym wydarzeniem we Lwowie i w kilku innych miastach wojewódzkich stały się „Noce Kościołów”. Spotkania są zorganizowane w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa Chrześcijaństwa przez katolickie Radio Rodzina, Kościół Rzymskokatolicki, Kościół Greckokatolicki, Ormiański Kościół Apostolski i Urząd Miasta Lwowa.



Spotkanie hierarchów przed modlitwą ekumeniczną

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W inauguracji „Nocy Kościołów” uczestniczyli prezydent miasta Lwowa Andrij Sadowyj i lwowski greckokatolicki biskup pomocniczy Benedykt Aleksiejczuk. W ramach imprezy w dwunastą rocznicę wizyty na Ukrainie bł. Jana Pawła II 7 czerwca na lwowski Rynek przybyło z Polski mobilne muzeum papieża.

– Jesteśmy wdzięczni rozgłośni katolickiej z Wrocławia, że zaszczerpila tutaj tę inicjatywę – powiedział arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. – W tych dniach młodzież, wierni, mieszkańcy Lwowa będą mieli okazję zapoznać się z kulturą tego miasta, z jej wielkim dziedzictwem kościoła łacińskiego, bo większość kościołów w centrum Lwowa to kościoły łacińskie. Cieszę się bardzo, że przybyło także mobilne muzeum Jana Pawła II. Ojciec Święty tutaj we Lwowie pozostał w pamięci wszystkich mieszkańców, wszystkich wiernych. I te osobiste rzeczy, te osobiste pamiątki przybliżą im jego osobę i jego nauczanie, a także tę wielką osobowość, która dotykała każdego człowieka.

Wieczorem tego dnia w katedrze łacińskiej po mszy św. w intencji rychłej kanonizacji bł. Jana Pawła II ks. dr Janusz Czarny z Wrocławia wygłosił wykład „Cywilizacja miłości według Jana Pawła II”. Kolejną imprezą był koncert kwartetu smyczkowego Narodowej Akademii Muzycznej. Między 20.30 a 22.00 można było zwiedzać katedrę z przewodnikiem. O tej samej porze ks. Grzegorz Draus, koordynator przedsięwzięcia we Lwowie zapoznał wszystkich chętnych z freskami Jana Henryka Rosena w kaplicy seminaryjnej.

Podczas tegorocznych „Nocy kościołów”, które przebiegały pod hasłem „Poznajmy duszę Lwowa” zostały otwarte drzwi trzech lwowskich kościołów, które obecnie znajdują się w posiadaniu kościoła greckokatolickiego – dominikanów, jezuitów i św. Kazimierza. W kościołach odbywały się nabożeństwa.

W rozmowie z Kurierem dyrektor Radia Rodzina we Wrocławiu ks. Cezary Chwilczyński powiedział: – Zaczynaliśmy „Noce Kościołów” od miasta Wrocław. Dzisiaj jest to już wielkie przedsięwzięcie realizowane na terenie południowo-zachodniej Polski w kościele rzymskokatolickim, greckokatolickim, luterańskim, również kościele prawosławnym, a po raz kolejny organizujemy też tę inicjatywę na terenie Ukrainy w diecezjach lwowskiej, kamieniecko-podolskiej i kijowsko-żytomierskiej, w miastach Lwów, Kijów, Berdyczów, Winnica, Chmielnicki i Żytomierz. „Noce Kościołów” to szereg wystaw, dyskusji, rozmów, paneli dyskusyjnych, koncertów. Chcemy promować kulturę chrześcijańską. W tym roku szczególnym darem Dolnego Śląska, katolickiego Radia Rodzina dla mieszkańców Ukrainy jest mobilne muzeum Jana Pawła II. Mieszkańcy wielu ukraińskich miast mogą oglądać osobiste pamiątki papieża Jana Pawła II, takie jak sutanna, narty, paszport, brewiarz. Jest też możliwość oglądania pokazów multimedialnych, dostępnych w muzeum.

Centralnym wydarzeniem lwowskich „Nocy Kościołów” stała się modlitwa ekumeniczna z udziałem biskupów, księży i wiernych Kościoła katolickiego obu obrządków i Kościoła ormiańskiego.

– To wspaniale, że chrześcijanie niekiedy znajdują czas i powód, ażeby wspólnie gromadzić się w jednym miejscu, zwłaszcza w świątyni i razem modlić się, – zaznaczył zwierzchnik eparchii Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego na Ukrainie arcybiskup Grygoris Buniatian. Przypomniał, że taka tradycja istniała we Lwowie od wieków i obecnie różne wspólnoty religijne znowu porozumiały się między sobą.

Zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego arcybiskup większy kijowsko-halicki Światosław Szewczuk wskazał na ekumenizm spotkań, jako ważny element budowy jedności między chrześcijanami, wzajemnego wzbogacenia. Przypomniał, że katedra ormiańska, gdzie

za czasów komunistycznych znajdował się magazyn ikon, została zwrócona wiernym przed wizytą do Lwowa Ojca Świętego Jana Pawła II w 2001 roku. – Chciałbym życzyć, ażeby to nasze dzisiejsze spotkanie było spotkaniem przemieniającym, które zmieni nas, pozwoli czegoś się nauczyć, wzbogacić, stanie się powodem, aby być razem i o krok do przodu budować jedność między chrześcijanami na Ukrainie, – zaznaczył arcybiskup Szewczuk.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki wspominał o obchodzonej w tym roku jubileuszu 1025-lecia chrztu Rusi Kijowskiej i wezwał wszystkich o modlitwę za Ukrainę, za całą Europę oraz o poszukiwanie swojej tożsamości i sensu swego życia w Jezusie.

– Co mogą jeszcze czynić chrześcijanie razem jak nie wspólnie modlić się i wychwalać Pana? – pytał przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijańskiej kardynał Kurt Koch po zakończeniu modlitwy ekumenicznej.

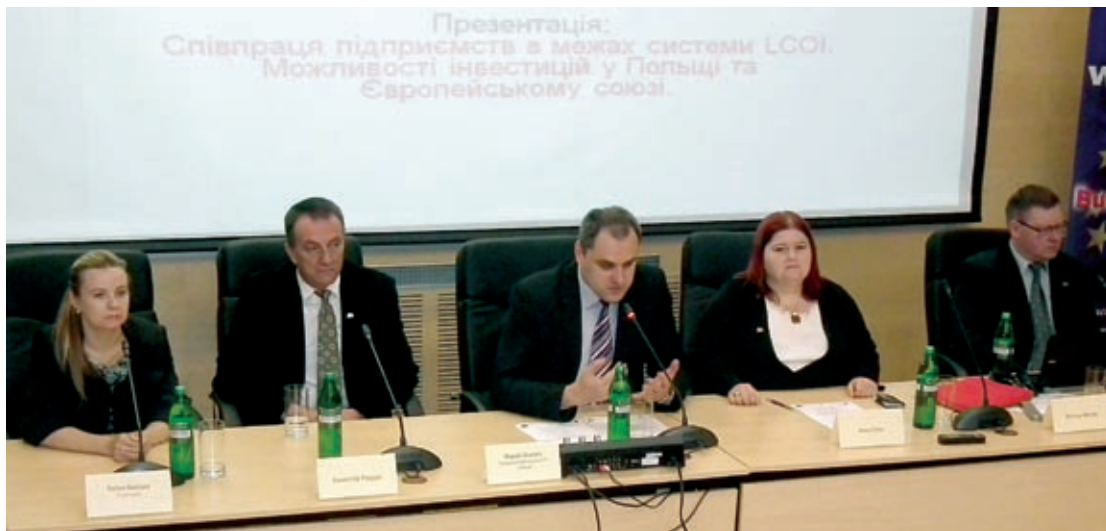
Kardynał Koch zwiedzał też mobilne muzeum Jana Pawła II.

– Cieszę się z akcji „Noce Kościołów”. Ufam, że spotkania i modlitwy w lwowskich świątyniach, otwartych w tych dniach o nocnej porze, przyczynią się do duchowego wzbogacenia odwiedzających. Zarówno poprzez liturgiczne nabożeństwa, koncerty, dysputy naukowe, jak i przez piękno tych budowli, a także możliwości odwiedzin niedostępnych na co dzień miejsc – mówił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

15 czerwca mobilne muzeum Jana Pawła II stanie na Chreszczałtaku – głównej ulicy Kijowa. Muzeum Jana Pawła przebywało już w Chmielnickim (dawny Płoskirów), kolejno odwiedzi Winnicę, Berdyczów i Żytomierz. W niedzielę 15 czerwca dotrze do Kijowa. „Nocom Kościołów” towarzyszą msze o rychłą kanonizację bł. Jana Pawła II w języku polskim i ukraińskim oraz inne nabożeństwa i koncerty muzyki poważnej.

Inwestycje w Polsce – ależ proszę

Czy któraś z firm ukraińskich chciałaby zainwestować w Polsce? Proszę bardzo. Najważniejsza jest rzetelna informacja na ten temat, a taką można znaleźć na nowym portalu lcoi.pl. Portal działa w ramach projektu „Lokalne Centra Obsługi Inwestora – Eastern European Gateway”. Jest to inicjatywa gmin, lokalnych stowarzyszeń działających na obszarach wiejskich z Polski Wschodniej, zadaniem projektu jest poprawa struktury inwestycyjnej tego regionu.



Regina Balicka (od lewej), Krzysztof Raducki, Marcin Zieniewicz, Anna Łubek i Witold Mroczek

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

O różnych aspektach działalności portalu mówili uczestnicy spotkania, które odbyło się w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie 10 czerwca br. Gospodarzem spotkania ze strony konsulatu był konsul Marcin Zieniewicz, portal przedstawiali Anna Łubek, Witold Mroczek i Krzysztof Raducki.

O historii powstania portalu, o zasięgu jego działalności mówiła Anna Łubek, prezes zarządu LGD „Wokół Łysej Góry” – jednego z inicjatorów stworzenia portalu. Portal lcoi.pl powstał z funduszy europejskich przyznanych w 2010 roku w ramach programu operacyjnego rozwoju Polski Wschodniej. Wtedy na pomysł zjednoczenia wysiłków dla poprawy sytuacji gospodarczej i przyciągnięcia inwestycji do tego regionu wpadło kilka towarzystw z pięciu województw Wschodniej Polski: warmińsko-mazurskiego, podlaskiego, lubelskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego. Od marca 2012 roku portal zaczął działać w pełni i w chwili obecnej ma na swych stronach 900 propozycji na 13 tys. obiektów. LOCI czyli Lokalne Centrum Obsługi Inwestycji. O znaczeniu portalu i jego rozwoju opowiadał zebranym Witold Mroczek, koordynator projektu. Przedstawił zasady funkcjonowania i współpracy przedsiębiorstw i indywidualnych przedsiębiorców w ramach systemu, a także możliwości inwestycyjnych w Polsce i Unii Europejskiej. Na prezentacji multimedialnej przedstawiono wizualizację działania portalu od zgłoszenia propozycji, przez nawiązanie kontaktów partnerskich, po realizację inwestycji. Ciekawe, że inwestorami w infrastrukturę gospodarczą regio-

nów wchodzących w LCOI mogą być inwestorzy z całego świata, bo portal jest otwarty i dostępny dla wszystkich. Witold Mroczek przedstawił również działania pracowników portalu wokół konkretnej propozycji, tak, aby była wiarygodną dla kontrahenta i dawała mu informacje o strukturze propozycji i jej otoczeniu biznesowym (urzędy, firmy konkurencyjne, inne propozycje w okolicach, wgląd do akt prawnych itd.), czyli wszystkie potrzebne dane do podjęcia inwestycji z minimalnym ryzykiem.

Koordynator techniczny projektu, Krzysztof Raducki, przedstawił zasady użytkowania portalu zarówno w przypadku propozycji z Polski, jak też zza granicy – bo takie możliwości portal również posiada. Niestety w przypadku Ukrainy nie ma dostępu do informacji prawnych i możliwości weryfikacji propozycji. Ale grupa LCOI ma zamiar wejść na Ukrainę i podawać dostępne informacje o konkretnej propozycji.

Aleksander Wołkow z Centrum Wspierania Biznesu we Lwowie zapytany o propozycje LCOI podkreślił, że jego organizacja współpracuje z wieloma Centrami Obsługi Inwestycji w Polsce. Najlepszym przykładem takiej współpracy jest inwestor z Ukrainy, który działa obecnie w Jarosławiu. Ale prezentowana grupa stwarza możliwości rozszerzenia współpracy na inne regiony w Polsce, co jest bardzo interesujące.

Gościom z LCOI z Polski zadawano pytania dotyczące kwestii obsługi propozycji z Ukrainy, działania portalu, pomocy prawnej udzielanej poprzez portal, opłaty za umieszczenie propozycji. Zapytany o ilość transakcji, które odbyły się dzięki portalowi, Witold Mroczek mówił o tym, że nie jest przewidywana tego



Baner LCOI

rodzaju informacja zwrotna. Portal powołany został wyłącznie do funkcji informacyjnej, nie prowadzi też statystyki pomyślnych transakcji. Zarówno zgłaszający propozycję, jak też inwestor mogą w każdej chwili wycofać propozycję, bez podania przyczyn. Stąd nie wiadomo, czy doszło do współpracy, czy zmieniły się plany inwestycyjne. Obecnie portal obsługuje już ponad 10 tys. użytkowników.

Portal jest prowadzony z funduszy UE. Za umieszczenie ogłoszenia nie są pobierane żadne opłaty. LCOI już wystartował z projektem na kolejny okres – na lata 2014-2020 i ma w planach rozszerzenie propozycji o projekty naukowe (o co też pytano na spotkaniu we Lwowie).

Z ilości pytań zadawanych gościom, można wyciągnąć wniosek, że projekt LCOI we Lwowie, spotkał się z zainteresowaniem i lwowscy przedsiębiorcy będą korzystać z portalu internetowego, co przyczyni się do pogłębienia kontaktów i poprawy klimatu inwestycyjnego po obu stronach granicy.

Pierwszy Kongres Lotniczy na Ukrainie

6-7 czerwca br. w Międzynarodowym Porcie Lotniczym we Lwowie odbył się pierwszy ukraiński „Kongres Lotniczy 2013”. Organizatorem kongresu jest firma „Aeroinvest”. Podczas dwudniowej konferencji i wystawy zostały poruszone problemy dalszej działalności lotnisk na Ukrainie po Euro 2012.



Anatolij Kolisnyk i Roman Hontariw przecinają symboliczną wstęgę, otwierając pierwszy Kongres Lotniczy na Ukrainie

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

– Jest to bardzo aktualne spotkanie, specjaliści i partnerzy mają możliwość omówienia perspektyw oraz wprowadzenia nowych rozwiązań w dziedzinie lotnictwa – powiedział dyrektor Państwowej Służby Lotnictwa Ukrainy Anatolij Kolisnyk.

– Port lotniczy we Lwowie po raz pierwszy ma ten zaszczyt, że organizuje kongres lotniczy, zgromadził dostawców i ekspertów branży lotniczej. Pierwszy krok w tym kierunku zostanie oceniony i będzie bardzo owocny dla wszystkich uczestników – mówił dyrektor generalny lwowskiego lotniska Roman Hontariw.

Podczas uroczystego otwarcia kongresu Jewhen Władymyrow z firmy Cisco Ukraina wręczył nagrodę specjalną dyrektorowi lotniska Romanowi Hontariwowi za najlepszy projekt infrastruktury i bezpieczeństwa lotniska w 2012 roku.



Przemawia dyrektor lwowskiego lotniska Roman Hontariw

W imprezie wzięło udział 100 firm i organizacji z Ukrainy i krajów WNP. Uczestnicy brali udział w zwiedzaniu nowego terminalu, w prezentacjach firm uczestniczących w obradach, debatach, wydarzeniach kulturalnych i specjalistycznej wystawie technologii innowacyjnych.

– Z zainteresowaniem oglądamy jak działa cały system urządzeń na lotnisku. Mamy pięć centralnych strategicznych lotnisk, a jeszcze dwadzieścia potrzebują przygotowania i modernizacji. Właśnie dla tych lotnisk potrzebujemy podstawowego sprzętu i tanich systemów – mówił wicedyrektor Stowarzyszenia Lotnisk na Ukrainie Petro Lebedenko.

Czołowi producenci sprzętu, przedstawiciele lotnisk, firmy IT dzieliły się doświadczeniami i najnowszymi osiągnięciami w branży lotniczej.

– Budując lotnisko tworzymy bazę dla linii lotniczych, które z kolei opracowują nowe trasy turystyczne. Inwestorzy są gotowi i chcą zainwestować w budowanie lotnisk. Jeśli państwo wesprze te działania, lotniska na Ukrainie będą się rozwijać. Będą dostawać oferty od linii lotniczych. Im więcej będzie linii lotniczych, tym tańsze będą bilety i więcej ludzi będzie latać do wybranych miast – powiedział Jewhen Władymyrow z firmy „Cisco Ukraina”.

– Musimy zrobić wszystko, aby zapewnić lotniskom, które zostały już zbudowane maksymalne wykorzystanie ich możliwości. Dlatego też konieczne jest nawiązywanie współpracy z inwestorami, przedstawicielami linii lotniczych oraz agencji turystycznych, którzy mogą współpracować na korzystnych wa-



runkach – powiedziała przedstawicielka firmy „Aeroinvest” Lilia Donczenko.

Od dyrektora lwowskiego lotniska Romana Hontariewa dowiedzieliśmy się, że w najbliższym czasie lotnisko nie ma w planach żadnych projektów inwestycyjnych. – Przed miesiącem po raz pierwszy wzięliśmy udział w Międzynarodowym Forum Lotniczym „Rudź” w Budapeszcie. Tam spotkaliśmy się z ponad dwudziestoma przedstawicielami linii lotniczych. Obecnie z większością z nich prowadzimy negocjacje dotyczące omówienia otwarcia nowych tras lotniczych ze Lwowa – dodał.

List do redakcji

Zakończenie roku w Szkole Języka Polskiego w Tarnopolu



24 maja br. odbyła się uroczysta akademia z okazji zakończenia nauki w Szkole Języka Polskiego działającego przy Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym w Tarnopolu. W mijającym roku szkolnym ilość uczniów uczęszczających na zajęcia przekroczyła ogółem liczbę 320 osób. I chociaż nie wszyscy wytrwali do końca, to ponad 240 wydanych certyfikatów potwierdzających udział w zajęciach na poziomie A0, A1, A2 jest imponującym osiągnięciem szkoły. Nauczanie odbywało się w 20 grupach i było prowadzone przez nauczyciela języka polskiego oddelegowanego przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą z siedzibą w Warszawie. Zajęcia w działającej przy PTKO szkole sobotnio-niedzielnej były skierowane do trzech grup wiekowych: dzieci, młodzieży oraz dorosłych.

Uroczysta akademia odbyła się w sali Ukraińskiego Domu Kultury „Peremoha”, wśród widzów byli uczniowie szkoły, ich rodzice, dziadkowie, członkowie stowarzyszenia. Spotkanie było okazją do podsumowania pracy szkoły oraz przypomnienia najważniejszych i najprzyjemniejszych momentów z życia placówki w mijającym roku szkolnym. Akademia odbyła się dzięki przychylności władz miasta, które bezpłatnie udostępniły salę PTKO.

Zebranych gości urzekła muzyka w wykonaniu dwóch utalentowanych skrzypaczek. Program uroczystości był imponujący. Spotkanie otworzył prezes Piotr Fryz, witając obecnych na sali opowiedział o historii powstania PTKO w Tarnopolu oraz działającej przy stowarzyszeniu szkoły, przedstawił honorowych gości akademii – prezesa FOPnU panią Emilię Chmielową, księdza Andrzeja Maligę, lektorki języka polskiego z Uniwersytetu Śląskiego – panię Zorianę Buń i Dominikę Pikulę, dziękował również za pracę i zaangażowanie nauczycielowi Szkoły Języka Polskiego – panu Dariuszowi Markiewiczowi oraz opiekunce najmłodszych uczniów – pani Annie Tereszczenko.

Głównym punktem programu była kronika wydarzeń z życia szkoły. Każdy miesiąc – od września do

maja – wyróżniał się jakimś ważnym i ciekawym przedsięwzięciem. Zaprezentowano fragmenty nakręconych przez młodzież filmów nagrodzonych w konkursie „Mam talent – szukam polskich śladów” poświęconych historii Liceum Krzemienieckiego oraz postaci Juliusza Słowackiego. Uczniowie szkoły nie poprzestali na poznawaniu biografii wybitnych polskich poetów, zaprezentowali również ich wiersze, przybliżając mieszkańcom Tarnopola klimat konkursu recytatorskiego „Kresy” mającego miejsce co roku we Lwowie. To właśnie tam jedna z uczennic szkoły otrzymała wyróżnienie.

Kolejny sukces uczniów to udział w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego we Lwowie Inny Rafalskiej. Opowiedziała publiczności o prezentowanej przed komisją egzaminacyjną książce Ryszarda Kapuścińskiego „Imperium” i zafascynowała audytorium swoim głosem, śpiewając piosenkę „Widziałam orła cień” zespołu Varius Manx. Autorka artykułu opowiadała o swoim doświadczeniu i inspiracji z cyklu szkoleń „Młodzieżowa Akademia Lokalnych Liderów”, zorganizowanych w ramach Programu „Młodzież w działaniu” w Konstancinie-Jeziornie. Wyjazd do Polski możliwy był dzięki sukcesowi w kolejnym konkursie, na który wspólnie z moją z koleżanką z PTKO Ludmiłą Melnyk nakręciliśmy film.

Odtworzony został również fragment filmu poświęcony pamięci tragicznie zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, być może nie wszyscy zebrani zdawali sobie wcześniej sprawę, że to właśnie z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego przyznawana jest Karta Polaka. O odbytych z przedstawicielami polskiego konsulatu rozmowach kwalifikacyjnych oraz doświadczeniach związanych z uzyskaniem i posiadaniem tego dokumentu opowiedziały zebranym członkinie PTKO.

Ostatnie pamiętne wydarzenie z działalności Towarzystwa było związane z obchodami święta Konstytucji, święta Flagi Narodowej oraz Dnia Polonii. Dzieci oraz młodzież odśpiewały pieśni patriotyczne przygotowane pod

kierunkiem Anny i Mikołaja Szamli. Duże zaangażowanie widowni wywołało obejrzenie prezentacji multimedialnej z konkursu fotograficznego „Tarnopol w obiektywie”. Uczniowie szkoły uwiecznili na zrobionych przez siebie zdjęciach najpiękniejsze zakątki Tarnopola. Publiczność wybrała podczas głosowania najlepsze zdjęcia konkursowe, nagradzając następujące uczennice szkoły:

I miejsce – Żanna Moskalczuk, Alina Miroszniczenko
II miejsce – Lilia Kilbitska
III miejsce – Walia Sobczuk, Inna Maszewska

W nagrodę laureatki otrzymały słowniki. Kolejne nagrody trafiły do rąk laureatów konkursu zorganizowanego przez Fundację „Oświata polska za granicą”. Na spotkaniu wystąpiły też lektorki z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach – Zoriana Buń oraz Dominika Pikula. Opowiedziały o działalności Szkoły Języka i Kultury Polskiej oraz możliwości studiowania w Polsce przez cudzoziemców, dla których śląska uczelnia przygotowała w nowym roku akademickim 200 bezpłatnych miejsc na listach studentów.

Spotkanie uzupełniły występy najmłodszych uczniów szkoły, którzy pod opieką Anny Tereszczenko przygotowali imponujący program artystyczny. Młodzi wykonawcy grali na fortepianie i fujarkach, recytowali polskie wiersze, tańczyli.

- Cieszymy się z nowej krwi, która przyniosła tak wiele nowych pomysłów i realizację nowych projektów – tak ksiądz Andrzej Malig podsumował całoroczną pracę nauczyciela języka polskiego Dariusza Markiewicza i jego działalność w lokalnym środowisku. Na zakończenie młodzież przygotowała niespodziankę dla swojego nauczyciela, śpiewając specjalnie ułożoną dla niego piosenkę i recytując ułożony wiersz, dziękując w ten sposób za to wszystko, czego nauczył i co zorganizował w szkole nauczyciel przysłany przez ORPEG z Polski.

BOGDANA KURYŁO
tekst
LUDMIŁA OMELIANEKO
zdjęcie

PROCESJA BOŻEGO CIAŁA WE LWOWIE

Kilka tysięcy katolików ze Lwowa przeszło w procesji Bożego Ciała ulicami miasta. Procesji po sumie w katedrze łańciskiej przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.



Błogosławieństwo wiernych

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Na Ukrainie święto Bożego Ciała obchodzone było w niedzielę 2 czerwca br. W swojej homilii lwowski metropolita wezwał wiernych do odrodzenia duchownego.

– To jest Chleb dla naszego wewnętrznego odrodzenia moralnego i Kościół tego strzeże – powiedział hierarcha. – Strzegł tego Chleba w obyczajach koncentracyjnych, bo i tam była sprawowana msza, gdy był

W życiu człowieka nie może być tylko sama rozrywka, sama tylko uciecha i zapomnienie – mówił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, wzywając licznie zgromadzonych wiernych i gości uroczystości do udziału w niedzielnej mszy, znajdowania czasu dla Boga, nabierania mocy w Eucharystii.

– Czy nie trzeba w naszym społeczeństwie jakiejś rewolucji moralnej, żeby oderwać się od tego, co jest złe? – pytał metropolita lwowski. – Czy nie możemy wydobyć z siebie tej siły? Tak, bracia i siostry, potrzeba nam odrodzenia. I to odrodzenie



Procesja ulicami miasta

kapłan. Człowiek bowiem pragnie życia i to życia w całej pełni.

– Jeżeli mówimy o tym wielkim darze, który otrzymał Kościół, żeby nad nim czuwać, to niepodobna nie wspomnieć bł. Jana Pawła II, który odszedł z tego świata zostawiając nam Rok Eucharystii – zaznaczył były osobisty sekretarz Ojca Świętego. Wspominał również, że papież przeszedł do wieczności podczas sprawowania Eucharystii, celebrowanej przy łożu konającego.

przychodzi z Jezusem Chrystusem, z jego nauką, i z jego Najświętszą Matką, i z naszymi świętymi.

Procesja Bożego Ciała przeszła do tradycyjnych czterech ołtarzy, ustawionych przed bazyliką metropolitalną, figurą Matki Bożej w centrum miasta, w parku Iwana Franki (były park Kościuszki) i przed kościołem św. Marii Magdaleny, którego jeszcze nie zwrócono rzymskim katolikom. Uroczystości zakończyło nabożeństwo w tym kościele.

Krwawy węzeł

Wywiad PAWŁA RESZKE z MIRONEM SYCZEM.

PAWEŁ RESZKA: Kim Pan jest?

MIRON SYCZ: Polskim Ukraińcem.

A kim był Pana ojciec?

Ukraińcem z miejscowości Laszki w powiecie jarosławskim. W 1937 roku trafił do Wojska Polskiego w Kielcach, gdzie zastała go wojna.

Bił się?

Tak. W polskim mundurze bronił Rzeczypospolitej przed napaścią hitlerowską. Wrócił do domu, ale musiał się ukrywać w lesie, bo trafiliby do Katynia albo innego obozu, w którym mordowano polskich żołnierzy. Sowieci wyszli, weszli Niemcy i znów się ukrywał. W końcu został komendantem straży pożarnej w Laszkach. To była wieś mieszana, polsko-ukraińska.

Pana ojciec był przecież w UPA, o to Pana pytam.

Tak, był w UPA.

Długo?

Od 1944, może 1945 r.

I w OUN, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, od 1938 r., tak?

Nie, od 1938 r. był polskim żołnierzem.

Co tata robił w UPA?

Mam wyrok na ojca, znam przebieg śledztwa. Zarzucono mu, że miał karabin z 30 nabojami, że uczestniczył w strzelaniu do Wojska Polskiego i Armii Czerwonej, że uczestniczył w paleniu domów.

I co Pan myśli?

Skazano go na karę śmierci, chociaż nic mu nie udowodniono.

Ale strzelał do Wojska Polskiego? Palił domy?

Ojciec niewiele o tym mówił. Nigdy nie chciał jechać ze mną do rodzinnej wsi. Jego opowieść była taka: partyzantka to było ukrywanie się w lasach. Z jego słów wynika, że współpracowali z polskimi oddziałami, chronili wieś, która była mieszana. Tak mówił.

Był ukraińskim patriotą, który uważał, że tam, gdzie jest jego wieś, powinna być Ukraina?

Nie sądzę, by takie były motywacje. Ludzie w Laszkach żyli ze sobą zgodnie. Kiedyś mama obecnego wójta gminy Laszki, już nieżyjąca, powiedziała mi: „Synu, kto znał język i jeden, i drugi, ten przeżył”. Ojciec nie chciał być wcielony do armii sowieckiej, bo chciał zostać, chronić swój dom. Niektórzy zostawali, jak ojciec, w lesie, inni szli na Berlin. Los kpił z jednych i drugich.

Jak?

Kilku chłopaków ze wsi wracalo spod Berlina, niektórzy ranni, ale i tak ich wyłapywano jako partyzantów UPA i osadzano w obozie w Jaworznie. Ojciec zawsze mówił, że nie chciał służyć ani hitlerowskiemu Niemcom, ani armii radzieckiej. Poszedł do UPA.

Rozumie Pan ojca?

Tak.

Jest Pan dumny z jego życia?



Miron Sycz

Tak, bo nauczył mnie szacunku do ludzi. Nie miał żalu do Polaków. Wiele rozumiał, gdy siedział w celi śmierci z żołnierzami AK. Ubęcy katowali jednych i drugich, swoich – czyli tych z AK – nawet bardziej.

Ojca złapali w 1947 r.

Tak, podziemie ukraińskie było już rozbite. Wychodzili z lasu, zdawali broń i okazywało się, że ich amnestia nie dotyczy. Ale szczegółów dotyczących tego, jak wpadł, nie znam. Dostał karę śmierci, czekał na jej wykonanie w Krakowie. Rano, o piątej czy szóstej, wyczytywany był po nazwisku jeden z więźniów do wykonania wyroku śmierci. Ojciec mówił, że to było najstraszniejsze: czekanie na ranek.

Wyroku na ojcu nie wykonano.

Karę zamieniono na dożywocie, a następnie 15 lat więzienia. W 1953 roku opuścił kryminal w Goleniowie pod Szczecinem i pojechał na Warmię, szukać rodziny. Znalazł sobie żonę – moją mamę. Mama pochodzi z Chotyńca, została z rodziną wysiedlona w czasie akcji „Wisła”. Mama miała żal do Polaków...

O co?

Polacy kojarzyli jej się z żołnierzem w rogatywce z orzełkiem, który przyszedł do ich domu i powiedział: „Macie półtorej godziny na spakowanie rzeczy”.

Oni tego nie rozumeli. Czym zawinił? Dlaczego muszą odchodzić ze swojego domu? Dokąd ich wywożą?

Wyrósł Pan wśród takich opowieści?

Słuchałem ich przez całe dzieciństwo. Matka, ciotka, cała wioska Ostre Bardo o tym mówiła: „Polski żołnierz, orzełek na rogatywce, półtorej godziny”. Nie byłem chowany, delikatnie mówiąc, w miłości do Polaków.

Ostre Bardo było złożone z przesiedleńców?

Tak, pochodzi stamtąd np. mój przyjaciel, profesor UJ Włodzimierz Mokry, solidarnościowy poseł z 1989 roku. Była tam tylko jedna polska rodzina, zresztą też przesiedleńcy spod Grodna. Oni dopiero mieli pod górkę: musieli nauczyć się ukraińskiego, bo nikt ich nie rozumiał.

Zresztą język, który „wytworzył się” w Ostrym Bardzie, był specyficzny. To była mieszanka prostych ludzi, z różnych stron. Każdy mówił swoją gwara, stąd „stworzyła się” nowa odmiana ukraińskiego, mocno odbiegająca od języka literackiego. Choć oczywiście wiersze Tarasa Szewczenki wszystkie dzieci znały na pamięć. W niedzielę chodziłem w soroczce, ukraińskiej haftowanej koszuli, co robię do dziś.

Do siódmego roku życia nie mówił Pan po polsku, prawda?

Prawda. We wsi wszyscy mówili „po swojemu”.

Kiedy pierwszy raz pojechał Pan na Ukrainę, był Pan zdziwiony, że mówi inaczej niż oni?

Tak. Pojechałem pod koniec lat 80., ale coś innego było ważniejsze, nawet przerażające.

Co?

Oni nas nazywali Polakami: „*pryjchały Polaki*”. W Polsce jesteśmy ukraińskimi bandytami, a tam Polakami.

Nie mówi Pan po polsku, idzie Pan do szkoły, i co?

Szkoła jest we wsi. Wszyscy bardzo chcemy do niej iść. Przychodzimy do klasy, a pani nauczycielka mówi do nas w obcym języku. Nie wiemy czego od nas chce. Szybko wszystkim przeszła chęć do nauki – musieli uczniowie szukać po lasach.

Uciekaliście?

Tak. Polskiego uczyłem się dopiero w szkole podstawowej. We wsi nie było telewizorów, mało kto miał radio. Rzadko wcześniej słyszałem język polski.

Żyliście jak na jakiejś wyspie?

Absolutnie tak, wiele takich wysp istniało na Warmii.

Kiedy pierwszy raz spotkał Pan rówieśnika-Polaka?

Polacy na Warmii to też byli przesiedleńcy, biedni, często tak samo jak Ukraińcy słabo wykształceni. Wiedzieli, że my jesteśmy z akcji „Wisła”, czyli Ukraińcy, z których każdy może mieć za pazuchą toporek. Ukraińiec kojarzył się z czymś bardzo złym.

Z bandytą i rezunem.

No tak, samo słowo Ukraińiec było obelgą. Kiedy już nie było jak kogo wyzwąć, mówiło się: „Ty Ukraińcu!”. Do późnych lat 80. bywało tak, że sąsiad-Polak z sąsiadem-Ukraińcem prawie nie rozmawiał. Krzywdy sobie nie robili, ale rezerwa była.

Kiedy Pan poczuł, że się Pana boją?

Kiedy poszedłem do piątej klasy, bo przez cztery lata chodziłem do szkoły w mojej wsi. Potem trzeba było dojeżdżać do większej szkoły, a tam towarzystwo było mieszane.

I co?

No, tam spotkałem Polaków i byliśmy się. To były bójki na tle narodowościowym.

Wyzywali Pana?

Oni nas, my ich. Ważne, że jesteśmy dziś przyjaciółmi. Niektórzy koledzy z podstawówki robili mi kampanię wyborczą.

Kiedy Pan normalnie porozmawiał z rówieśnikiem-Polakim?

Chyba dopiero na studiach. Po przyjeździe na Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Olsztynie głośno zadeklarowałem się jako Ukraińiec. Nie tylko ja – byli i inni koledzy. Trzymaliśmy się ze sobą. Ale zdziwiłem się bardzo, bo Polacy przyjęli mnie pozytywnie.

Czyli jak?

Docenili, że potrafiłem powiedzieć: „Jestem Ukraińcem”. Prosiłi, żebym im zaśpiewał piosenkę, a potem, żebym ich jej nauczył. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się, że Polak z zaciekawieniem słuchał opowieści o tym, kim jestem. O ojcu, o rodzinie, o historii. To zmieniło mi życie.

Pierwszy raz zaprzyjaźnił się Pan z Polakiem na studiach?

W liceum napięć nie było, ale była duża ostrożność: „My wiemy, że oni wiedzą”. Jeśli więc mówić o przyjaźni, to chyba dopiero rzeczywiście na studiach. Powtarzam: to był przełom w życiu.

Dlaczego?

Pierwszy raz nie czułem się jak „inny gorszy”, tylko jak „inny ciekawy”. Polacy nas mobilizowali, żebyśmy mówili głośno o sobie: o języku, kulturze. „Chodźcie do studenckiego radia, opowiecie o tym wszystkim”. No to mówiliśmy. Przez całe studia nie miałem kłopotów ze strony kolegów. Czułem się dumny, szanowany. Wielu Ukraińców tak się wtedy poczuło. Przy ZSP utworzyliśmy Ukraińską Sekcję Kulturalną, potem podjęliśmy próbę założenia Zrzeszenia Studentów Ukraińskich, tuż przed stanem wojennym. To był powód tego, że zainteresowała się nami SB. Mnie przesłuchiowano wiele razy.

Złożył Pan oświadczenie lustracyjne...

...w którym zgodnie z prawdą napisałem, że nie współpracowałem z SB.

Ale współpracę z SB Panu zarzucano?

Moi oponenci ze środowiska. Ukazał się tekst, po którym IPN wezwał mnie na bardzo długie przesłuchanie. Przedstawiano mi notatki oficerów SB na mój temat. Prokurator IPN zbadał dokumenty, nie znalazł podstaw, by oświadczenie zakwestionować. Wszystko to jest oficjalne i wisi na stronach IPN.

Stan wojenny, a Pan w ZSP, potem – do końca – w PZPR. Dlaczego Pan tak wybrał?

Podczas karnawału Solidarności z lat 1980-81 z ukraińskimi studentami z innych miast akademickich założyliśmy niezależny związek studentów ukraińskich. Władze odmówiły rejestracji. Mieliśmy do wyboru: albo zakładać struktury podziemne, albo starać się wykorzystać legalną organizację, by poszerzać przestrzeń działania. Dzięki ZSP mogliśmy istnieć oficjalnie: mieliśmy dostęp do studenckich mediów, festiwałe, kabarety. Mieliśmy szansę na oficjalną rejestrację organizacji studentów ukraińskich.

Do czego?

Że tu jest ich ojczyzna. Tak jak Polacy, Ukraińcy i Żydzi w USA mówią z dumą o sobie: „Jestem Amerykaninem”, pamiętając o korzeniach.

Ciesz się Pan z tego, że Ukraińcy poczuli się Polakami?

Gospodarzami, obywatelami Polski o ukraińskich korzeniach. Dziś mówią: „Ja jestem stąd”. To był długi i trudny proces, ale nastąpił.

Spotykał się Pan z potomkami ofiar Wołynia?

Jako przewodniczący sejmiku zacząłem się z nimi spotykać. Często mi wypominali Wołyń. Zacząłem więc organizować wyjazdy na Wołyń dla radnych: poszukiwanie wioski, miejsc pochówku.

I co?

Spodziewali się, że spotkają ich złe rzeczy. Obawiali się reakcji Ukraińców. Ale Ukraińcy pomagali. Pokazywali miejsca, pamiętali nazwiska. Potem potomkowie ofiar Wołynia rozmawiali ze mną w innym tonie: „Pomóż, może poszukaj, może pojedźmy...”. Pomyślałem, że to może być moja misja.

Co Ukraińcy zrobili Polakom na Wołyniu?

Polacy nazywają to ludobójstwem, rzezią. Ukraińcy tragedią.

A Pan? Mówi Pan – ludobójstwo?

Nie. Mówię – tragedia, bo była to rzeź, wielkie bestialstwa. Po polskiej stronie zginęło o wiele więcej ofiar niż po stronie ukraińskiej. Ale mordowano też całe wsie ukraińskie.

Wspominam o tym nie po to, by relatywizować polskie ofiary. Chcę podkreślić, że Ukraińcy mają własną pamięć tego, co się wydarzyło na Wołyniu w 1943 r.

Polacy czują ból, rodziny ofiar Wołynia ciągle żyją tamtą zbrodnią...

Ja to rozumiem. I rozumiem Ukraińców z Chełmszczyzny czy Przemyskiego, którzy też żyją bestialstwami, jakich zaznali z rąk Polaków.

Może to przez pamięć o Wołyniu w Polsce nazywali Was bandytami?

W PRL ukraińskim nacjonalistą był każdy, kto rozmawiał po ukraiń-

sku. To właśnie jest zasada odpowiedzialności zbiorowej: czujesz się Ukraińcem, więc jesteś bandytą. To bardzo boli polskich Ukraińców, że są uważani za sprawców mordów na Wołyniu. Czasem słyszę: „Dobrze, że was wywieźli, dobrze, że była akcja »Wisła«, boście mordowali na Wołyniu...”. Nie myśmy mordowali. Co moja rodzina miała z tym wspólnego? Co mieli wspólnego z Wołyniem Łemkowie, Bojkowie? Zostali wywiezieni z domów i odpowiadają za mordy, z którymi nie mieli nic wspólnego. Tych ludzi krzywdzi się podwójnie.

Co Pan myśli o Wołyniu?

Doszło tam do zbrodni, którą należy potępić, bo nie ma dla niej usprawiedliwienia.

A co myślą Ukraińcy na Ukrainie? Zna Pan ich przeciwników?

Jest tam przekonanie, że zbrodnię należy potępić. Jednak oni nie zaczynają historii mordów od 1943 roku. Mówią o polskich osadnikach, o próbach asymilacji, niszczeniu cerkwi. Mają to w pamięci. Patrz na to w takiej perspektywie.

Myśli Pan, że szukają usprawiedliwienia?

Nie, bo nie może być usprawiedliwienia tam, gdzie dochodzi do mordowania ludności cywilnej, kobiet, dzieci. Bez względu na to, kto to czyni.

Tymczasem stawiają pomniki Stepanowi Banderze i komendantowi UPA Romanowi Szuchewyczowi. Co Pan myśli?

Myślę, że tego nie powstrzymamy. Nie ma na to szans. Dla wielu Ukraińców UPA jest tym, czym dla Polaków...

...Armia Krajowa?

Tak, dla nich to armia, która walczyła o niepodległość swojego państwa. Chłopak, który szedł do lasu strzelać do wrogów, głównie zresztą do Sowieców, jest dla Ukraińców patriotą, bohaterem. Walczył o wolność ojczyzny. Gdyby powiedzieli, że UPA to faszyści i zdrajcy, do czego w historii miałby się odwoływać? Do Stalina i NKWD? Oni przecież

tworzyli ZSRR, a nie wolną Ukrainę. „UPA to nasza Armia Krajowa” – słyszę to często.

Szukające.

Ale na Ukrainie Zachodniej tak jest. Mogę oczywiście udawać, że nie słyszę, ale to niczego nie zmieni.

Ukraińcy mogą przeprosić za Wołyń?

Nie ma pytania o to, czy potępić zbrodnię na wołyńskich Polakach, lecz jak to uczynić godnie. Tak, by służyło to leczeniu ran, a nie ich jątrzeniu.

Gdzie jest granica, której Pana zdaniem Ukraińcy nie przekroczą?

Potępią zło, mordy, ale nie potępią OUN i UPA jako całości. Tego moim zdaniem nie zrobią. Mówią: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Synod Biskupów Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej ze Światosławem, arcybiskupem większym Kijowa i Halicza na czele, zwrócił się ze specjalnym orędziem do wiernych w „niedzielę przebaczenia”, która poprzedza Wielki Post.

Skomentował je ks. Tadeusz Iskowicz-Zaleski: „Biskupi greckokatolicki używają słów, które obrażają ofiary. Oni mówią o bratobójczej wojnie w latach 1942-43. To nie jest prawda, bo nie było wojny, tylko ludobójstwo”.

Ks. Iskowicz-Zaleski uprawia złą politykę. Czasem się boję, żeby nie zmarnować potencjału porozumienia. Żeby zamiast liczyć sukcesy, nie przyszło nam za chwilę szacować strat. W końcu ktoś na Ukrainie powie: „Ok, nie to nie, żegnajcie” i cofniemy się o lata.

Polacy za dużo żądają?

Scenariusze są dwa: możemy w 70. rocznicę wydać wspólną deklarację i zrobić krok ku pojednaniu. Możliwy też jest inny scenariusz: „Nie to nie”. Ja wierzę w pierwszy, chociaż takie inicjatywy jak rekonstrukcja rzezi wołyńskiej to moim zdaniem dziwny pomysł. Zawsze jest tak, że gdy Polak z Ukraińcem się wadzą, ktoś inny zaciera ręce. Nasza historia jest taka, że jak na Ukrainę spada bieda, niedługo

potem to samo zaczyna dotyczyć Polskę.

Kto zaciera ręce? Moskwa?

Moskwa patrzy na to uważnie i nie jest to jej obojętne. To chyba jasne.

Trzeba się dogadać?

To rozsądne. Filaret, zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego wystosował posłanie w 70. rocznicę tragedii na Wołyniu. W imieniu swojej wspólnoty poprosił o przebaczenie. Utworzył się też społeczny komitet obchodów 70. rocznicy tragedii wołyńskiej. Przewodniczącym jest świadek tych wydarzeń, były prezydent Leonid Krawczuk, w składzie są m.in.: kardynał Cerkwi greckokatolickiej Lubomyr Huzar i patriarcha Cerkwi kijowskiej Filaret. W parlamencie ukraińskim rozmawiałem z przedstawicielami różnych partii o podjęciu wspólnej uchwały z Sejmem RP.

A co Polacy powinni zrobić?

I jedni, i drudzy powinni zrobić wszystko, by do pojednania doszło. Zdecydowana większość społeczeństwa tego chce – myślę, że ponad 90 procent. Ufam, że do pojednania dojdzie. W sumie to ono już jest.

Rzeczywistość wyprzedziła spory polityków i historyków?

Rzeczywistość jest nowa. Setki tysięcy Ukraińców pracuje w Polsce. Są cenieni, opłacani, zarabiają na wzbogacanie rodzin. Oba kraje są zdane na siebie: Polska jest najlepszym przyjacielem Ukrainy, wspiera ją, jak nikt, w dążeniu na Zachód, ku cywilizowanej Europie. Nie wyobrażam sobie, by Polska od Ukrainy odstąpiła.

Jak powinny wyglądać obchody 70. rocznicy rzezi wołyńskiej?

Ideal: oba parlamenty przez akklamację przyjmują uchwałę, najlepiej jednobrzmiącą. Sejm zaś powinien przyjąć przez akklamację uchwałę potępiającą akcję „Wisła”, co zrobił już Senat w 1990 r.

Już 10 lat temu parlamenty wystosowały wspól-

ne oświadczenie w sprawie Wołynia, i co?

No, to było takie rozpoczęcie pojednania.

I po 10 latach znów rozpoczniemy pojednanie?

O ile się uda przyjąć wspólną deklarację. Oczekiwany jest przyjazd pod koniec czerwca patriarchy Cerkwi greckokatolickiej do Warszawy. Nabożeństwo za ofiary tragedii, z udziałem władz, to byłby poważny gest...

Proszę pamiętać: władze państwowe z prezydentem RP i hierarchowie kościelni są w to zaangażowani. Ten proces pojednania rozpoczął się na dobre w 1978 r., kiedy papieżem został Jan Paweł II.

Jest Pan optymistą, ale ile razy, jak był Pan szefem sejmowej komisji ds. mniejszości narodowych, słyszał Pan: „Proszę siedzieć cicho, Pana ojciec był w UPA”?

Projekt uchwały potępiającej akcję „Wisła”, którą chcę przeprowadzić, nigdy nie budził tak negatywnych emocji jak teraz. To prawda, iż w tym kontekście często słyszę, że chodzi mi o rehabilitowanie ojca.

Przykre?

Nie jest to miłe, ale wielu kolegów posłów staje po mojej stronie.

Myślę, że zasługujemy na pojednanie. Minęło już 70 lat, nie jesteśmy już w stanie wojny, nie jesteśmy w 1943 r. Warto o tym pamiętać.

Będzie kiedyś między nami tak jak między Polakami a Niemcami?

Już niedługo będziemy mówili o takich porównaniach. Zobacz pan.

MIRON SYCZ (ur. 1960 r.) jest od dwóch kadencji posłem PO. Przewodniczy sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych. Nauczyciel, absolwent wydziału matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, działacz mniejszości ukraińskiej w Polsce. Jego rodzina została wywieziona na Warmię w czasie akcji „Wisła”.

Tygodnik Powszechny,
9.04.2013

„Dnieprem” nad Bajkał

31-letni Petro Bujak i 24-letnia Julia Plysiuk jadą na trójkołowym motocyklu „Dniepr” ze Stanisławowa nad Bajkał. Zakochana para spędzi w podróży około czterech miesięcy, podróż transkontynentalna potrwa aż do września. W ciągu 115 dni pokonają 20 tys. km. Trasa prowadzi przez Rosję, Kazachstan, Mongolię, aż dotrą do Bajkału. W czasie podróży chcą wypromować swoje rodzinne miasto.

SABINA RÓŻYCKA tekst zdjęcie z archiwum Petra Bujaka i Julii Plysiuk

Julia jest z zawodu informatyką, jej chłopak Petro fotografikiem, motocyklem podróżują od dawna. Swoją pierwszą podróż – „Dniepr” z koszem – Petro kupił w 2008 roku. – Cieszyłem się bardzo i początkowo wędrowałem po okolicznych miejscowościach, – mówi Petro. – W 2011 wspólnie z Julią przejechaliśmy 2 600 km prawie przez całą Ukrainę, byliśmy w 13 województwach. Odwiedziliśmy rodzinę i przyjaciół. Zastanawialiśmy się nad daleką podróżą do odległych miejsc. Zdecydowaliśmy się na podróż po Azji Środkowej, Mongolii i nad Bajkał. Dla mojej dziewczyny wędrowki są najzwyklejszą rzeczą.

Od dziecka przenosiła się z rodzicami, którzy byli wojskowymi, z miasta do miasta. Dla mnie ten wyjazd jest wydarzeniem.

W czasie podróży Julia i Petro będą nocowali w namiocie lub u licznych znajomych, których poznali przez internet. Na postojach chcą poznawać sztukę ludową, muzykę, kuchnię – innymi słowy – kulturę tych narodów i miejscowości, które odwiedzą. – Chcemy nie tylko pokonać określoną trasę – mówi dziewczyna, – planujemy zamieszkać wśród miejscowych, skosztować ich potraw, pomóc im w gospodarstwie. Będziemy to robili, aby lepiej ich poznać.

Podróżnicy nie omijają też wielkich miast. Na bajkalskiej trasie będzie ich 14. Planują m.in. spotkania w klubach motocyklistów.

Julia i Petro będą robili zdjęcia w podróży, a po powrocie zorganizują wystawę fotografii, chcą ją pokazać w większych miastach Ukrainy. Para planuje nagranie filmu dokumentalnego o swojej przygodzie. Będą zapisywali ciekawe historie, pisali artykuły na blogu i po drodze opowiadali ludziom o Ukrainie i Karpatach. Na terenie Azji młodzie będą obdarowywać ludność lalkami-motankami, ozdobami z koralików i innymi upominkami, które zrobili dzieci i dorośli z Iwano-Frankowska. Dla miejscowej ludności będą przygotowywali dania z kuchni ukraińskiej. Mają w planach organizację popisów kulinarnych. Twierdzą, że na podróż przygotowali dużą ilość solonej słoniny, bo to dzisiejsza wizażówka Ukrainy.



Podróż została dokładnie zaplanowana, przestudiowali mapy dróg i miejscowości, do których się udają. Mapy zakupili w Kijowie. W organizacji podróży pomógł im znany podróżnik Walery Kryszewski z Kijowa, który przed dwoma laty na motocyklu Africa Twin objechał cały świat. Julia i Petro poznali go w sieci społecznościowej. Bardzo dokładnie przestudiowali mapę Mongolii. Kolega wydrukował ją dla nich z internetu. Jest tam nawet informacja o źródłach z pitną wodą, bo w Mongolii z wodą mogą być problemy. W podróż Petro i Julia zabrali komplet części zapasowych do motoru, żywność, sprzęt turystyczny, odzież, leki, aparaty fotograficzne i kamerę.

Pieniądże pożyczyci od przyjaciół, sponsorów i dobrych ludzi, którzy ich zrozumieli. Na paliwo muszą wydać około 15 tys. hrywien, poza tym potrzebują jeszcze około 10 litrów oleju, dwie zmiany opon, dętki i 250 kg bagażu. Żywność na cztery miesiące będzie kosztować około 45 tys. hrywien. Są dokładne przygotowani, nie chcą oszczędzać na zdrowiu i bezpieczeństwie podróży. Razem na przygotowanie wyprawy młodzi ludzie wydali około 200 tys. hrywien.

UŚMIECH NA DZIEŃ DZIECKA

Od 12 lat Centrum Kulturalno-Oświatowe im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju organizuje festiwal teatrzyków dziecięcych, impreza odbywa się pod hasłem „Podaruj dzieciom uśmiech”. Na festiwal do Stryja zjeżdża się młodzież z ośrodków skupiających Polaków. Młodzi ludzie prezentują spektakle, inscenizacje i skecze.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA SZYMAŃSKA
zdjęcie

*„Mądrym być to wielka sztuka,
ale dobrym – jeszcze większa”
Kornel Makuszyński*

Festiwal jest imprezą szczególną, nie ma tutaj nagród, komisji oceniających poszczególne występy, można powiedzieć, że zwycięzcami są wszyscy uczestnicy. Udział w tym spotkaniu dzieci i młodzieży jest potwierdzeniem ich całorocznych osiągnięć w nauce języka i literatury polskiej. Bo przecież można uczyć się polskiego również poprzez grę w teatrze. W tym spotkaniu młodzieży nie chodzi o rywalizację, ale o przedstawienie własnej koncepcji w twórczości, poprzez którą młodzież chce wyrazić swój stosunek do otaczającego ich świata.

Na uroczyste otwarcie imprezy poza uczestnikami przybyli konsul RP Marian Orlikowski, kierownik wydziału kultury urzędu miasta Stryja Bogdan Bojko, Teodora Łatyk-Sawczyńska – kawaler „Orderu Uśmiechu” i tłumacz na język ukraiński „Przygód Koziołka Matołka” Makuszyńskiego, lwowską Rodzinę Rodzin reprezentowała Maria Szymańska. Prowadzący ceremonię otwarcia odczytali pisma gratulacyjne, które nadesłali Ewa Ziolkowska z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Longin Komolowski prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Stefan Gajda prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Katowic, Alicja Brzan-Kłós z Koła Śląskiego Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej i inne organizacje z kraju.

Bogdan Bojko podkreślił, że spotkania teatralne młodzieży są najlepszym przykładem narodowej dypl-



Uczestnicy Festiwalu Teatrzyków dziecięcych w Stryju AD 2013

macji. – Każdy naród posiada swoich wybitnych działaczy literatury i sztuki. Zawsze przedstawiali oni ważne wartości. Kornel Makuszyński, urodzony w Stryju był tym mostem, który połączył społeczności polską i ukraińską. W swoich utworach zawierzył nam wielką miłość do tej ziemi, którą tak kochał, – dodał kierownik wydziału kultury.

Konsul Marian Orlikowski podkreślił fenomen Makuszyńskiego. – Jego utwory nacechowane są miłością do ludzi. Makuszyński opisywał ludzi w niesamowity sposób. Ale jego miłość wywodziła się z tych terenów, z rodzinnego domu, z rodzinnego miasta, bo Ziemia Lwowska jest takim fenomenem dla naszych narodów. Ale ludzie spierają się o każdy fenomen. Najważniejsze jest to, żeby spierać się uśmiechem, a nie mieczem.

Organizator imprezy, dyrektor Centrum Tatiana Bojko zwracając się do młodzieży podkreśliła, że w okresie globalizacji należy zwracać szczególną uwagę na lokalne posta-

cie. – Kornel Makuszyński najlepiej ze wszystkich opisał swoje miasto. Podkreśla to diaspora – również ukraińska, mieszkająca za oceanem – że tak jak on, nie zdołał tego uczynić nikt.(...) Na wieść o jego śmierci Kazimierz Wierzyński napisał, że są ludzie, którzy nigdy nie powinni umierać, którzy nie pasują do śmierci, o których trudno myśleć jako o zmarłych – do takich należał Kornel Makuszyński, – dodała. Zwracając się do grup teatralnych z Borysławia, Kołomyi, Obertyna, Sądownej Wiśni i Stryja, zespołu tanecznego „Namysto” ze Stryja i przedstawicieli drużyny harcerskiej im. K. Makuszyńskiego z Głowna oraz przybyłych na uroczystość mieszkańców miasta, zaznaczyła:

- Gdyby w Stryju w przyszłości stanął pomnik Kornela Makuszyńskiego, to napis na pomniku powinien brzmieć: „Kornelowi Makuszyńskiemu za serdeczność i ciepło jego pióra” – jak to określił Kazimierz Wierzyński.

Teodora Łatyk-Sawczyńska zaznaczyła: – W twórczości Makuszyń-

skiego ujęło mnie podejście jego do psychologii dziecka.

Część artystyczną imprezy rozpoczął występ dzieci z Centrum w Stryju, które przedstawiły w znakach wzorowanych na znakach drogowych, zasady wpisane do Deklaracji Praw Dziecka, przyjętej przez zgromadzenie ogólne ONZ 20 listopada 1959 roku.

W kolejnym dniu, 2 czerwca, dziecięce zespoły teatralne przedstawiły swoje wersje popularnych bajek i wierszy dla dzieci: „Krawca Niteczkę” według Makuszyńskiego („Wesoła szkoła” z Borysławia), „Lenia” Jana Brzechwy (grupa teatralna z Obertyna), „Okulary” i „Zosię Samosię” Juliana Tuwima („Kwiaty pokucia” z Kołomyi), „Jasia i Małgosię inaczej” („Koszalki opalki” z Sądownej Wiśni), a teatr „Podaruj dzieciom uśmiech” ze Stryja podróżował razem z Koziołkiem Matołkiem po świecie. Te podróże stały się dla zespołu KOC im. K. Makuszyńskiego tradycją. Młodzież odwiedza ze swoim programem różne miejscowości w Polsce, popisując

się obyciem scenicznym i piękną polszczyzną. W lecie br. młodzież ze Stryja odbędzie szczególną podróż do Zakopanego, gdzie 31 lipca, w 60. rocznicę śmierci swego patrona złoży wiązanki kwiatów na jego grobie. Będzie to również podróż promocyjna, w trakcie której prezentowane będzie drugie wydanie przygód Koziołka Matołka w ukraińskim przekładzie Teodory Łatyk-Sawczyńskiej z dołączoną wersją na płycie CD. Wydanie to powstało dzięki wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Równoległe z festiwalem teatralnym odbył się konkurs plastyczny „Trzeba kochać człowieka, góry, słońce i kamień”. Nagrodami dla laureatów I i II miejsca w tym konkursie był trzymiesięczny kurs nauki języka polskiego w KOC im. K. Makuszyńskiego. Zdobyli je Taras Kost oraz Oksana Brikner. Za zdobycie III miejsca nagrodą było uczestnictwo w Letniej Szkole Języka i Kultury Polskiej. Tę nagrodę ex aequo zdobyli: Wiktoria Podobana, Alina Mitrofanowa, Sonia Gromowa i Daryna Zymna.

Plecaki dla przedszkolaków

6 czerwca br. w gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wręczono plecaki 24 przedszkolakom. Są to przyszli uczniowie klas pierwszych polskich szkół we Lwowie, w tym roku zakończyli edukację przedszkolną w polskich grupach.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Na powitanie konsul Jacek Żur podziękował rodzicom i ich małym pociechom za przybycie i życzył dobrego wypoczynku na wakacjach.

– Żebyście się zawsze ze sobą dobrze czuli w swoim towarzystwie i towarzystwie swoich rówieśników. Żeby chodzenie do szkoły było tylko przyjemnością. Żebyście na całe życie mieli przyjaciół z czasów szkolnych i żebyście wiedli życie szczęśliwe, zdrowe i w dobrobycie – życzyła przyszłym pierwszoklasistom małżonka konsula generalnego RP we Lwowie, Beata Drozd, która rozdała dzieciom prezenty. Wspólnie z konsulem Jackiem Żurem i Barbarą Pacan wręczyła dzieciom duże ple-



caki wypełnione przyborami szkolnymi i słodyczkami.

Stało się już tradycją, że konsul otacza swoją opieką przedszkolaków. Z roku na rok dzieci, które ukończyły przedszkole, obdarowywane są plecakami z wyprawką pierwszoklasisty, ufundowane przez placówkę dyplomatyczną. Dzieci już mają z czym wyruszyć 1 września do szkoły.

Konsul Jacek Żur złożył podziękowania Stanisławowi Maldzińskiemu za poświęcenie swojego czasu i wysiłku dla sprawnej działalności polskich grup przedszkolnych. Życzył także, żeby grono dzieci z roku na rok powiększało się.

Na zakończenie spotkania przedszkolaki oraz ich rodzice sfotografowali się z przedstawicielami Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

List do redakcji

Polonijna Akademia Wiedzy i Umiejętności



W dniach 19-26 maja 2013 roku za pośrednictwem Stowarzyszenia Wspólnota Polska dla pasjonatów biologii odbyły się spotkania na wydziale biologii przy Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. W nowym projekcie uczestniczyli uczniowie klas maturalnych ze szkół polskich z Litwy i Ukrainy. Kiedy po ukończeniu szkoły dzieci z polskich rodzin na Kresach często zastanawiają się co mają robić dalej, stowarzyszenie Wspólnota Polska staje się mostem pomiędzy Macierzą a Polakami z Kresów. Rok temu zorganizowano spotkanie pasjonatów chemii z grona kresowej młodzieży szkolnej, w tym roku przyszedł czas na biologię.

Zakwalifikowanie odbywało się po wypełnieniu testów na poziomie

maturalnym według polskiej matury. Ich wypełnienie dla dzieci z Ukrainy nie było proste. Najlepsi zostali zaproszeni do Ostródy. Dla osób planujących związać swoje życie z biologią było to ważne doświadczenie.

Młodzież otrzymała naprawdę wielką szansę – przez cały tydzień, każdy dzień spędzano na Wydziale Biologii i Biotechnologii. Uczniowie przyglądali się nowym możliwościom biologii, odbywali zajęcia dydaktyczne, słuchali wykładów, oglądali nowoczesne urządzenia i laboratoria, które są na wydziale.

Uczestnicy odbyli zajęcia dydaktyczne na katedrze mikologii; botaniki; fizjologii, genetyki i biotechnologii roślin. Młodzież mogła zostać agentem CSI i znaleźć przestępcę za pomocą nowiutkiego sprzętu w

laboratorium. Zapoznali się z mikroskopią optyczną i konfokalną. Uczyli się przygotowywać preparaty.

Pomimo zajęć uczestnicy zwiedzili Olsztyn, arboretum w Kudypach, byli w Skansenie Olsztynku, gdzie malowali na szkle i lepiłi z gliny. Dodatkowo odbywały się zajęcia integracyjno-teatralne, wycieczki przyrodnicze, wyjście do Aquaparku oraz wycieczka do Gdyni.

Po zakończeniu pobytu na Wydziale Biologii każdy z uczestników otrzymał certyfikat od dziekana dr hab. Tadeusza Kamińskiego, profesora UWM.

LORETTA BIAŁOZYCKA
uczestniczka projektu,
Ukraina

Naprzód mer, a za nim młodzież

Na zaproszenie burmistrza polskiego miasta Chrzanowa Ryszarda Kosowskiego z wizytą roboczą odwiedził to miasto mer Iwano-Frankiwka Wiktor Anuszkiewiczus.

SABINA RÓŻYCKA tekst
Archiwum urzędu miasta
Iwano-Frankiwka zdjęcie

W ramach dni Chrzanowa odbyło się międzynarodowe spotkanie, w czasie którego omawiano pogłębienie współpracy w dziedzinie turystyki, kultury, oświaty i polityki młodzieżowej. W wyniku rozmów osiągnięto porozumienie o wizycie pod koniec czerwca br. 35. młodych działaczy ze stowarzyszenia „Młodzież i władza”. Delegacja młodzieżowa odwiedzi Chrzanów i Kraków, gdzie spotka się z młodzieżą polską, władzami, zapoznając się z zasadami działania samorządu lokalnego.

- Miasto Chrzanów jest miastem partnerskim Iwano-Frankiwka już od dwunastu lat – mówi Wiktor



Anuszkiewiczus. – Umowa o współpracy została podpisana w 2001 roku i mamy zamiar ją pogłębiać.

Podczas wizyty w Polsce Wiktor Anuszkiewiczus spotkał się w Krakowie z marszałkiem woj. małopolskiego Markiem Sową. Na spotkaniu omówiono kwestie dalszego rozwoju współpracy pomiędzy województwem małopolskim i Iwano-Frankiwskim.

polskiego Markiem Sową. Na spotkaniu omówiono kwestie dalszego rozwoju współpracy pomiędzy województwem małopolskim i Iwano-Frankiwskim.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Nowy sezon wspólnych prac konserwatorskich (Część II)

W nr 10 Kuriera pisaliśmy o planowanych pracach konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim. Prace finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, prowadzi grupa polsko-ukraińskich konserwatorów. Komisja konserwatorska oceniła również planowane na rok bieżący prace przy innych obiektach historycznych: w katedrze łacińskiej i ormiańskiej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

O prowadzonych w katedrze łacińskiej pracach mówił konserwator Jan Wilkojć. Konserwatorzy prowadzą je w kaplicy Wiśniowieckich (Najświętszego Sakramentu) od 2010 roku. W tym roku zostanie poddana renowacji sztukateria na ścianach i malowidła przy oknach, równolegle trwają prace przy renowacji zabytkowych witraży pochodzących z końca XIX wieku z austriackiej pracowni „Tiroler Glasmalerei und Mozaik-Anstalt” w Innsbrucku. Wszystkie prace w kaplicy są prowadzone na wysokim poziomie. W ciągu poprzednich lat komisja nie miała żadnych uwag krytycznych. Koszt tegorocznych robót oszacowano na 160 tys. PLN (około 415 tys. hrywien).

Dwie prace magisterskie w zakresie konserwacji kamiennych pomników wykonują w katedrze studentki Akademii Sztuk Pięknych z Warszawy. Marta Szymkowiak pracuje przy konserwacji nagrobka lwowskiego kupca Stanisława Hanla już drugi rok. Komisja, oglądając wyniki jej pracy w 2012 roku, oceniła ją bardzo wysoko. Anna Kudzia rozpocznie swoje prace w lecie br. Będzie pracować przy konserwacji figury św. Pawła Apostoła, ustawionej

na ogrodzeniu katedry. Stan obecny figury wymaga natychmiastowych działań konserwatorskich – są liczne ubytki w detalach, niektóre fragmenty (prawa ręka) były uzupełnione podczas poprzednich prac. W ogrodzeniu katedry ustawiono w drugiej połowie XVIII wieku siedem figur barokowych. Dziś wymagają intensywnej pracy konserwatorskiej. Remontu wymaga też samo ogrodzenie katedry, a zwłaszcza kamienne postumenty, na których stoją figury. Obie prace magisterskie studentki wykonują pod kierownictwem Janusza Smazy.

W wywiadzie dla dziennikarki Anna Kudzia powiedziała: – Największym problemem przy konserwacji figury św. Pawła są liczne nawarstwienia, które powstały w skutek zjawisk atmosferycznych i opadów kwaśnych deszczy. Dużym problemem jest też kwestia postumentu, który znajduje się w bardzo złym stanie. Trzeba by było go wymienić. Sama figura była już konserwowana na początku XX wieku. Jest problem z mieczem (obecnie figura stoi bez tego atrybutu świętego). Będzie to jeszcze przez komisję rozpatrywane. W połowie czerwca, gdy tylko pozwoli pogoda, rzeźba zostanie zdemontowana i rozpoczyna się prace konserwatorskie.



Janusz Smaza (od lewej) i ks. Jan Nikiel

W pracach komisji w katedrze brał też udział proboszcz ks. Jan Nikiel. Jest osobą bardzo zaangażowaną w sprawę odnowienia świątyni i robi wszystko od niego zależne, aby ułatwić kwestie organizacyjne. To samo można powiedzieć o proboszczu katedry ormiańskiej we Lwowie o. Tadeosie Geworgianie. Prace w świątyni ormiańskiej rozpoczęto jeszcze w 2006 roku. W ich trakcie, przeprowadzono sześć etapów prac, poddano konserwacji najbardziej zniszczone partie polichromii pędzla Jana Henryka Rosena, odnowiono

we wrześniu 2013 roku, podczas obchodów 650-lecia katedry ormiańskiej we Lwowie. Do tego czasu zostaną zakończone prace przy fundamentach ołtarza i żeliwnym ogrodzeniu z końca XIX wieku.

Reprezentujący MKiDN Michał Michalski podsumowując prace komisji konserwatorskiej powiedział: – Mamy bardzo dużo wyzwań. Pilnych prac konserwatorskich wymagają zabytki we Lwowie i na terenie obwodu lwowskiego. Robimy wszystko możliwe, aby znaleźć na to koszty. Konserwacja polichromii w kościele

jest to możliwe z powodów technicznych. W obwodzie lwowskim jesteśmy nadal obecni w Żółkwi. Prowadzimy prace w kościele farnym i w dawnym kościele dominikanów. Nasi specjaliści pracują tam już od wielu lat. Faktycznie kościół farny przywrócono już do stanu przedwojennego. Oprócz tego w obwodzie lwowskim i na Ukrainie też od lat pracują konserwatorzy z Polski, zaś finansowo wspomaga te prace MKiDN. W kościele parafialnym w Łopatynie prowadzimy konserwację XVIII-wiecznych fresków Stanisława Stroińskiego. Planowane są prace w parkowym zespole pałacowym Fredów w Beńkowej Wiszni. We wspólnych polsko-ukraińskich planach jest odnowienie tego zespołu, rekonstrukcja parku i organizacja tam muzeum Aleksandra Fredry. W Kopyczyńcach (obw. tarnopolski) kontynuujemy prace przy konserwacji wnętrza zabytkowego kościoła. W Kamieńcu Podolskim prowadzimy dalsze prace przy odnowieniu kościoła i klasztoru poddominikańskiego, który jest obecnie pod opieką oo. paulinów. W Berdyczowie odnawiamy kościół karmelitów. Myślimy o organizacji jednego z pierwszych na świecie muzeów Józefa Konrada Korzeniowskiego – wybitnego pisarza angielskiego, Polaka z pochodzenia, urodzonego w Berdyczowie. W Żytomierzu konserwatorzy z Polski prowadzą prace w katedrze rzymskokatolickiej.

Zakres prac prowadzonych przez polskich konserwatorów jest imponujący. Polskie zaangażowanie i chęć ratowania dziedzictwa kulturowego skomentowało jedno z ukraińskich czasopism we Lwowie: „Ukraina ma do nich stosunek obojętny, a Polska daje pieniądze”.



Renowacja kaplicy Wisniowieckich w katedrze lwowskiej



Nagrobek Stanisława Hanla w trakcie konserwacji

fragmenty najstarszych zachowanych malowideł ormiańskich, pochodzących z XVI wieku. W latach 2010-13 przeprowadzono kompleksową konserwację cennego drewnianego ołtarza „Ukrzyżowanie” („Golgota”) na dziedzińcu południowym katedry. Wszystkie prace w świątyni wykonują zespoły konserwatorów, złożone z polskich i ukraińskich specjalistów. Koszt prac przy konserwacji malowideł Rosena na rok 2013 wynosi 65 tys. PLN (około 170 tys. hrywien). Uroczyste otwarcie ołtarza „Ukrzyżowanie” postanowiono zorganizować

jezuitów jest jedną z takich pilnych prac. Rozmawiamy o tej sprawie z o. Stepanem Susem, proboszczem świątyni. Planowane są prace interwencyjne przy polichromii lewej nawy na emporze oraz wykonanie specjalistycznych badań w sprawie konserwacji wnętrza kościoła jako całości. To zadanie na wiele lat. Dobrze byłoby, żeby do tej sprawy dołączyły się krakowska ASP i uczelnie lwowskie o odpowiednim profilu. Planujemy w roku 2014 rozpocząć prace konserwatorskie przy polichromii Rosena w kaplicy seminarnej. Wcześniej nie



Figura św. Pawła apostoła na ogrodzeniu katedry

O Niemcach i Polakach w Małopolsce Wschodniej

Złożona sytuacja narodowościowa w Małopolsce Wschodniej jest wszystkim powszechnie znana, głównie z racji zawiłych relacji pomiędzy Polakami, Ukraińcami i Żydami. Warto jednak nadmienić, że nie tylko między nimi, bowiem zdarzały się także sytuacje, gdzie znaczącą siłą okazywali się Niemcy. Sytuacja taka występowała przede wszystkim w mniejszych miejscowościach regionu, zamieszkiwanych przez Niemców od czasów kolonizacji z końca XVIII w. i z pierwszej połowy XIX stulecia.

GRZEGORZ CHAJKO

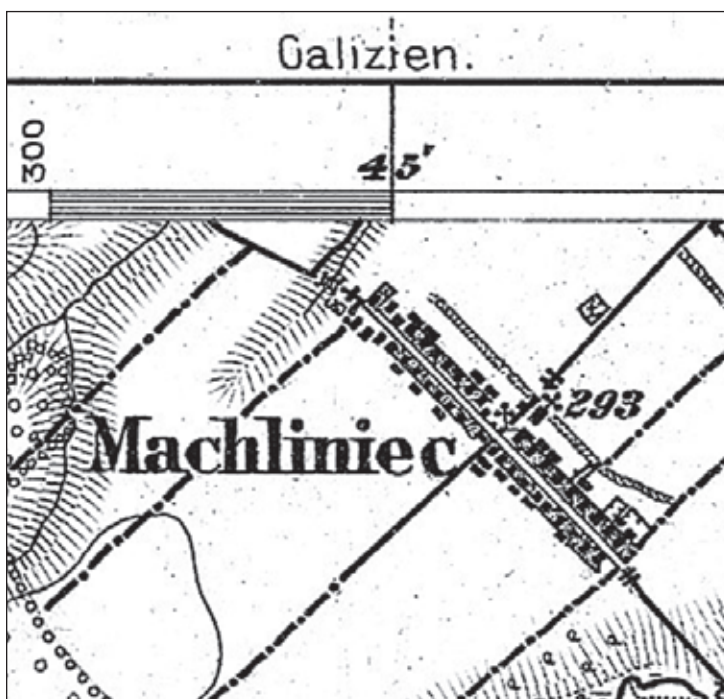
Wśród najbardziej znanych osad niemieckich były Bruckenthal, Felienthal czy Machliniec koło Stryja. Warto więc przyrzeć się pokrótce życiu tej ostatniej społeczności na poziomie parafii, która pod względem administracji kościelnej należała do dekanatu stryjskiego archidiecezji lwowskiej, a pod względem organizacji państwowej do powiatu żydaczowskiego województwa stanisławowskiego. W skład parafii wchodziło sześć wsi: Machliniec, Izydorówka, Kontrowers, Kornelówka, Nowe Sioło i Wola Oblażnicka. Według danych z 1921 r. zamieszkiwało parafię 1630 Niemców i 208 Polaków. Najwięcej Polaków mieszkało w Nowym Siole – 133, ale w Kontrowersie nie było ani jednego. Najwięcej zaś Niemców żyło w Machlińcu – 524, ale Polaków było tam zaledwie ośmiu.

Sporządzając w marcu 1922 r. obszerne sprawozdanie do lwowskiej Kurii Metropolitalnej gospodarz parafii ks. Władysław Krzystyniak szeroko opisywał relacje pomiędzy obiema narodowościami. Najpierw dokonał charakterystyki Niemców pod względem religijnym, wskazując na ich wielką sumiennosc i obowiązkowość w uczęszczaniu na nabożeństwa. Jednak już w samej świątyni zarówno nabożeństwa, jak i kazania musiały być krótkie. Do sakramentu pokuty w ciągu roku Niemcy rzadko przystępowali, za wyjątkiem spowiedzi przed Wielkanocą, kiedy to pojawiali się wszyscy bez wyjątku. Pomimo faktu sporadycznego przystępowania do spowiedzi, prowadzili oni bardzo przykładowe i moralne życie. W sądach pojawiali się jedynie w sprawach spadkowych, a pomiędzy nimi nie dochodziło do żadnych bójek ani kłótni.

Przykładowym życiem wyróżniali się Niemcy także w życiu codziennym. Niekiedy tylko używali nieprzystojnego słownictwa i jak dowodził ów duszpasterz – żaden z nich nie znał pojęcia kradzieży cudzego mienia. Podobnie w aspekcie wychowania cechowała ich surowość i dyscyplina względem młodzieży, posiadająca czysto patriarchalny charakter. Nie nadużywali alkoholu, chociaż – jak zapewniał ks. Krzystyniak – „pić lubią”.

W parze z aktywnością moralną i religijną podążały kwestie narodowościowe, a te u Niemców były bardzo silne. Pomimo już wówczas ponad wiekowej ich obecności w Machlińcu w najmniejszym stopniu nie ztracili swojego języka i poczucia własnej państwowości. W obyciu codziennym cechowała ich buta narodowa, a samo oddziaływanie tej zwartej społeczności na okolicznych Polaków i Ukraińców spowodowało, że wielu spośród nich zostało zgermanizowanych. Co ciekawe, związki małżeńskie z obcymi zawierały jedynie Niemki, gdyż żaden Niemiec nie dopuszczał możliwości poślubienia kobiety innej niż narodowości niemieckiej.

Zupełnie odmiennie prezentowała się społeczność polska, pozostająca w mniejszości, pod silną dominacją niemiecką. Religijnie Polacy wyróżniali się, często i regularnie przystępując do sakramentów, ale do samego kościoła uczęszczali niechętnie, narzekając przy tym na księży i władzę duchowną. Winnym takiego stanu rzeczy był fakt, iż zarówno liturgia jak i Słowo Boże, głoszone było tylko w języku niemieckim. Od lat 80. XIX wieku aż do pierwszej wojny światowej niektórzy duszpasterze próbowali, nawet sporadycznie, wprowadzać elementy polskie we Mszy św., ale kończyło się



to zawsze protestami Niemców i ostatecznie usunięciem kapłana z parafii. Skutki takiej niemieckiej dominacji widział ks. Krzystyniak już w 1922 r. Stwierdzał bowiem, że spora część Polaków nie uczęszczała już od lat do kościoła łacińskiego, ale kierowała się tylko do cerkwi unickiej zlokalizowanej w sąsiedniej wsi Oblażnicy, przez co uległa ukraińzacji, niejednokrotnie stając przy tym po stronie radykałów ukraińskich. Wspomniany duszpasterz prognozował, że jeśli nie poczyni się znaczących i długofalowych reform, niedługo żaden Polak do miejscowego kościoła już nie przyjdzie. Wymownym jest też fakt, iż Polacy nazywali kościół w Machlińcu „bóżnicą”.

Aspekt religijny nie pozostawał bez wpływu na tożsamość narodową. Najlepiej oddawały ją słowa ks. Krzystyniaka: „Stan narodowy Polaków przedstawia się bardzo niekorzystnie. Pożenieni są przeważnie

z Rusinkami, czemu nikt nie przeciwdziałal, mówią ze sobą po rusku, ubierają się jak Rusini i ruskie obchodzą zwyczajem. Są to po prostu Rusini łacińskiego obrządku. Jakżeż źle wypada porównanie ich z Niemcami. Lecz czy dziwić się temu, kiedy kościół, ta jedyna polskość ostoja i źródło, swej siły ożywczej w postaci słowa polskiego z ambony, im nie dostarczał? Jeśli gdzie, to tu wynarodowienie szybko postępuje, bo Polacy mają za sąsiadów imponujących im we wszystkim Niemców i także liczbowo przeważających Rusinów.”

Pomimo liczebnej przewagi Niemcy zachowywali dystans względem Polaków, chociaż względem nich w codziennym kontakcie stwarzali pozory poprawności. Jednak, gdy w grę wchodził szeroko rozumiany interes niemiecki, zawsze przy nim obstawali. Nie obcy był im wykup polskich gruntów, czy wyzysk ekonomiczny przy okazji różnych transakcji. Podob-

nie zachowywali się względem budowy kaplicy w Nowym Siole, gdzie społecznie lub darmo nie dostarczyli na nią „ani ziarnka piasku”, tłumacząc, że to „kaplica dla Polaków”.

Relacje Niemców do Polaka – ks. Władysława Krzystyniaka, były w początkowym okresie poprawne, gdyż nie akcentował on w żaden sposób swojej przynależności narodowej, chociaż wszyscy doskonale ją znali. Jednak, gdy podjął się dzieła dokończenia budowy kaplicy w Nowym Siole i w należącej do sąsiedniej parafii Kochawina wsi Krechowka, gdzie w obu dominowali Polacy, ich stosunek do niego zmienił się diametralnie. Przysłowiową „oliwą” stało się wprowadzenie na stałe do liturgii ewangelii czytanej w języku polskim. Niemcy zaczęli odnosić się do niego niechętnie, z nieukrywaniem dystansem i z wykluczeniem jakiegokolwiek pomocy, także materialnej.

Ks. Krzystyniak postanowił się jednak zaistniałą postawą nie zrażać i dalej kontynuować rozpoczęte dzieło. Zajął się aktywnie dokończeniem budowy obu wspomnianych kaplic oraz wziął sobie za cel podniesienie poziomu religijnego parafian. Zyskał przy tym zdecydowaną aprobatę lwowskiej Kurii Metropolitalnej.

Trudno jednak przewidywać na ile udało mu się przeprowadzić akcję ożywienia lokalnej społeczności i jak przedstawiał się jej stan religijno-narodowy w następnych latach. Faktem jednak pozostaje, że ks. Krzystyniak zakończył swój pobyt w Machlińcu w 1925 r., otrzymując posadę proboszcza parafii Cholojów w dekanacie Busk. Natomiast niemiecka społeczność w Machlińcu przestała istnieć niebawem po wybuchu II wojny światowej.

KG

Wizyta kardynała Kocha

8-10 czerwca we Lwowie gościł przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan kardynał Kurt Koch. Na lwowskim lotnisku gościa z Watykanu spotkał arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Kardynał Koch zwiedził odnowioną lwowską rezydencję metropolitów łacińskich i razem z abp Mokrzyckim spotkał się z wojewodą lwowskim Wiktorem Szemczukiem. Purpurat wstąpił także do mobilnego muzeum Jana Pawła II, które tego dnia znajdowało się na lwowskim Rynku z okazji „Nocy Kościołów” i uczestniczył w modlitwie ekumenicznej w katedrze Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego.

9 czerwca kardynał Koch odwiedził łacińskie Wyższe Seminarium

Duchowne i Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego w Brzuchowicach koło Lwowa.

- Aby uczyć się wiary, dzisiejszy człowiek potrzebuje nie tyle nauczyciela, ile świadka – mówił kardynał Kurt Koch podczas mszy św., której przewodniczył we lwowskiej bazylice metropolitalnej. Mszę koncelebrował biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały. W homilii przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan wskazał, że nowa ewangelizacja jest możliwa, jeżeli będzie prowadzona tak, jak to czynił św. Paweł Apostoł.

- Ten model Pawłowy może też służyć nam przykładem dzisiaj. Patrząc na świadectwo jego życia, można zrozumieć, jakim powinien być chrześcijanin dzisiaj. Potrzeba świadków, którzy by głosili Ewangelię i miłość Chrystusa. I do tego każdy jest zobowiązany – podkreślił kardynał Koch.

We Lwowie kardynał Koch odwiedził też greckokatolicką katedrę św. Jerzego, Ukraiński Katolicki Uniwersytet i Ławrę Zaśnięcia Matki Bożej w Uniowie, odbył spotkania z duchowieństwem Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego oraz z biskupem lwowskim i halickim Filare-



Kardynał Kurt Koch i arcybiskup Mieczysław Mokrzycki na lwowskim rynku

tem Kuczerowem z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego.

Swoją tygodniową wizytę na Ukrainie, podczas której odwiedził

też Kijów, przewodniczący Papieskiej Rady Popierania Jedności Chrześcijan kardynał Kurt Koch zakończył na Zakarpaciu.

KG

Najmniejsze miasteczko

Oto paradoks: zaledwie dwa kilometry stąd jest granica z Unią Europejską, Polskę widać jak na dłoni – a jednocześnie to miejsce wydaje się być oddalone od cywilizacji o całe lata. Do tego oddalenia przyczyniły się zniszczone, dziurawe drogi, które w okolicach Sokala są chyba najgorsze w całym województwie lwowskim.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W okolicy wiecznionego w najstarszych kronikach miasta Belz leży najmniejsze miasto na Ukrainie – Uhnów. O jego istnieniu informuje tablica z nazwą i herbem. Umieszczona jest tylko z jednej strony – przy wjeździe do miasta od Rawy Ruskiej. Natomiast zniszczone drogi prowadzące do miasteczka są absolutnie takie same z każdej strony. Można też dojechać tu starym dieslowskim pociągiem, który sunie wzdłuż samej granicy jak ślimak. Zresztą jeździ tylko raz dziennie. Zbyt daleko dla turysty, który nie zna ukraińskich realiów. Warto jednak odwiedzić to miasto. Zachowało się tu tyle zabytków, że może mu pozazdrościć nie jedno wojewódzkie miasto.

Dlaczego Uhnów, w którym według ostatnich danych mieszka zaledwie osiemset mieszkańców jest miastem? Odpowiedzi należy szukać w



Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny



historii. Jeszcze w 1462 roku ówczesny właściciel Uhnowa, chorąży płocki Zygmunt z Radzanowa wystarał się od króla Kazimierza Jagiellończyka o miejskie prawo magdeburskie dla swych włości. Bardzo możliwe, że w owych czasach ilość mieszkańców miasteczka przewyższała stan obecny. Z czasem powstała tu parafia katolicka, klasztor bazylianów, kolonia żydowska. Miasto chroniły wały i trzy bramy. Od strony rzeczki Solokiji do dziś widoczne są te fortyfikacje. Rozkwit miasteczka przypada na koniec XIX wieku, gdy mieszkało tu około pięciu tysięcy osób: połowa Polacy, resztę po równo stanowili Żydzi i Ukraińcy.

W panoramie leżącego na niewielkim wzniesieniu Uhnowa uwagę przykuwa barokowy kościół Wniebowzięcia NMP i cerkiew Narodzenia MB. Świątynia katolicka jest jednym z dwóch bliźniaczych, barokowych kościołów zbudowanych w powiecie sokalskim pod koniec XVII wieku przez architekta Wojciecha Lenartowicza. Drugi kościół znajdziemy nieopodal w Warężu, również na granicy z Polską. Na odmianę od waręskiego kościoła, który należał do pijarów, kościół w Uhnowie zawsze był kościołem parafialnym. Jego fundatorem był Krzysztof Dunin, który spoczął na tutejszym cmentarzu. Największej szkody kościół zaznał w czasie I wojny światowej, gdy pod armatnim ostrzałem utracił jedną z wież. W 1922 roku przeprowadzono gruntowny remont, w czasie którego

pod tynkiem odkryto tablicę z datą fundacji (rok 1695) i nazwiskiem budowniczego. Tablica nie zachowała się. Kościół podzielił losy miasta: w 1951 roku w czasie „wymiany terenów” przeszedł z Polski pod panowanie ZSRR. Został zamknięty i do dziś zielej pustką. Formalnie należy do belskiego rezerwatu, władzom

którego udało się wydobyć od państwa w 2007 roku niesłychaną na tamte czasy kwotę dwóch milionów hrywien przeznaczoną w całości na remont kościoła. W ramach prac renowacyjnych dach został pokryty nową dachówką ceramiczną, postawiono rusztowania, aby odnowić obie wieże, które zostały zniszczone przez wichurę. Przywieziono drewniane ramy do wszystkich okien i... koniec. Reszta pieniędzy zaginęła bezpowrotnie. Prace wstrzymano.

Ponieważ katolików w miasteczku nie ma, kościołem opiekuje się pani Halina Hubeni, krajoznawca, dyrektor miejscowego muzeum i współautorka książki „Uhnów – najmniejsze miasto na Ukrainie”. Ma klucze od świątyni i sama otwiera kościół, gdy na św. Antoniego do Uhnowa przyjeżdżają Po-



Halina Hubeni z autorem artykułu

lacy, związani z tymi terenami. Kościół mógłby się odrodzić, gdyby w mieście znalazła się jakaś grupka katolików. Ale nie ma kto do niego chodzić.

Na nabożeństwa do kościoła przychodził niegdyś Artur Grottger, przyjeżdżał tu do sąsiednich Dynisk, do rodziny narzeczonej. Całe wyposażenie kościoła zabrali ze sobą Polacy w 1951 roku. Łaskami słynący obraz MB Śnieżnej jest teraz w Tomaszowie Lubelskim.



Malowidła w cerkwi Narodzenia Matki Boskiej

Obok kościoła jest szkoła, w której w 1876 roku siostry felicjanki założyły zakład naukowy i niewielki klasztor z kaplicą. Na jej zewnętrznej ścianie pod grubą warstwą tynku widoczny jest obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem i aniołem. Pani Hanna żartuje, że dojrzeć wizerunek może jedynie człowiek bezgrzeszny.

Inna świątynia – cerkiew Narodzenia Matki Bożej – jest dziś świątynią dwóch obrządków greckokatolickiego i prawosławnego. Nabożeństwa odprawiane są po kolei, konfliktów nie ma. Na miejscu cerkwi stał niegdyś klasztor bazylianów. Przestał istnieć po pożarze w 1680 roku. Dzisiejsza świątynia pochodzi z 1857 roku i jej fundatorem jest Stefan Żukowski. Jego grobowiec zachował się na miejscowym cmentarzu. Najstarszym fragmentem cerkwi jest

absyda z końca XVIII wieku. Cerkiew ma wewnątrz unikatowe malowidła. Namalował je w 1936 roku Demian Horniatkiewicz. Są podobne do malowideł w cerkwi bazylianów w Żółkwi. Na ścianach przedstawieni są nie tylko święci, ale też znani ukraińscy działacze polityczni i religijni, artyści.

Po wojnie cerkiew zamknięto, w zabudowaniach mieściła się brigada traktorowa. Dzięki nieustannym staraniom duchownego Zacharia Sologuba, cerkiew została przekazana wiernym w najgorętszym okresie chruszczowskiej kampanii antyreligijnej – w 1956 roku. W 1970 roku władze znów chciały zamknąć świątynię. Nakazano zlikwidować malowidła ze ścian przedstawiające postacie Szewczenki, Witowskiego, Mazepy, Szeptyckiego. Do dziś w polichromii są białe plamy.

Żydzi w Uhnowie też mieli swoje świątynie. Były tu dwie synagogi. Jedna z nich stoi na Rynku. Teraz jest tu sklep. Druga, o wiele większa, położona jest za budynkiem technikum. Dziś jest tu liceum. Synagoga pochodzi z początku XX wieku i jest to jedna z najlepiej zachowanych świątyni żydowskich w Galicji. Chociaż w czasach sowieckich przebudowano ją dzieląc na dwa piętra, zachowały się potężne kolumny, nadające budowli okazali widok. Górna kondygnacja (na dole mieści się garaż) cała pomalowa-



na jest na biało. Dyrekcja liceum chciałaby przekazać ten obiekt gminie żydowskiej, bo nie jest w stanie utrzymać zabudowań. Ale Żydów w Uhnowie nie ma. Większość wywieziono do getta w Rawie Ruskiej i Belzie. Ci, co przeżyli, po wojnie opuścili te tereny. Jedyna nadzieja w chasydach, którzy coraz częściej przyjeżdżają do sąsiedniego Belza.

Uwzględniając deportację Żydów w 1942, wysiedlenia Ukraińców w 1947 i wyjazd Polaków w 1951 – Uhnów prawie w 100% zmienił mieszkańców. Dziś mieszkają tu potomkowie przesiedleńców ze wschodniej i centralnej Ukrainy. Lubią swoje miasteczko nie mniej niż jego przedwojenni mieszkańcy. Widać to na przykładzie Haliny Hubeni, która sama opiekuje się kościołem.

Rok z „Odessą-Mamą”

Roczny kontrakt w jednym z najniezwyklejszych miejsc Ukrainy. Odessa – „perła u Morza Czarnego”. Miasto zwycięskiego Deribas, uduchowionego Puszkina, romantycznego Mickiewicza, rozśpiewanego Utiosowa, sprytnego Ostapa Bendera i... moje!

JOANNA SAMP
Gdynia (Polska) –
Odessa (Ukraina)

Do Odessy trzeba przyjechać pociągiem. To niezapomniany moment, kiedy wysiada się ze swojego wagonu, a przybysza wita sam Leonid Utiosow najpopularniejszą odeską piosenką *U Chomogo Morya* (У Чёрного моря). Ale kiedy przyjechać? Czy wiosną – w kwietniu lub maju, kiedy kwitną kasztany i rozkosznie wieczorami pachną akacje? Czy może w czerwcu, kiedy ulica Deribasowska upaja zapachem lip? A może we wrześniu, zwanym przez miejscowych „aksamitnym sezonem”? Wówczas upały już tak nie męczą, turystów jakby mniej, natomiast natura i sprzedawcy z Priwozu oferują najśodsze pomidory, najso czystsze arbuzy i najdelikatniejsze aksamitne brzoskwinie...

Ja do Odessy przyjechałam pod koniec sierpnia 2012 roku, aby z dniem 1 września rozpocząć roczny kontrakt jako nauczycielka języka polskiego. Do pracy wśród Polaków i Polonii w Odessie skierował mnie Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą z siedzibą w Warszawie. Gdy wysiadłam po 37 godzinach podróży z wagonu relacji Gdynia-Odessa również powitała mnie piosenka, ale przede wszystkim Prezes Związku Polaków na Ukrainie Oddziału imienia Adama Mickiewicza w Odessie, pan Tadeusz Załucki z kilkoma członkami Związku. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie – ja, obca jeszcze osoba, widziana pierwszy raz tamtego dnia, została przyjęta jak wyczekiwany gość, członek rodziny. Pozytywne wrażenie wzmocniła jeszcze uczta w domu pana Załuckiego przygotowana na moją cześć przez jego żonę, Walentynę Załucką. A wieczorem wspólny spacer po centrum Odessy. Punkt pierwszy na naszej trasie – oczywiście miejsce mojej pracy – szkoła! Kiedy weszłam do budynku przy Aleksandrowskim Prospekcie 6, który stanowi siedzibę Związku Polaków na Ukrainie Oddziału imienia Adama Mickiewicza w Odessie, pomyślałam – „moje królestwo jest wspaniałe!”. Bardzo dużo miejsca – dwie sale lekcyjne, biblioteczka-gabinet lektorski, garderoba ze strojami krakowskimi naszego polonijnego chóru „Polskie Kwiaty”, sala prób, pracownia plastyczna, kuchnia, łazienka. Największe wrażenie zrobiło na mnie jednak wyposażenie biblioteczki i podręczniki do nauczania języka polskiego jako obcego – najnowsze wydania, wszystkie poziomy zaawansowania, komputer, projektor, drukarka, inne pomoce dydaktyczne. To wszystko, co jest potrzebne, aby nauczać języka według najnowszych metod – mamy! Poczulałam się taka dumna z Polski. A przede wszystkim wdzięczna tym, którzy pomagają i finansują to wszystko – Senatowi Rze-

czypospolitej Polskiej, Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacji „Semper Polonia”, prywatnym sponsorem z Polski.

Dobrze, że przyjechałam do Odessy kilka dni wcześniej, przed rozpoczęciem pracy. Pozwoliło mi to trochę poznać miasto – przyłączyłam się do grupy polskich turystów, których oprowadzała po Odessie członkini Związku, pani Stella Michajłowa. Zrobiła to w tak interesujący sposób, że zaczęłam rozumieć, w jakim wspaniałym miejscu się znalazłam. Wówczas postanowiłam sobie, że nie zawiodę moich pracodawców w Warszawie, moich przełożonych w Odessie, moich przyszłych uczniów, a przede wszystkim siebie i zrobię wszystko, aby godnie i najlepiej jak potrafię pracować i reprezentować Ojczyznę.

Przy pomocy członków Związku znalazłam mieszkanie do wynajęcia. Ale nigdy nie zapomnę, że przez kilka pierwszych dni moim adresem w Odessie był gościnny dom Pana Prezesa. W pierwszą niedzielę po przyjeździe byłam w kościele p.w. Świętego Piotra na polskiej mszy. W Odessie można poczuć się jak w domu – chór parafialny śpiewa po polsku, wielu księży i wiele sióstr



Autorka przed siedzibą Centrum Kultury Polskiej w Odessie

uczelnii w Polsce. Ale etap szkolny to była analiza... Sonetów odeskich Mickiewicza! A teraz jestem w Odessie, u Mickiewicza – to niesamowite. To chyba znaki?... On mnie tu przywiódł – Olimpiada to był jakby piękny początek mojej polonistycznej kariery. Powtarzam też szlak jego zesłania – Krym, Odessa... W roku szkolnym 2009/2010 pracowałam jako nauczycielka języka polskiego w Symferopolu na Krymie. A w roku szkolnym 2012/2013 pracuję w Związku Pola-



Uczniowie Joanny Samp

zakonnych przyjechało z Polski. A oprócz tego katolicy mają jeszcze do wyboru msze po polsku w katedrze Wniebowzięcia NMP przy ulicy Jekaterińskiej. Jeśli jesteśmy już przy polskich śladach należy wspomnieć o Adamie Mickiewiczu, który mieszkał w Odessie. W mojej nauczycielskiej karierze Mickiewicz to ktoś naprawdę wyjątkowy! 16 lutego odbyła się w Odessie Olimpiada Literatury i Języka Polskiego – etap wojewódzki. A ja w komisji. Historia zatoczyła koło! 11 lat temu przeżyłam moją piękną przygodę z Olimpiadą w Gdańsku na Uniwersytecie Gdańskim, potem byłam finalistką Olimpiady w Warszawie, ach! Nie pisałam matury z polskiego, miałam indeks na dowolną

ków im. Adama Mickiewicza w Odessie, gdzie uczę języka polskiego jako ojczystego.

Szkoła działająca przy Związku Polaków pracuje jako „szkoła sobotnia”, ale tak naprawdę lekcje odbywają się codziennie po południu, a także w sobotę. W roku szkolnym 2012/2013 prowadziłam kursy na różnych poziomach zaawansowania – miałam sześć grup początkujących, trzy grupy średniozaawansowane oraz jedną zaawansowaną. Grupy średniozaawansowane i zaawansowane były to grupy kontynuujące naukę. W każdej grupie uczyło się 12 – 15 osób. Razem daje to prawie 150 uczestników zajęć. Jednakże zainteresowanie nauką języka pol-

skiego w Odessie jest tak ogromne, że Związkowi pomagała miejscowa nauczycielka języka polskiego, Swietlana Zajcewa-Welykodna, która pracowała jako wolontariuszka. Zainteresowanie Polską, językiem, kulturą jest tak wielkie, że ludzie mimo zakończonego naboru do grup językowych wciąż jeszcze przychodzą, pytają, proszą o dołączenie do grupy. Języka polskiego chcą się uczyć osoby z polskimi korzeniami, a także Ukraińcy i Rosjanie.

Rok spędzony w Odessie, rok pracy lektorskiej stanowi najpiękniejszą intelektualną przygodę! Jakże to wspaniale obserwować pośród podobnych szarych szkolnych dni, postępy uczniów, ich radość i uśmiech po skończonej lekcji, pytania o dodatkowe zadania domowe. To był bardzo, bardzo pracowity rok. Ale sama nie osiągnęłabym tak wiele. Miałam wspaniałych współpracowników – miejscową nauczycielkę, ludzi działających i pracujących dla Związku Polaków. Nieocenioną pomocą i wsparciem zawsze był Konsulat Generalny RP w Odessie z oddanymi sprawom polskim pracownikami. A jak wiele ja nauczyłam się w Odessie! Ludzie byli dla mnie inspiracją do tworzenia jeszcze lepszych, efektywniejszych lekcji, dla nich

z okazji Konstytucji 3 Maja; w czasie 10. rocznicy otwarcia Konsulatu Generalnego RP w Odessie; w czasie Dni Polskich w Odessie. A także zawsze wtedy, kiedy kolejny mój uczeń z dumą oznajmia, że otrzymał Kartę Polaka. Wspaniale uczestniczyć w takich dziełach i je współtworzyć.

W Odessie nie można się nudzić! Oczywiście przywiódł mnie tu praca, ale w wolnych chwilach miasto oferuje moc atrakcji na każdą porę roku. Latem i wczesną jesienią plaża i wieczorne wyjścia do centrum. Przez cały rok spacery bulwarami, ulicami, można chodzić po kilka razy w to samo miejsce, a zawsze trafi się na coś nowego. Nawet kiedy pada deszcz czy jest zimno, można poprawić sobie humor zakupami – sklepy, rynki, domy handlowe oferują naprawdę wszystko. I najważniejsze – oferta kulturalna! Repertuar Opery, Teatru Muzycznego, Teatrów Dramatycznych, Filharmonii jest oszalałymi. Nie starczy wieczorów, aby pójść na wszystko, co nas interesuje! A jeszcze delfinarium, cyrk, Festiwal Polskiego Kina, kawiarnie, restauracje... Rodzina i znajomi z Polski pytali, czy nie tęsknią za domem, za Polską. Tak, oczywiście tęsknota była, ale „duch miejsca” rekompensował wszystko. A jeśli już naprawdę dopada człowieka nostalgia – wystarczy iść na Primorskij Bulwar, a tam obok budynku Rady Miasta (Stara Gielda) umieszczono tabliczki z miastami partnerskimi Odessy. Jest i Gdańsk – 1222 km... Wystarczy spojrzeć na to napisane po polsku znajome, drogie słowo i uśmiech wraca!

Przyjezdny dobrze czuje się w nowym miejscu, jeśli spodoba mu się miasto i mieszkający w nim ludzie. A Odessa ma tę magiczną atmosferę, niepowtarzalny klimat, jedyny na świecie czar i urok. I ja to znalazłam – w miejscach, miejskim folklorze, piosenkach, żartach, w języku, w ludziach. Najsilniej poczułam to podczas wizyty w Muzeum Literatury. W jednej z sal na ścianie widnieje wielki napis-cytat, słowa Puszkina, za którym i ja teraz mogę powtórzyć: I ja mieszkałam wtedy w Odessie (Я жил тогда в Одессе). Tak trudno wskazać ulubione miejsce w Odessie! Można przebiec w myślach po tych pięknych ulicach, plażach, zaułkach... Ale miasto również odwzajemniło się sympatią – miasto mnie polubiło, ludzie mnie polubili. I dla mnie Odessa stała się Odessą-Mamą. Wiem, że po urlopie w Polsce, Ona czeka na mnie... Mam nadzieję, że nie wyczerpałam jeszcze całego limitu szczęścia...

Z Odessy trzeba wyjechać pociągiem. Należy dobrze zapamiętać tekst i melodię odeskiego hymnu wyśpiewanego przez Leonida Utiosowa. Dlaczego? Aby wkrótce wrócić do ukochanej Odessy-Mamy, perły u brzegów Czarnego Morza ...

BIAŁY ANIOŁ

W latach 1960-1980 byliśmy w Polsce świadkami zesłania na ziemię aniołów. Były to dobre anioły polskiej estrady muzycznej. Mam na myśli postacie dwu piosenkarek, których kunszt i poziom artystyczny sprawił, że ówczesny świat nie tylko je zauważył, ale i oniemiał z zachwytu. A obie piosenkarki zostały okrzyknięte aniołami polskiej piosenki. Białym aniołem nazwano Annę German, natomiast mianem czarnego anioła określano Ewę Demarczyk. Zgodnie z maksymą, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju – oba nasze wokalne anioły bardziej były cennie na świecie niż w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

*Człowieczy los niesie trudy, żal i lzy.
Pomimo to, można los zmienić
w dobry lub zły.*

Anna German „Człowieczy los”

EUGENIUSZ NIEMIEC

Dlaczego anioł?

W roku ubiegłym minęło 30 lat od śmierci Anny German. Okrągła rocznica stała się pretekstem do przypomnienia jej postaci, bowiem pamięć o Annie wcale nie wygasła, zwłaszcza w Rosji, gdzie miała największą ilość wielbicieli swego talentu i była właściwie stale obecna w mediach postradzieckich. Podejrzewam, że ta popularność Anny w byłym ZSRR zaszkodziła jej popularności w Polsce po 1989 roku, bowiem polskie media wyraźnie „zapomniwały” o tej wspaniałej artystce, chociaż jej działalność estradowa ani w formie ani w treści, nigdy nie miała zabarwienia politycznego. Była bodaj jedyną znaną mi śpiewaczką, która poza niepowtarzalnym talentem wokalnym, całą duszę i serce wkładała w pełne uczucia teksty, które często sama pisała. Teksty oprawione w piękną, liryczną muzykę i aranżację oraz wykonane przepięknym liryczno-dramatycznym sopranem (tzw. sopran lirico-spinto) zamieniały się w muzyczne poematy, wydobywające ze słuchaczy najpiękniejsze uczucia i kojącej skołatanę nerwy. Jak twierdzi jej bliska przyjaciółka Anna Kaczalina z Moskwy, niepowtarzalny głos Anna zawdzięczała nietypowej budowie strun głosowych, co sprawiło, że był i jest nie do podrobienia. Popularni dzisiaj wykonawcy Justyna Steczkowska, Georgina Tarasiuk, Piotr Lisiecki czy Joanna Moro próbowali naśladować jej repertuaru, jednak nie sięgnęli do anielskiego poziomu Anny. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Anna nie miała wykształcenia muzycznego (była inżynierem geologii) i podobno nawet nie umiała zapisywać nut, to trzeba uznać, że taki samorodny diament muzyczny mógł zostać zesłany tylko z niebios. Uroda, elegancja w każdym geście, wielka skromność, wpojone przez babci adwentystkę zasady życia zgodnego z Biblią i Dekalogiem, złożyły się – jak ktoś to trafnie określił – na postać „wygnańca z anielskich chórów”. Poeta Jerzy Ficowski dodawał, że Anna „zamiast duszy miała muzykę”. Tą muzyką oczarowała melomanów nie tylko w Polsce i Europie, ale

prawie na wszystkich kontynentach. Jej sukcesy w ZSRR, Włoszech (San Remo, Neapol, Viareggio), paryskiej Olimpii, otworzyły jej cały świat. W 1966 dała się namówić na trzyletni kontrakt z włoską firmą fonograficzną (CDI) tylko dlatego, że chciała zarobić trochę pieniędzy na kupno mieszkania w Polsce dla babci i mamy. Za odszkodowanie otrzymane z Włoch po wypadku, kupiła w Warszawie niewielkie mieszkanie dla mamy, a sama gnieździła się wraz mężem i synem w mieszkanku męża. Dopiero później kupiła skromny, przedwojenny domek zlokalizowany na warszawskim Żoliborzu, w którym mieszkała do śmierci wraz z mężem i synem. Nie myślała o wielkiej karierze gwiazdy estrady. W roku 1967 straszliwy wypadek samochodowy sprawił, że cudownie ocalona, przez 3 lata walczyła z jego skutkami, aby stanąć na własnych nogach i... znowu śpiewać. Ostatnią płytę (w języku rosyjskim) nagrała w 1980 roku.

Pierwsza dama

Autor niniejszego artykułu, a równocześnie wielki wielbiciel i rówieśnik Anny uważa, że była ona niekwestionowaną pierwszą damą polskiej (a może i europejskiej) estrady w latach 70-tych ubiegłego wieku. Jej płyty w Polsce były trudno dostępne, natomiast korzystając z dość częstych wówczas podróży turystycznych po ZSRR, właściwie jako jedyne suweniry przywoziłem, zakupione tam płyty z nagraniami Anny German. W Polsce były świetnym prezentem dla przyjaciół.

W 2004 roku rosyjscy adwentyści nakręcili poświęcony Annie film dokumentalny, w którym pokazano materiały zebrane w Polsce oraz wspomnienia jej matki i męża. Natomiast w 30 rocznicę jej przedwczesnej śmierci Rosjanie, wśród których pamięć o Annie jest ciągle bardzo żywa, sfinansowali i zrealizowali 10 odcinkowy serial telewizyjny „Anna German” w reż. Waldemara Krzystka i Aleksandra Timienko. Emitowany w Polskiej Telewizji cieszył się olbrzymim powodzeniem, miał ponad 7 milionów widzów, natomiast w Rosji oglądalność przekroczyła 20 milionów. Jest rzeczą zawstydzającą, że inicjatywa upamiętnienia Anny serialem filmowym wyszła z Rosji, a w Polsce nie znalazł się nikt, kto podjąłby się trudu przypomnienia i sfinansowania



filmu o polskim objawieniu muzycznym sprzed 30 lat. Myślę, że Polacy zachowają w wdzięcznej pamięci rosyjskiego producenta serialu, który przywrócił naszej pamięci postać Anny, a także dlatego, że reżyserię powierzył Polakowi, a główną rolę Polce rodem z Wilna. Na portalach internetowych zaroilo się oczywiście od skrajnych opinii i pretensji tak pod adresem samej bohaterki, jak i producenta oraz reżysera, poczynając od niektórych wątków fabuły niezbyt zgodnych z ówczesnymi realiami, przez jej pochodzenie narodowościowe oraz plotkarskie i niekiedy wręcz obraźliwe posądzenia. Cóż. Tabloidy i magle internetowe żywią się bezkarnie pseudo-informacjami, niemającymi nic wspólnego z rzetelnością i prawdą historyczną. Trzeba jednak zauważyć, że większość wyrażanych w internecie opinii jest bardzo pozytywna dla samej bohaterki serialu, jak i dla obsady aktorskiej oraz producenta.

Dylemat narodowościowy

Nie mam zamiaru omawiać serialu, bo najlepiej, aby każdy zainteresowany sam go sobie obejrzał i wyrobił własne zdanie, ale warto chyba zwrócić uwagę na niektóre mniej znane lub pominięte w filmie problemy, z jakimi zmagala się Anna i jej rodzina, a które miały niewątpliwie wpływ na ich losy. Do takich należy kwestia przynależności narodowościowej Anny. Rosjanie uważają ją za Rosjankę (bo urodzona w ZSRR), natomiast Polacy za Polkę.

Przyznać trzeba, że pochodzenie i przynależność narodowościowa Anny do łatwych nie należy, bowiem wymaga sięgnięcia do korzeni, co najmniej 2-3 pokolenia wstecz.

Faktem jest, że w genealogii Anny nie znajdziemy polskiej krwi ani po mieczu, ani po kądzieli. Czy była więc Polką? Była, ale prześledźmy jak do tego doszło.

Przodkowie Anny ze strony ojca nosili nazwisko Hörmann (niektórzy to nazwisko piszą Hortmann) i należeli do licznej grupy osadników niemieckich, którzy na zaproszenie carycy Katarzyny II przybyli do Rosji na przełomie XVIII/XIX wieku i zostali przez nią obdarowani przywilejami. Kolonie niemieckie zachowywały swoją kulturę, język i religię oraz cieszyły się dobrobytem materialnym. Hörmanowie w 1819 roku założyli osadę nazwaną Hoffnung w obwodzie zaporożskim, nad morzem Azowskim.

Willemu udało się przedostać przez Polskę do Niemiec, Rudolf został rozstrzelany, Artur, Berta i Ludmiła trafili na Syberię. Żonę Friedricha rozstrzelano w 1938 roku. Natomiast 24-letni Eugen wybrał drogę ucieczki przez Azję Centralną i po 1934 roku rodzina straciła z nim kontakt oraz uznała, że zginął. Tymczasem okazało się, że utknął w Uzbekistanie, gdzie spotkał miłość swego życia i w Urgenczu założył rodzinę oraz podjął pracę w kombinacie mleczarskim. To właśnie w Urgenczu, 14 lutego 1936 roku, przyszła na świat Anna. Półtora roku później ojciec Anny został aresztowany pod fikcyjnym zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec i – jak poinformował żonę prokurator – skazany na dziesięć lat łagru bez prawa do korespondencji. Było to oczywiście łgarstwo, bo – jak się później okazało – wkrótce po aresztowaniu został rozstrzelany w Taszkencie, o czym

obecnie ta miejscowość nosi nazwę Olgino. Dziadek Anny - Friedrich, pod zrusyfikowanym już nazwiskiem German – postanowił zostać pastorem i podjął studia teologiczne. Studia odbywał w seminarium ewangelickim w Łodzi, która wówczas znajdowała się w zaborze rosyjskim. W jednym z łódzkich kościołów zachowała się księga parafialna dokumentująca fakt, że w 1910 roku przyszedł na świat Eugen German, późniejszy ojciec Anny. Po studiach w Łodzi rodzina Germanów powróciła do swojej kolonii. Nadchodziły jednak złe czasy. Pierwsza wojna światowa i bolszewicka rewolucja październikowa sprawiły, że sytuacja kolonii niemieckich uległa dramatycznemu pogorszeniu. Setki tysięcy Niemców przesiedlano w głąb Rosji pod różnymi pretekstami. „Kwitający ogród Stalina” – jak określano powstałą w okresie NEP-u – Autonomiczną Republikę Niemców Nadwołżańskich, w latach 1929-31 został poddany kolejnym falam represji, skierowanym m. in. przeciw religii, zamknięto wówczas wszystkie kościoły, zabroniono nabożeństw, a duchownych więziono i deportowano. Kilkadziesiąt tysięcy niemieckich „trudoposieleńców” zostało deportowanych do Azji Środkowej i poddanych kontroli NKWD. Dziadek Anny – Friedrich – w 1929 roku został aresztowany i skazany na 5 lat obozu pracy. Po półtorarocznym pobycie w obozie koło Archangielska dziadek zmarł, natomiast rodzina więźnia rozproszyła się. Spośród ośmiorga dzieci Friedricha tylko

poinformowano część rodziny dopiero w czasach Gorbaczowa, wraz z wiadomością, że 15.11.1957 został pośmiertnie zrehabilitowany. Rosyjscy Niemcy, a wśród nich rodzina Anny, zapłacili potężną daninę krwi, za intrygę niemieckich służb wywiadowczych, skierowaną przeciw Armii Czerwonej, w wyniku której Stalin przeprowadził dramatyczną czystkę wśród kadry dowódczej w latach 1937-38, a której symbolem było m. in. rozstrzelanie marszałka Tuchaczewskiego.

Mama Anny, Irma Martens wywodziła się z holenderskich mennonitów, którzy na początku XVII wieku osiedlili się w rejonie Gdańska, Elbląga i Żuław. Przodkowie Irmy mieszkający w Kwidzynie (Danzig-Marienwerder) pod koniec XVIII wieku wyjechali do carskiej Rosji i osiedli w Kraju Stavropolskim (m. Koczubiejewskaja). W latach 1930-36 podobnie jak większość kolonistów niemieckich zostali zesłani do Azji Środkowej. W Uzbekistanie Irma spotkała Eugena Germana. Po aresztowaniu męża, uporczywie poszukiwała Eugena, tulając się po bezkresnych przestrzeniach Syberii i Środkowej Azji (Taszkient, Orłowka, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Dżambuł), jednak nie natrafiła na najmniejszy choćby ślad. Gdy utraciła prawie nadzieję na odzyskanie męża, w kazachskim Dżambule spotkała i po krótkiej znajomości poślubiła Polaka Hermana Bernera. Wkrótce potem Berner zaciągnął się do tworzonej w ZSRR I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki

i zginął na jej szlaku bojowym, prawdopodobnie pod Lenino. Fakt ślubu Irmy z Bernerem miał jednak dla niej opatrnościowe znaczenie, bowiem dzięki temu, że była żoną polskiego oficera, mogła legalnie w 1946 roku wraz z rodziną, repatriować się do Polski. Stryj Anny, Artur German w swoich wspomnieniach podkreśla, że życie Irmy (również to powojenne) upływało w atmosferze ciągłego strachu, którego serialowym uosobieniem jest fikcyjna postać oficera NKWD, ingerującego w życie Germanów nie tylko w ZSRR, ale także w powojennej Polsce. Rosyjscy internauci postać Ławriszyna określają jednoznacznie: „mierzawiec, obywatelstwo”. Innym powodem do lęku było niemieckie pochodzenie, którego ujawniania Irma i Anna starannie unikały. Podkreślały natomiast polskie miejsce urodzenia ojca Anny (Łódź). Anna z matką w domu i korespondencji porozumiewały się po niemiecku (lub rosyjsku), ale Anna nigdy publicznie nie przyznawała się do znajomości tego języka. Niemieckie pochodzenie nie tylko podczas wojny, ale i po wojnie mogło być powodem kłopotów i zagrożeń. Mąż Anny Zbigniew Tucholski dopiero po śmierci Irmy w 2007 roku – zgodnie z jej życzeniem – mówił o niemieckich przodkach Anny i Irmy. Nie ulega wątpliwości, że Anna wraz z matką uznały, że kraj, który przygarnął i uratował kobiety, stał się ich ojczyzną. Anna zawsze z dumą podkreślała przynależność do polskiej narodowości podczas zagranicznych wojaży. Od ZSRR nie chciała żadnych zaszczytów ani orderów, mimo iż tam właśnie miała największą ilość słuchaczy i wielbicieli, w tym tak znaczących jak Leonid Breżniew i Raisa Gorbaczowa. Z inicjatywy najwyższych VIP-ów radzieckich była wielokrotnie kuszona natychmiastowym przyznaniem obywatelstwa, 3-pokojowego mieszkania w Moskwie, samochodu i dachy pod Moskwą. Kompozytor „Katuszy” mówił do Anny: „Na co ci ten biedny kraj, Polska? Tu możesz mieć wszystko, order, zaszczyty, mieszkanie”. Nie dała się skusić, mimo iż Polska jej nie rozpieszczała ani warunkami materialnymi ani honorami.

Życie duchowe

Jest rzeczą niezwykłą, że Anna wychowana w ekstremalnie ciężkich warunkach radzieckiej Azji Centralnej i powojennej Polski, potrafiła zachować tak piękną i wrażliwą duszę, że może być uznana za wzór Człowieka, żony, matki i chrześcijanki. Jak udało się w tych warunkach ochronić wartości i przekazać je Annie? Wydaje się, że największy wpływ na jej wychowanie miała babcia, która była głęboko wierzącą adwentystką, często zabierała Annę na modlitwy do zboru Adwentystów Dnia Siódmego we Wrocławiu. Sama Anna powtarzała: „babcia jest temu winna, że nie lubię pić alkoholu, palić papierosów i nie lubię kwiecistej mowy”. Jednak później jej kontakt z kościołem uległ rozluźnieniu. Jak wspomina jej mąż Zbigniew, w czasie choroby odwiedzali ją także księża katolicy, w tym ksiądz-poeta Jan Twardowski, którego poezję bardzo ceniła. Pod wpływem księży Anna i Zbigniew zawarli ślub kościelny oraz ochrzczili synka. Podczas choroby skomponowała

muzykę do kilku psalmów oraz do modlitwy „Ojciec Nasz” i nagrywała je na domowym magnetofonie. W tym samym okresie powróciła do czytania niemieckiej Biblii, ofiarowanej jej przez babcię. Jak twierdzi mąż: „po dwóch tygodniach studiowania Biblii powiedziała, że dostała znak od Boga i chce zostać ochrzczona chrztem biblijnym w obrządku adwentystów przez pełne zanurzenie w wodzie”. Z uwagi na chorobę Anny – jak pokazano to w serialu – ceremonia chrztu odbyła się w domu w wannie wypełnionej wodą.

Anna odeszła mając zaledwie 46 lat. Była noc z 25 na 26 sierpnia 1982 roku. Zmarła w warszawskim szpitalu przy ulicy Szaserów, trzy dni później została pochowana na cmentarzu ewangelicko-reformowanym (kw. 3, rząd 4, grób 9) przy ul. Żytniej w Warszawie. Na nagrobku umieszczono sentencję biblijną „Pan jest pastorem moim”.

Upamiętnienia

Wyrazem materialnej pamięci o Annie German jest nadanie jej imienia głównej ulicy w Urgenczu (gdzie się urodziła), ulicy w Rzeszowie, amfiteatrowi w Zielonej Górze, szkole muzycznej w Białymstoku, a nawet asteroidzie nr 2519 latającej między Marsem a Jowiszem. Wrocław uczcił jej pamięć tablicą memorialną na domu przy ul. Trzebnickiej 5, gdzie wraz z mamą i babcią mieszkały po wojnie. Moskwa uczciła Annę imienną gwiazdą w Alei Sławy koło hotelu „Rossija”, a PRL w 1980 roku uhonorował ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Najważniejsza jednak jest pamięć o niej w sercach i umysłach milionów jej słuchaczy i wielbicieli.

Jej najbliżsi, mąż i syn, mieszkają nadal w tym samym domku na warszawskim Żoliborzu. Podobno zachowali jej pokój w stanie prawie niezmiennym, z jej fotografią i pianinem. Po odejściu Anny mąż długo borykał się z długami, spłacając pożyczki zaciągnięte podczas jej wieloletniej choroby. Sytuacja ta była spowodowana faktem, że państwowa wytwórnia Polskie Nagrania nie wypłacała im należnych tantiem od płyt i obecnie dopiero na drodze sądowej spadkobiercy (mąż i syn) mają odzyskać należną im sumę ok. 2 milionów złotych zaległych tantiem. Syn Anny Zbigniew utracił matkę mając niespełna 7 lat. Wychował go ojciec. Nie odziedziczył talentu muzycznego, wykształcił się na Uniwersytecie Warszawskim w dziedzinie bibliotekarstwa i zajmuje się renowacją lokomotyw i wagonów.

Dlaczego tak wcześnie Pan odwołał ją do nieba? Niezbadane są wyroki Opatrzności, ale podejrzewam, że – być może – była bardzo potrzebna jako solistka w chórach anielskich, a nam pozostawiła swoje wspaniałe piosenki i godny naśladowania wzór życia. Ostatnia scena serialu przedstawia eteryczną zjawę Anny, która mówi do widza: „Człowiek zawsze powinien mieć nadzieję i kochać”. Pozostańmy wierni temu przesłaniu.

Przy opracowaniu niniejszego eseju korzystałem m.in. z artykułów Aleksandry Chomiczkiej – publikowanych w „Dzienniku Polskim” oraz Edwarda Kabiesza w „Gościu Niedzielnym”.

Lwów w dokumentach

Kolejne – XXXIII – Spotkanie Ossolińskie poświęcone zostało omówieniu dwóch bardzo ważnych pozycji naukowych, poświęconych wydarzeniom z życia Lwowa w latach 1918-1946. Pierwszą z nich jest „Kalendarium Lwowa 1918-1939” autorstwa dr Agnieszki Biedrzyckiej z Instytutu Historii PAN w Krakowie, a drugą – „Kroniki 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1.IX.1939-5.II.1946”, która jest wspólną pracą trzech znanych historyków polskich: prof. Grzegorza Mazura, Jerzego Skwary i Jerzego Węgierskiego.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Zebranych na sali Lwowskiej Biblioteki Naukowej im. Wasyla Stefanyka obie pozycje wydawnicze zaprezentowali autorzy dr Agnieszka Biedrzycka i prof. Grzegorz Mazur. „Kalendarium” dr Biedrzyckiej, które ukazało w 2012 roku, już zostało wysoko ocenione przez polskich naukowców i dziennikarzy. Publikacja została wyróżniona Nagrodą „Przeglądu Wschodniego” za rok 2012. „Kroniki” wydane zostały w 2007 roku.

Obie książki łączy wspólny temat i układ chronologiczny. Znakiem czasu jest fakt, że na zmianę wspomnieniom lub opracowaniom literackim przychodzi coraz częściej poważne prace naukowe, pisane na podstawie dostępnych dokumentów archiwalnych i prasy z tamtego okresu. W takich opracowaniach każdy fakt i każda data są sprawdzane i często po raz pierwszy wprowadzane do obiegu naukowego. Prezentowanym opracowaniom towarzyszy ogrom pracy i zaangażowanie autorów. Tego rodzaju pozycje obalają też wiele stereotypów, również tych o relacjach pomiędzy ludnością polską i ukraińską w pierwszej połowie XX wieku.

Praca Agnieszki Biedrzyckiej jest publikacją zawierającą 1159 stron. Książka zawiera liczne aneksy: skład Rady miasta Lwowa, spis starostów lwowskich, rektorów Uniwersytetu i Politechniki, dowódców korpusu okręgu wojskowego nr 6 we Lwowie, wojewodów, prezydentów, arcybiskupów trzech obrządków, posłów na Sejm etc. Autorka wykorzystała materiały z 64 czasopism i dzienników, encyklopedii, słowników, opracowań naukowych, archiwów krakowskich i lwowskich. Wyteżone poszukiwania nad powstaniem pracy zajęły kilka lat. Powstało monumentalne opracowanie, niezwykle cenne źródło do dalszych badań nad historią Lwowa z okresu międzywojennego.

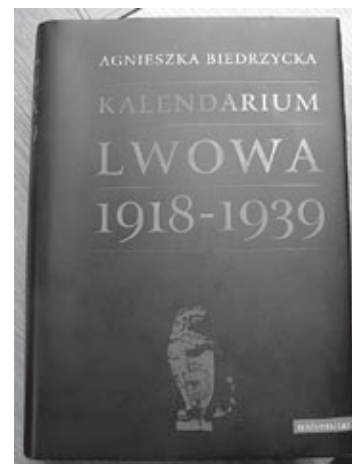
Wydawać się może, że nawet w tak obszernej książce nie można zmieścić „całego Lwowa”, wszystkie ważne i mniej znaczące wydarzenia, znanych i mniej znanych ludzi. Nie jest to możliwe i na pewno nie będzie, bo miasto i funkcjonujący w nim ludzie stanowią nagromadzenie wydarzeń i zjawisk, jest to ogrom znanych osobistości, setki partii politycznych, tysiące stowarzyszeń, organizacji społecznych i zawodowych. Wszystkiego tego nie można opisać



dr Agnieszka Biedrzycka

nawet w skrócie w bardzo grubej publikacji. Na tak tytaniczną pracę mógłby odważyć się duży zespół naukowców, połączonych ideą stworzenia „Encyklopedii Lwowa”, podobną do wielotomowych słowników, takich jak „Polski Słownik Biograficzny”. Praca dr Biedrzyckiej i tak przerasta możliwości jednej osoby.

Prelegentka bardzo dokładnie opowiadała o swoich poszukiwaniach materiałów źródłowych. Starła się przybliżyć zebranych informacje zawarte w opracowaniu. Podkreśliła,



Książka Agnieszki Biedrzyckiej

że opierała się na prasie lwowskiej, korzystając z wydawnictw różnych opcji politycznych i narodowych. Interesowała ją atmosfera miasta i życie codzienne jego mieszkańców. Obok głównych procesów politycznych, sprawy Gorgonowej, demonstracji czy zamachu na marszałka Piłsudskiego, opisała sprawy błahe, jak wylapywanie bezpańskich kotów na pl. Krakowskim, kradzież sześciu kur z dworku prezydenta miasta, czy wy-

stępy we Lwowie Człowieka-Muchy. Podala też sporo ciekawych materiałów z obrad rady miasta, pracy magistratu, ale też ceny na towary spożywcze, bilety komunikacji miejskiej. Obok tego informacje kulturalne: repertuar teatrów, kin, występy gościnne znanych artystów. Opisała też biedę, z którą borykali się na co dzień najbiedniejsi mieszkańcy miasta.

W dyskusji dr Andrij Kozycki zauważył, że Lwów dr Biedrzyckiej nie jest wyłącznie szczęśliwą Arkadią, rozśpiewanym i pięknym miastem. Pokazane są również ciemne strony miasta, miasto „od przodu i tyłu”. Naukowcy lwowscy interesowali się wyświetloną w książce tematyką ukraińską, opisami ruchów politycznych, postaci ukraińskich działaczy kultury, literatury, teatru.

Prawie nikt z obecnych nie miał możliwości zapoznania się z książką wcześniej, autorka przywołała ją do Lwowa w jednym egzemplarzu. Autorka wykazała rozeznanie we wszystkich kwestiach naukowych. Przyznała, że w swoim opracowaniu korzystała głównie z prasy polskiej, zaś w mniejszym stopniu z prasy ukraińskiej, żydowskiej czy niemieckiej. Jest to ogólny problem naukowców z Polski – prawie wszyscy oni nie znają na dostatecznym poziomie języka ukraińskiego, nie mówiąc już o żydowskim, jidysz czy niemieckim. Ogranicza to możliwości badania źródeł oryginalnych. Pod tym względem naukowe środowisko Lwowa jest lepiej przygotowane i prawie wszyscy (Ukraińcy czy Rosjanie), opracowujący tematykę historyczną czy literacką swobodnie czytają i mówią po polsku.

Konopnicka dzieciom i młodzieży

W dniach 30 – 31 maja 2013 roku w Szkole Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbył się XX Jubileuszowy Konkurs Recytatorski „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. Pomysłodawcą pierwszej edycji oraz realizatorem wielu kolejnych był nauczyciel-polonista tej placówki śp. Władysław Łokietko. Współorganizatorem tegorocznego konkursu była Fundacja Dziedzictwo Kresowe, impreza odbyła się pod patronatem honorowym Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. W konkursie, który w tym roku po raz pierwszy otrzymał tytuł międzynarodowego, wzięły udział dzieci i młodzież ze szkół we Lwowie, Winnicy, Medenic, Nowego Rozdołu oraz Gimnazjum nr 1 w Radzynie Podlaskim.

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcia

Łucja Kowalska, dyrektor szkoły nr 24, witając uczestników i licznie zebranych gości odczytała list od konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda. Zwracając się do młodzieży Jarosław Drozd zaznaczył, że inicjatywa ta pełni ważną rolę w popularyzowaniu twórczości polskiej poetki Marii Konopnickiej wśród polskiej młodzieży.

- Maria Konopnicka jest symbolem wielkości dla wielu Polaków, wspaniałych tradycji kulturalnych Lwowa. Ale tym symbolem w dużym stopniu jest też szkoła nr 24 – powiedział konsul Marian Orlikowski.

Konkurs odbywał się w trzech kategoriach: konkurs recytatorski, konkurs poezji śpiewanej oraz konkurs plastyczny. Równolegle odbył się także „Piknik naukowy” o życiu i twórczości Marii Konopnickiej z udziałem klas początkowych, a dla młodzieży – gra terenowa „Śladami Marii Konopnickiej we Lwowie”, w której uczestniczyli także uczniowie Gimnazjum nr 1 w Radzynie Podlaskim.

Podczas „Pikniku naukowego” w postaci Marii Konopnickiej wcieliła się aktorka Teatru Polskiego Jadwiga Pechaty. Przeczytała dzieciom fragment bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, zachęcając dzieci do czytania dzieł Marii Konopnickiej.

Podczas pikniku uczniowie 3 klasy przedstawili prezentację multimedialną o Marii Konopnickiej. Uczniowie 2-3 klas zaprezentowali inscenizację wierszy „Komedia przy myciu”, „Pranie”, „Stefek Burzymucha”, „W szkole”, piosenki „Kukuleczka”, „Majowy deszcz”, „Tęcza”, taniec „Krasnoludki”. Wspólnie kolorowali i układali puzzle-illustracje do utworów Marii Konopnickiej, a także uczestniczyli w grach i zabawach ruchowych.

Tego samego dnia delegacje szkoły nr 24 i Fundacji Dziedzictwo Kresowe złożyły wiązanki przy grobie patronki szkoły Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim oraz przy grobie inicjatora konkursu Władysława Łokietki na Cmentarzu Janowskim.

Następnego dnia w gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie dyrektor Szkoły Średniej nr 24 Łucja Kowalska i wicedyrektor Anna Mielnik, na wniosek Fundacji Dziedzictwo Kresowe, zostały uhonorowane odznaką „zasłużony dla Kultury Polskiej”, którą w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP wręczył konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

Po południu odbyła się uroczysta Gala Konkursowa na którą przybyli arcybiskup Mieczysław Mokrzycki,

konsul Marian Orlikowski, przedstawiciele Fundacji Dziedzictwo Kresowe na czele z Bogdanem Marczewskim – przewodniczącym Rady Fundacji oraz Janem Sabadaszem – prezesem zarządu, absolwentem szkoły nr 24, Switłana Knyszuk – zastępca dyrektora departamentu edukacji Lwowskiej Administracji Obwodowej, dyrektor Gimnazjum nr 1 w Radzynie Podlaskim Bożena Platek wraz z młodzieżą, wieloletni przyjaciele z Szarowa Wojciech Smoter i Józef Świegoda, dr Alła Krawczuk – kierownik Katedry Polonistyki Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, Marta Markunina – dyrektor polskiej szkoły nr 10 we Lwowie oraz przedstawiciele polskich organizacji.

- Dzisiejszy dzień jest ukoronowaniem wieloletniej pracy grona pedagogicznego, a szczególnie polonistów. Pracy trudnej, ale dającej wymierne efekty – powiedziała dyrektor szkoły Łucja Kowalska. Odczytała list od sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej RP Tadeusza Sławeckiego.

Uczniowie 10 klasy przygotowali prezentację multimedialną ilustrującą pobyt Marii Konopnickiej we Lwowie. Podczas Gali gościnnie wystąpił dyrektor Teatru Polskiego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski. Odczytał fragmenty poematu epickiego Marii Konopnickiej „Pan Balcer w Brazylii”. Gościem Gali była też aktorka Teatru Dramatycznego im. Marii Żanówkiej Natalia Lisowa, w jej interpretacji widzowie usłyszeli wiersz „Poszłabym ja na kraj świata” (w ukraińskim przekładzie Andrzeja Baczyńskiego).



Za współpracę i zaangażowanie w sprawy szkoły dyrekcja szkoły nr 24 wręczyła pamiątkowe dyplomy uznania przedstawicielom Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Fundacji Dziedzictwo Kresowe i polskim organizacjom.

- Jestem przekonany, że tak jak dotychczas szkoła będzie nadal kontynuowała piękne tradycje



Taniec „Krasnoludki”

propagowania twórczości swojej patronki, wspaniałej polskiej poetki Marii Konopnickiej oraz wzbogacała je o nowe inspiracje i pomysły – powiedział przewodniczący Rady Fundacji Dziedzictwo Kresowe Bogdan Marczewski, który w imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Bogdana Zdrojewskiego wręczył dyplom szkole średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie za krzewienie polskiej kultury, sztuki i historii oraz budowanie podstaw dialogu otwartości i tolerancji pomiędzy Polakami i Ukraińcami.

- Chcę wyrazić swoje uznanie, będąc w tym miejscu, przychodzą mi na myśl słowa bł. Jana Pawła II, które często powtarzamy w naszej szkole „aby wiedzieć dokąd zmierzamy, musimy wiedzieć skąd przy-

chodzą”. Wobec te nasze korzenie, ta nasza tradycja, uświęcenie przeszłości, która jest zawsze lekcją, niech będzie dzisiaj tym naszym wspólnym pięknym doświadczeniem – powiedziała dyrektor Gimnazjum nr 1 w Radzynie Podlaskim Bożena Platek.

- Mogę tylko życzyć, żeby dzieci i młodzież pamiętały o pomysłodaw-

cy tej imprezy Władysławie Łokietce, ale równocześnie kochały poezję, sięgały do tych najgłębszych myśli jakie zawsze można znaleźć i w poezji Marii Konopnickiej, i w poezji innych naszych wybitnych poetów, – powiedział dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski.

Na zakończenie Łucja Kowalska – dyrektor szkoły nr 24 oraz Jan Sabadasz – prezes zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe wręczyli dyplomy i nagrody w kategoriach:

Nagroda Grand Prix – Anastazja Łoboda (Lwów, szkoła nr 24).

Recytacja (wiek 6–10 lat)
I miejsce – Marek Cymarno (Lwów, szkoła nr 24);
II miejsce – Katarzyna Kutowa (Winnica), Zofia Sabadasz (Lwów, szkoła nr 24);
III miejsce – Daria Gomolska (Lwów, szkoła nr 24), Monika Białoszycka (Winnica).

Nagroda specjalna dla najmłodszej recytatorki Moniki Zborowskiej (Nowy Rozdół).

Recytacja (wiek 11–14 lat)
I miejsce – Zofia Wedeńska (Lwów, szkoła nr 10).

II miejsce – Agata Grudzeń, Adam Dudek (Radzyna Podlaska);
III miejsce – Romana Iszczuk (Lwów, szkoła nr 24), Agnieszka Baczyńska (Lwów, szkoła nr 24), Natalia Dymnicz (Winnica), Weronika Mokrij (Lwów, szkoła nr 24), Adrian Bojczuk (Lwów, szkoła nr 24).

Nagroda specjalna dla Anastazji Furtak (Lwów, szkoła nr 10) za wytrzymałość.

Nagroda specjalna dla Suzanny Oleksyn (Nowy Rozdół) za wykonanie wiersza „Stary zegar od pradziada”.

Recytacja (wiek 15–18 lat)
I miejsce – Stanisław Apriłaszewili (Lwów, szkoła nr 24);

II miejsce – Roksana Ilcyniak (Lwów, szkoła nr 10), Weronika Moczulska (Lwów, szkoła nr 24);
III miejsce – Damian Zych, Anna Kunianiec (Lwów, szkoła nr 24).

Uzdolnieni muzycznie uczestnicy Konkursu wykonali skomponowane przez siebie piosenki do wierszy Marii Konopnickiej.

Poezja śpiewana (dzieci)
I miejsce – Krystyna Juchymczuk (Medenice);

II miejsce – Anna Bucharowa (Lwów, szkoła nr 24);
III miejsce – Daria Artyszczuk (Lwów, szkoła nr 24).

Poezja śpiewana (młodzież)
I miejsce – Olesia Bajko (Lwów, szkoła nr 24);

II miejsce – Irena Rudź (Lwów, szkoła nr 24), Antonina-Wiktoria Gawryszkiw (Lwów, szkoła nr 24);
III miejsce – Lubomir Mykołyszyn (Medenice), Władysław Mazur (Lwów, szkoła nr 24).

konkurs plastyczny (wiek 7–9 lat)

I miejsce – Bogdan Bajko (Lwów, szkoła nr 24);

II miejsce – Jan Semeniuk, Jerzy Razumny (Lwów, szkoła nr 24);
III miejsce – Daryna Artyszczuk, Julia Dubno (Lwów, szkoła nr 24).

konkurs plastyczny (wiek 10–15 lat)

I miejsce – Weronika Mokrij (Lwów, szkoła nr 24);

II miejsce – Anna Mamczycz, Markijan Proca, Diana Lembak (Lwów, szkoła nr 24);
III miejsce – Adam Barankiewicz, Weronika Kuc, Marta Matwijiw, Lidia Jurkowska (Lwów, szkoła nr 24).

A teraz ja!

Kiedy na jesieni 1939 roku powstał we Francji polski rząd na uchodźstwie, generał Sikorski został w tym rządzie premierem, ministrem spraw wojskowych, ministrem spraw wewnętrznych i ministrem sprawiedliwości. Generał został też na poły Prezydentem RP (umowa paryska!), a wkrótce po tym, generalnym inspektorem sił zbrojnych i wodzem naczelnym odradzającego się Wojska Polskiego.



SZYMON KAZIMIERSKI

Pan życia i śmierci

To dość groteskowe kolekcjonowanie wciąż nowych zaszczytnych tytułów wybitnie świadczy o tym, jak bardzo generał był tego spragniony i jak bardzo skrzywdziła go sanacja odstawiając od możliwości zdobywania takich stanowisk w przedwojennej Polsce. Ale teraz sytuacja się zmieniła! Teraz wszystko będzie podlegało tylko generałowi i teraz to generał będzie rozliczał swych wrogów. Będzie ich sądził. Żywych i umarłych.

Zobaczmy więc, kto miałby podlegać jurysdykcji generała. – Byliby to z pewnością Polacy przebywający na terytorium okupowanej Polski oraz Polacy, w tym wypadku żołnierze polscy i cywilni uciekinierzy, przebywający w obozach internowania na terenie Węgier, Rumunii, Litwy, Łotwy i gdzie tam jeszcze. Ścisłej, ci spośród internowanych, którym udało się przedostać z obozów internowania do Francji. W okupowanej Polsce generał starał się utworzyć podziemną administrację terenową i podziemną organizację wojskową, ale podlegającą tylko jemu. Dlatego Służba Zwycięstwu Polski, istniejąca w Polsce już od 27 września 1939 organizacja wojskowa dowodzona przez generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, uznana została przez Sikorskiego za nienawistny twór sanacji i tylko dlatego 13 listopada 1939 została rozwiązana, zaś na jej miejsce powstała już „generalska” organizacja ZWZ, czyli Związek Walki Zbrojnej. To z niej powstanie później słynne AK, czyli Armia Krajowa. Jakiegokolwiek organizacje polskie, mające choć cokolwiek wspólnego z przedwojenną sanacją, były bezlitośnie rozwiązywane. Nie było dla nich miejsca w Polsce kontrolowanej przez generała.

Dwa przyjazne Polsce kraje, gdzie Polaków było najwięcej, czyli Węgry (40,3 tysiące Polaków) i Rumunia (prawie 30 tysiące Polaków), chętnie pozbywały się internowanych i przez palce patrzyły na ich masowe wyjazdy do Francji, ale w tej akcji musiały obowiązywać pewne reguły przyjęte w prawie międzynarodowym. Wyjeżdżający musieli mieć wizy. Tranzytowe, od państw, przez

które mieli jechać i francuską wizę wjazdową. Organizacja przerzutu Polaków do Francji działała doskonale. Żołnierze dostawali komplet wiz (czasami nie na swoje nazwisko i podczas podróży musieli być kimś innym), bilety, pieniądze. Ale w tej doskonałej organizacji widać było wstrętą małostkowość pana generała. Polskim ambasadam w Bukareszcie i Budapeszcie przysyłano z Paryża „czarne listy” Polaków, którzy nie powinni byli dostawać wiz. Kto nie dostawał wiz?

Oczywiście Sanacja, ale nie tylko prawdziwa Sanacja. Na listę można było trafić za to, że służyło się kiedyś w oddziale dowodzonym przez znanego sanatora, albo, że się kogoś takiego znało przed wojną, albo, że się komuś podobał Piłsudski i jego polityka, albo choćby tylko na podstawie donosu. W środowisku polskim zaroilo się bowiem od szpicłów podpatrujących, co kto robi i podsłuchujących, co kto mówi. Czasami było odwrotnie. Ktoś, do kogo generał Sikorski odczuwał szczególnie silną animozję, dostawał wizy i bilety na przejazd tylko po to, żeby pojawił się we Francji. A tu już na niego czekała polska żandarmeria. Była też kategoria Polaków, od której pan generał zdecydowanie się odciął. To byli ludzie starsi, a takich wśród polskich uciekinierów było немало. Generał skazał ich na dożywotnią właściwie wegetację w węgierskich i rumuńskich obozach, nawet nie próbując ulżyć ich doli. Polakami masakrowanymi przez reżim Józefa Stalina, pan generał też się nie zajmował. A tam polskich żołnierzy w niewoli było właśnie najwięcej, bo kilkaset tysięcy. Do tego doszły jeszcze przesiedlenia. Koszmarne! W pierwszej fali wysiedleń - 140 tysięcy ludzi! Generał nawet nie próbował im pomagać poprzez jakieś akcje dyplomatyczne państw neutralnych, czy działania organizacji charytatywnych. Tych nieszczęśliwych nigdy, ani teraz, ani później, generał starał się nie widzieć

Polscy żołnierze z Rumunii i Węgier zaczęli się pojawiać we Francji pod koniec września 1939. Żeby więc nie przegapić jakiegoś sanatora, już 10 października 1939 roku generał Sikorski powołał Komisję do rejestracji „faktów, uwag i spostrzeżeń dotyczących przygotowań i działań wojennych”. Cóż to za fakty i spostrzeżenia rejestrowała Komisja? – Ano tylko takie, które by dawały jak najwięcej argumentów



General Władysław Sikorski

dla udowodnienia tezy, że to głupia i zbrodnicza polityka Sanacji doprowadziła do przegranej kampanii. Przewodniczącym tej Komisji został generał Józef Haller, zaś członkami byli wicepremier, a wkrótce i minister informacji Stanisław Stroński oraz minister Aleksander Ładość. Do Komisji wszedł również pułkownik Izidor Modelski, który został zastępcą przewodniczącego do spraw wojskowych. Skład komisji dobrany celowo gromadził zdeklarowanych wrogów Sanacji i miał gwarantować, że żaden wróg generała, prawdziwy, czy rzekomy, nie prześlizgnie się do tworzony przez niego armii, a Sanacji będzie można postawić oficjalny zarzut, że to ona spowodowała klęskę wrześniową. No i zaczęło się „rozliczanie”.

Cytat z pracy znanego historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego: „W sposób podły i nikczemny wyzyskiwano tragizm masy uchodźczej, zwłaszcza urzędniczego jej odłamu; ludziom przez burzę wyrzuconym z kraju na obcy bruk, biedakom pozbawionym dachu, niepewnym jutra, nieraz głodnym, pokazywano chleb – posadę w biurze, ale kazano składać „szczerze zeznania” i „szczegółowe sprawozdania”.

Obozy wojskowe

Takie działania Sikorskiego wywołały ripostę tych, których Sikorski oskarżał i represjonował. Dało to w efekcie cichą wojnę polsko-polską. Polacy zaczęli walczyć między sobą!!

Następny cytat innego autora: „Październik 1939 roku. Budapeszteńscy policjanci codziennie o poranku wyławiają z fal Dunaju zwłoki mężczyzn. Trupy nie mają dokumentów, ale Węgrzy dobrze wiedzą, kim są ofiary. Mordowani i topieni w rzece ludzie byli Polakami – stronnkami Sanacji lub jej przeciwnikami. We wrześniu na Węgry przybyły tysiące uchodźców z rozerwanego przez Hitlera i Stalina kraju. Utracili domy, rodziny, ojczyznę – lecz nawet nie myśleli, by zjednoczyć się

22 listopada 1939 roku w miejscowości Cerizay powstał Ośrodek Zborny Rezerwy Oficerów. Miało to być niby miejsce, w którym oficerowie oczekiwali na przydział służbowy w formujących się dopiero jednostkach wojskowych. W rzeczy samej był to obóz karny dla wyłapanych przez komisję sanatorów i oficerów, którzy mieli podczas działań wojennych „wykazywać niewłaściwą postawę”. Dla miłośników generała – których jest немало – niech będzie, że był to ośrodek odosobnienia. Od razu lepiej! Prawda panowie?

Nie wiadomo dokładnie ilu ludzi siedziało w tym obozie. Zapewne ilość osadzonych zmieniała się, bo raz podaje się ją jako trzystu, to ponad stu, to znów około osiemdziesięciu. Siedzieli tam bez żadnego wyroku. Ot, dlatego, że pan generał tak kazał.

I znowu cytat: „Tak znalazł się za kratkami szef sztabu armii wrześniowej gen. Wacław Stachewicz. Tak ściągnięto z Węgier i aresztowano generała Stefana Dąb-Biernackiego. Tak do obozu w Cerizay trafiło 69 legionowych oficerów z inspektorem lotnictwa gen. Ludomiłem Rayskim, prezesem Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Stanisławem Kwaśniewskim czy emerytowanym generałem Mikołajem Osikowskim. Wszyscy, którzy w II Rzeczypospolitej pełnili jakąkolwiek funkcję i sprawowali choćby najmniej ważny urząd, mieli pozostawać pod kontrolą rządu, z dala od armii”.

Współpracownicy generała nie pracowali bynajmniej honorowo. Pod tym względem panowało ogólne dobre porozumienie. Premier zarabiał 14 tysięcy franków, ministrowie 13 tysięcy, wiceministrowie po 11 tysięcy franków. Dobrze się pracowało w polskim rządzie, więc ministrowie się starali...

Oficerowie i żołnierze gromadzeni w obozie wojskowym Coetquidan mieli warunki gorzej niż skromne, nędzne po prostu. Generał wraz z rządem i sztabem rezydował w paryskim hotelu „Regina”. Miał tam dużo bardziej komfortowo, niż Piłsudski przed wojną!

Opowieść o polskim złocie

Tymczasem wciąż działająca Komisja coraz bardziej stawała się zwyczajnym biurem śledczym, lub lepiej – inkwizycją, czepiającą się ludzi niewiedząco o co. Za chwile posłużę się przykładem. Będzie to opowieść o polskim złocie, czyli o złotych zasobach Narodowego Banku Polskiego, które ratowano przed Niemcami. Za pomyslnie przewiezienie złota do Francji, „rycerze” Sikorskiego wytoczą konwojującemu złoto oficerowi, pułkownikowi Matuszewskiemu, sprawę sądową tylko dlatego, że był piłsudczykiem. Piłsudczycy, często bohaterowie wojenni, po przybyciu do Francji powinni trafić do obozu. W podobny sposób chciano postąpić z pułkownikiem Matuszewskim. Pułkownik Matuszewski, ryzykując życiem, wywiózł z Polski bankowe rezerwy naszego złota. Wytoczono mu sprawę sądową, że z państwowych pieniędzy... kupił parę tabletek aspiryny. Kiedy zaś przyszło im uciekać do Wielkiej Brytanii ludzie Sikorskiego zostawili polskie złoto we Francji! Tym się różnili od piłsudczyków... ▷

▷ Gdy Niemcy zaczęli zbliżać się do Warszawy, należało natychmiast wywieźć polskie rezerwy bankowe jakie w złotych sztabach o wadze 38 ton, zalegały skarbce NBP w Warszawie. Pozostałe 37 ton spoczywało w skarbcach oddziałów w Brześciu, Lublinie, Siedlcach i Zamościu. Złoto pakowane było w drewniane skrzynki opasane stalową taśmą, każda ważyła 60 kilogramów. W Warszawie nie było już samochodów ciężarowych i do przewiezienia złota użyto autobusów miejskich (!) oraz autobusów Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Kolumną autobusów dowodził prezes banku Adam Koc. Oslonę konwoju stanowili uzbrojeni strażnicy bankowi. Kolumna, przez to, że tworzyły ją autobusy, była dość charakterystyczna i rzu-



Niesławny upadek Wielkiej Francji

cała się w oczy. Od razu też zaczęli ją obserwować szpiegdy radzieccy, a od nich poprzez radio Mińsk, informacje docierały do Niemców. Nurkujące bombowce niemieckie zaczęły na kolumnę po prostu polować. 9 września kolumna dotarła do Łucka. Tutaj napotkano pułkownika Matuszewskiego (byłego ministra skarbu) wraz z jego słynną żoną Haliną Konopacką, złotą medalistką w rzucie dyskiem na olimpiadzie w Amsterdamie 1928 roku. Był tam też pułkownik Rajchman (były minister przemysłu i handlu), również z żoną. Panowie uzgodnili, że to obaj pułkownicy przejmą dowodzenie kolumną autobusów ze złotem. Kolumna, pod nowym już kierownictwem, dojechała do Śniatyna. Tam czekało na nich złoto z banków regionalnych. Całe złoto załadowano do pociągu. Czystego złota było w sumie 75 ton. Pułkownik Rajchman wrócił do Lwowa po złoto FON (Fundusz Obrony Narodowej), które zresztą po niesłychanych perypetiach udało mu się przywieźć do Francji, zaś pułkownik Matuszewski wraz z paniami, pojechali pociągiem do Rumunii. „Złoty pociąg” bez przeszkód jechał przez Rumunię. Problemy zaczęły się dopiero w Konstancy. W porcie, poza jedną amerykańską łajbą, tankowcem z Hong Kongu czekającym na rumuńską ropę, nie było żadnego statku. Kapitan tankowca o pięknej nazwie „Eocene”, Brytyjczyk pan Robert Brett powiedział, że chętnie pomoże Polakom, ale na statku w tej chwili nie ma załogi. Statek ma przestój, a marynarze jak to marynarze. Chleją gdzieś po portowych spelunkach...

Tej samej nocy odbywało się przenoszenie skrzyń ze złotem na

„Eocene”, jednocześnie pułkownik z kapitanem Berettem chodzili po knajpach i wyciągali z nich pijanych marynarzy tankowca. Jeśli zaś trafiali na kompletnie już zalanych, angażowali na ich miejsce nowych członków załogi. Rano była już załoga, było też złoto, gdy nagle Rumuni powiedzieli, że na kateryczne żądania Niemiec ładunek statku zostaje aresztowany. Kapitan Brett wysłuchał tego bardzo spokojnie, a potem jeszcze spokojnie nakazał odbijać od nabrzeża. Na oczach osłupiałych Rumunów statek wyszedł w morze i tyle go widzieli! Niedługo potem dopłynął do Turcji. W Stambule Matuszewski dowiedział się, że na redzie portowej Niemcy planują zamach. Wydzierżawiony przez Niemców grecki parowiec będzie czekał na statek Brett'a, a gdy

malwersację. Podstawą oskarżenia były zapiski pułkownika, człowieka niesłychanie skrupulatnego, w których zapisywał wszystkie, najdrobniejsze nawet wydatki jakie poniósł podczas transportu złota. Zapiski te, jako dokumentacja podróży zostały oficjalnie złożone przez pułkownika, gdy rozliczał się z polskim rządem. Teraz wyciągnęli mu to, by go oskarżyć. Malwersacja miała więc polegać na tym, że Matuszewski zawyżył koszty przewozu złota o cenę biletów dla obu, towarzyszących mu pań. Poza tym wynajął w Bejrucie trzy statki, a złoto mogło się przecież zmieścić na jednym. Podczas przeładowywania ciężkich skrzyń ze złotem „szastał” państwowymi pieniędzmi, kupując robotnikom napoje i wodę sodową. Najgorszą wszakże zbrodnią jakiej dopuścił się Matuszewski, było kupienie w aptece w Bejrucie pudełka aspiryny dla pani Rajchmanowej, która źle się poczuła. Afera dotyczyła więc paru tabletek aspiryny!

Na marginesie: trzy statki w Bejrucie miały utrudnić Niemcom zdobycie złota. Zawsze istniała wtedy szansa, że chociaż jeden statek ze złotem dojdzie do Francji. Na to, że Niemcy nie znajdą na morzu żadnego ze statków, nie można było za bardzo liczyć. Teraz, co do pań i ich biletów: panie pracowały podczas transportu złota nie mniej, niż mężczyźni. Łącznie z dźwiganiem ciężkich skrzyń! Wykonały pracę, jakiej na pewno nie byłoby w stanie wykonać słabosilni rządowi mądrze. Natomiast, jeśli by ktoś chciał się przyczepić do samego faktu zabrania z Polski obu pań, to służyć informacją, że za ciężkie pieniądze i poprzez kontakty z niemiecką Abwehrą sprowadzono z Polski do Francji żonę generała Sosnkowskiego, córkę generała Sikorskiego i żonę pułkownika Gano, szefa polskiego wywiadu. Żona generała Sikorskiego sprowadzona z Polski do Francji, jechała trochę inną drogą. Zabrała ją ze sobą Włoszka Luciana Frassati, córka znanego włoskiego faszysty, która miała wielkie znajomości w warszawskim Gestapo. Jakoś nikt nie próbował później przesładować

ten niczego się nie spodziewając podplynie, Grek staranuje go.

Co wymyślił Matuszewski? Wynajął ostentacyjnie inny statek, do którego jakoby kazał przenieść złoto, podczas gdy tak naprawdę, złoto przenoszono do pociągu, który odjechał ze złotem do Bejrutu. W Bejrucie Matuszewski wynajął trzy statki i podzielił złoto na trzy części. Postarał się też o to, by wszyscy wiedzieli, że każdy z tych statków odpływa na pewno nie do Francji. Czemu tyle ostrożności? Matuszewskiemu powiedziano na ucho, że Niemcy znów

22 listopada 1939 roku w miejscowości Cerizay (Francja) powstał Ośrodek Zborny Rezerwy Oficerów. Miało to być niby miejsce, w którym oficerowie oczekiwali na przydział służbowy w formujących się dopiero jednostkach wojskowych. W rzeczy samej był to obóz karny dla wyłapanych przez komisję sanatorów i oficerów, którzy mieli podczas działań wojennych „wykazywać niewłaściwą postawę”. Nie wiadomo dokładnie ilu ludzi siedziało w tym obozie.

się na niego szykują. Niemieckie U-booty zbliżają się do Bejrutu!! Opatrzność jednak czuwała nad statkami Matuszewskiego i wszystkie trzy dopłynęły szczęśliwie do Francji. Sensacyjna wiadomość o polskim złocie, cudem uratowanym przed Niemcami, rozeszła się natychmiast po całym kraju budząc wśród ludzi euforię. Bardzo to złośliwo generała Sikorskiego, bo gazety wciąż pisały tylko o jakimś Matuszewskim, a nie o nim. Żeby z tym skończyć, oskarżono pułkownika Matuszewskiego o

panów generałów za sprowadzenie żon, za wydatki jakie na to poszły, ani za instytucje niemieckie, które w tym pomagały.

Służalność Sikorskiego wobec Francuzów

Podczas ucieczki z walczącej się Francji każdy z tych „mężów opatrznościowych” myślał tylko o sobie. Opuszczone przez uciekające władze złoto, zabrali sobie Francuzi, bo złota pilnował tylko jeden polski urzędnik – Stefan Michalski, którego

protesty Francuzi po prostu zignorowali, a w końcu wywieźli go razem ze złotem do swoich kolonii afrykańskich.

Rząd był fajny, ale nasi sojusznicy byli jeszcze fajniejsi. Wciąż tworzone polskie oddziały wojskowe Francuzi chętnie przyjmowali pod swoje dowództwo, ale rozmieszczali je według swoich potrzeb, przydzielając do różnych jednostek francuskich. Polskie dowództwo traciło przez to nad nimi kontrolę, a Polacy nie stanowili jakiegось odrębnego elementu wojsk państw sprzymierzonych. W rzeczy samej Sikorski przestawał wtedy tym wojskiem dowodzić. Ale zgadzał się na to. Zgodził się nawet na przeniesienie polskiego rządu i dowództwa wojskowego z Paryża do oddalonego o



Po naszych sojusznikach zostały tylko ich hełmy

300 kilometrów (prawie jak ze Lwowa do Krakowa!) miasteczka Angers! Przeniesienie nastąpiło już w listopadzie 1940 roku. Francuzi po prostu wyrzucili Polaków z Paryża, żeby im się nie płatali pod nogami, a generał potulnie się na to zgodził. Siedząc na francuskim zadupiu, generał oczekiwał się niemieckiego ataku na Francję. Teraz dopiero się okazało, jakim jest Wodzem Naczelnym i Premierem. Nie miał zielonego pojęcia o tym, co dzieje się na froncie. Nie miał łączności z polskimi oddziałami. Nie miał łączności z francuskim rządem. Pocieszano go, że wszystko będzie dobrze, bo Francja to potęga nie do pokonania. Tymczasem „potęga” sypała się właśnie jak stare próchno. Francuzi na siłę wysyłali na front jeszcze nieufirmowane polskie oddziały. Protestujących Polaków straszili, że odbiorą im broń. Polacy oczekiwali pomocy generała, ale generała nigdzie nie było.

Wreszcie generał ruszył na poszukiwanie swoich dywizji (!). Nie było go cały tydzień. Nie było z nim łączności. Dziesiątki bardzo pilnych, niezalatwionych spraw czekało na generała. Człowiek, któremu tak łatwo przychodziło oskarżanie polskiego dowództwa z września 1939, teraz sam miotał się jak szalenię, bez ładu i składu, bez informacji, bez możliwości skutecznego działania. Czy to go czegoś nauczyło? Nie bardzo. Serwilizm generała wobec Francuzów sięgnął szczytu w związku ze sprawą Samodzielnej Brygady Podhalańskiej.

Brygada została wysłana do Norwegii i tam walczyła pod Narwikiem. Z powodu fatalnego położe-

nia wojsk francuskich atakowanych przez Niemców we Francji, postanowiono Brygadę zawrócić. Brygadę załadowano na okręty, które miały ją przewieźć z Norwegii do Francji. W czasie, gdy Brygada mijala brzegi Anglii, nastąpiło totalne załamanie obrony francuskiej. Znaleźli się ludzie, którzy wywierali naciski na generała, żeby rozkazał wyładować Brygadę w Anglii. Dalsze jej przewożenie do Francji oznaczało wystawienie Brygady na zagładę, tym bardziej, że płynęła właściwie rozbrojona. Nawet naboju karabinowych miała jakieś nieznaczne ilości, a granatów ręcznych i środków łączności nie miała w ogóle. Nie mogłem się doszukać informacji, dlaczego tak się stało? Jakiś sprzęt Brygada miała zostawić w Norwegii.

Takich, niestety, mieliśmy sojuszników! Na hasło 4444, oddział szedł w kontrolowaną rozsypkę. Ratowało to wielu polskich żołnierzy przed śmiercią lub niewolą. Może więc ktoś mądry wysłał wtedy Podhalańczykom 4444?

Ówczesna Francja do złudzenia przypominała Polskę we wrześniu 1939 roku. Takie same zatłoczone drogi, uciekinierzy, nad którymi latała zwycięska Luftwaffe, taki sam chaos i bałagan, ale było w tym coś zasadniczo innego. W trakcie przegranej kampanii polscy żołnierze nie dezercerowali, zaś Francuzi robili to masowo. Kupy pijanych, łączących bez sensu dezercerów, to był obraz codzienny kampanii francuskiej. To będzie w tym pewna przesada, ale można powiedzieć, że jedynymi zwartymi oddziałami wojska byli wtedy Polacy. Nie dlatego, że tacy dzielni, ale raczej dlatego, że po-

co o nim mówiono, należałoby prze-filtrować przez niejedyn filtr. Urodził się w Krakowie w rodzinie mającej pochodzenie żydowskie, całkowicie spolszczonej. Jego ojciec był prawnikiem pracującym dla hrabiego Władysława Zamoyskiego. Zamoyski zajął się chłopcem umożliwiając mu studia na paryskiej Sorbonie oraz w Londynie na London School of Economics. Chłopak był niezwykle inteligentny, ale też niezwykle aktywny, szalenie odważny i można powiedzieć, niestroniący od draki. Prawdopodobnie został członkiem loży masońskiej. Chyba już od samego początku poświęcił się idei utworzenia Unii Europejskiej. Jeździł więc wszędzie i poznawał znaczących i liczących się ludzi. Łatwo nawiązywał znajomości, aż wreszcie nie było już na świecie jednej, ważnej osoby poczynając od papieża, a kończąc na amerykańskich

wiedział, że sojusz Niemiec i Związku Radzieckiego jest tylko chwilowy i koniunkturalny, zaś atak Niemiec na Związek Radziecki nastąpi prędzej czy później. Wtedy Związek Radziecki stanie się dla Wielkiej Brytanii sojusznikiem. Obecny sojusznik Wielkiej Brytanii, Polska, po zdradzieckim ataku Związku Radzieckiego 17 września 1939 jest nastawiona mocno przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Z takim nastawieniem Polska nie będzie się nadawała do przyszłego sojuszu Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego. Obecnie można niewielkim wysiłkiem uratować polski rząd i polskie wojsko z upadającej Francji, a można nic nie robiąc poczekać, aż problem po swojemu załatwią Niemcy. Jakiego więc dokonać wyboru?

Wtedy zapewne pojawił się Retinger przekonując Churchilla, że generał Sikorski wcale nie jest na-

Bytyjskie okręty przywoziły, co prawda, do Anglii polski rząd, ale polskie wojsko zostało we Francji tak zmasakrowane, że z liczącej 85 000 armii dało się przywieźć do Anglii tylko 16 000 żołnierzy! Podczas ewakuacji z Francji do Anglii, generał Sikorski nie zadbał co prawda o polskie złoto, ale zadbał o to, żeby ewakuować do Anglii Ośrodek Zborny Rezerwy Oficerów z Cerizay! Widać z tego wyraźnie, jak Sikorski rozłożył priorytety...

Katastrofa jaka spotkała armię polską we Francji doprowadziła do powstania silnej opozycji przeciwko Sikorskiemu. Zarzucano mu wysługiwanie się Francuzom, a także dyktando polityczne i wojskowe. W wojsku wrzało, bo była to już druga katastrofa, którą przeżyli ci żołnierze. Bardzo wielu, wojskowych i cywilów, miało dość błędów i nieudolności generała. No i stało się! 18 lipca 1940

Generał zareagował jak chłopiec, któremu łobuzeria chce odebrać rowerek. Natychmiast poskarżył się Anglikom, a oni powiedzieli, że nie zgadzają się na żadnego innego polskiego premiera, tylko generała Sikorskiego. Generałowi poradzono, żeby przestraszył prezydenta i nowego premiera Augusta Zaleskiego, wysyłając im delegację uzbrojonych oficerów, domagających się natychmiastowego przywrócenia Sikorskiego na odebrane mu stanowisko. Tak też się stało i po lekcji TAKIEJ „demokracji”, August Zaleski ze stanowiska premiera zrezygnował, a prezydent ponownie mianował Sikorskiego na stanowisko premiera. Podobnie jak kiedyś w Paryżu, polska inicjatywa polityczna przegrała w konfrontacji z cudzoziemskimi protektorami generała. Generał triumfował! Jeszcze tego samego dnia podczas przemówienia na posiedzeniu



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 37-491-8

Samodzielna Brygada Podhalańska

stawieni byli w sytuacji bez wyjścia. Nie mieli domów, do których mogli uciec, a do niemieckiej niewoli iść nie chcieli słusznie spodziewając się, że nie czeka ich tam nic dobrego.

Retinger i Sikorski piszą do Churchilla

Generał Sikorski pogodził się już chyba z myślą, że za chwilę zląpią go Niemcy, gdy nagle zdarzył się cud. Okazało się, że z Anglii przyleciał specjalnym samolotem jego znajomy – Józef Retinger. Przyleciał specjalnie po generała i teraz bardzo energicznie szukał go wszędzie...

Żeby powiedzieć kim był Retinger, trzeba by napisać książkę. Żeby zaś przedstawić, co mówiło się na temat pana Retingera, trzeba by napisać trzy książki. Był człowiekiem naprawdę niezwykłym, ale to,

miliarderach, której Józef Retinger by nie znał.

Z Sikorskim znali się od roku 1936, kiedy to powstawał Front Morges, a Retinger pomagał w jego narodzinach. Teraz Retinger przyleciał po Sikorskiego, by go zabrać na rozmowy z Winstonem Churchillem, który właśnie niedawno został premierem Wielkiej Brytanii.

Winston Churchill miał nie lada kłopot. Został premierem zastając państwo w stanie wojny z Niemcami, mającymi dodatkowo sprzymierzeńca w Związku Radzieckim. Akurat padła Francja, jedyne duże i silne państwo, na które Wielka Brytania mogła liczyć w tej wojnie.

Winston Churchill był mądrym człowiekiem i wiedział, jaki jest cel wojny wywołanej przez Adolfa Hitlera, który zaczął ją tylko po to, żeby podbić Związek Radziecki. Churchill

stawiony antyradziecko, a żeby potwierdzić, to, co powiedział, gotów jest przywieźć Sikorskiego na rozmowy, byle by tylko dostał do tego celu jakiś samolot...

18 czerwca 1940 w samolocie lecącym do Wielkiej Brytanii, Retinger i Sikorski zaczęli pisać memoriał, jaki następnego dnia Sikorski złożył na ręce Churchilla. Dokument siłą rzeczy nie był konsultowany z polskim rządem i prezydentem. Sikorski przekonywał w nim, że jeśli Związek Radziecki stanie do wojny z Niemcami, Polska będzie brała udział w wojnie po stronie Związku Radzieckiego, a nawet utworzy na jego terytorium armię złożoną z 300 000 żołnierzy, składającą się z obecnych jeńców wojennych.

Memoriał spodobał się Churchillowi i natychmiast na jego rozkaz brytyjskie okręty ruszyły do Francji po polski rząd i polskich żołnierzy. Gdyby nie memoriał Sikorskiego pewnie by się tak nie stało. Proszę państwa, nie ludźmy się, że brytyjska pomoc nastąpiła w wyniku tego, że wojsko polskie było dzielne, bitne, honorowe i dlatego tak cenne dla osamotnionej Wielkiej Brytanii. Jak się potem okaże, tego wojska było już niewiele. No, może dało by się z tych żołnierzy utworzyć jedną dywizję. Co mogła zrobić jedna dywizja w zmaganiach II wojny światowej?



Generał Sikorski w Anglii, już z nowym protektorem, już pewny siebie

prezydent Raczkiewicz oficjalnie odwołał Sikorskiego ze stanowiska premiera. Zarzuty jakie mu stawiał, to zła praca rządu podczas walk we Francji, niedołęstwo dowodzenia, które doprowadziło do zniszczenia polskiego wojska we Francji oraz memoriał polityczny złożony na ręce Churchilla, niekonsultowany z polskim rządem i prezydentem. Prezydent przypomniał generałowi, że Rzeczpospolita Polska jest w stanie wojny ze Związkiem Radzieckim i stąd wynika niestosow-

Zamiast ratować Brygadę, generał Sikorski znowu oddał ją Francuzom, bo Francuzi mu tak kazali? Brygada została rzucona przez Francuzów dosłownie wprost pod gąsienice niemieckich czołgów.

ność postulatów zamieszczonych w memoriale. Prezydent odwołał więc generała i na stanowisku premiera zatwierdził Augusta Zaleskiego. Zaleski nominację przyjął i oficjalnie Sikorski przestał być premierem.

Rady Narodowej, generał w euforii zwycięstwa, utracił samokontrolę i nie hamując się, po prostu oficjalnie zapowiedział zemstę! Zostało to zapisane w protokole obrad: „Nie ma sądownictwa polskiego i ci, którzy robią intrygi, znajdują się w obozie koncentracyjnym”.

Miłośnicy generała stoją teraz przed nie byle jakim wyzwaniem, starając się tę jego wypowiedź zbagatelizować. Przekonują nas, że tak naprawdę niewiedomo o jakie obozy generałowi chodziło. Głędzą z nadzieją, że uwierzmy, iż chodziło o obozy dalekie od niemieckiego standardu. Wysiłają się tłumacząc, co też miał generał na myśli, mówiąc te słowa.

Wszystkie te rozważania, to typowa mowa-trawa mająca przekonać nas, jakim wspaniałym człowiekiem był generał Sikorski i jak gwałtownymi środkami musiał zabezpieczać sprawę polską przed nieodpowiedzialnością niektórych polityków i oficerów. Tymczasem Sikorski był po prostu przekonany o swojej doskonałości i nadzwyczajności. Dlatego nie mógł ścierpieć narastającej krytyki. Obawa przed opozycją, razem z jego obsesyjną podejrzliwością, były powodem powstania tych obozów. Bo obozy, proszę państwa, naprawdę były!

Sensacyjna wiadomość o polskim złocie, cudem uratowanym przed Niemcami, rozeszła się natychmiast po całym kraju budząc wśród ludzi euforię. Bardzo to złościło generała Sikorskiego, bo gazety wciąż pisały tylko o jakimś Matuszewskim, a nie o nim. Żeby z tym skończyć, oskarżono pułkownika Matuszewskiego o malwersację.

Rozwiń z nami skrzydła

W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajniki rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie dzieci, chętne do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych. Programy zajęć przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku. Nauczyciele wprowadzają do lekcji podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką.

Czekamy w każdą sobotę! Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 10:00 do 11:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – Władysław Malawski.

Getto Litzmannstadt

Niemcy wtargnęli do Łodzi 8 września 1939 r. Niemal natychmiast zaczęły się prześladowania miejscowej ludności, zwłaszcza żydowskiej. Tworząc getto, ustalono, że ma ono na celu „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, odizolowano je całkowicie od reszty miasta. Osobliwością łódzkiego getta była własna waluta.

TADEUSZ KURLUS

W 1939 r. Łódź liczyła 672.000 mieszkańców, w tym 233.000 wyznania mojżeszowego. Niemcy wtargnęli do miasta 8 września 1939 r. Niemal natychmiast zaczęły się prześladowania miejscowej ludności, zwłaszcza żydowskiej. Nasilono je, gdy w listopadzie miasto wcielono do utworzonego na okupowanym na zachodzie terytorium Polski tak zwanego Kraju Warty. 8 lutego 1940 r. wydzielono w Litzmannstadt – taką nazwę nadano miastu kilka dni później na cześć pruskiego generała i hitlerowskiego polityka – część jego struktury dzielnicowej, w której sukcesywnie w ciągu kilku tygodni skupiono całą miejscową ludność żydowską. Później Getto Litzmannstadt musiało jeszcze przyjąć Żydów z innych miast Kraju Warty, a nawet przesiedleńców z Rzeszy oraz – między innymi – z Czech, co zwiększyło liczbę stłoczonych na niewielkiej, bo mającej zale-

Mordechaj Rumkowski. Uważał, że dopóki będą Niemcom potrzebni, dopóki będą w stanie zasilac gospodarkę wojenną nazistów, dopóty będą mieli szansę zachowania życia (ale nie bez końca – likwidację getta rozpoczęto w czerwcu 1944 r.

Osobliwością łódzkiego getta była własna waluta, wyjątkowo tu rozbudowany system obiegu środka płatniczego. Wprowadzenie go było podyktowane dążeniem do totalnego odizolowania zamkniętej w nim żydowskiej społeczności, dodatkowego odcięcia jej od zewnętrznego świata, gdyż za gettowskie pieniądze poza gettem oczywiście nie można było kupić. A poza tym stworzyło możliwość wyciągnięcia ludziom z kieszeni wszystkich marek, złotych czy innych jeszcze walorów pieniężnych, a także kosztowności. W całym getcie rozplakatowano więc 24 czerwca 1940 r. obwieszczenie Rumkowskiego nr 70 oznajmiające, że 8 lipca 1940 r.



konął grafik Brauner, ale Rumkowski ich nie zaakceptował, przedstawiały bowiem mężczyznę usytuowanego na tle wschodzącego słońca, próbującego rozerwać krępujące go kajdany. Wykonanie kolejnych powierzono architektowi Ignacowi Gutmanowi i grafikowi Pinkusowi Szwarzowi. I te weszły do obiegu (kilka reproduujemy). Na dole rewersu widnieje informacja, że „Kto pokwitowanie to zafalszuje lub podrobi albo sfalszowane pokwitowanie wprowadzi do obiegu, będzie ukarany jak

pospieszyła miejscowa poczta, która za zezwoleniem Rumkowskiego zaczęła wydawać klientom resztę – od 17 kwietnia – kuponami (bonami) o nominalach 10 i 20 fenigów uzyskiwanymi bądź przez ostemplowanie drugiej strony banknotów 50-fenigowych, dzielonej według potrzeby na trzy części (1 x 10, 2 x 20), bądź o nominalie 10 fenigów wydrukowanych na odwrocie kartek pocztowych (8 x 10), wydanych w dwóch nakładach.

Nie poprawiło to sytuacji, więc Rumkowski postanowił bić monety,

a gotowa im się nie spodobała, gdyż była za bardzo podobna do niemieckiej 10-fenigówki (reproduujemy jej awers), mało tego – umieszczono na niej liście dębu, świętego niemieckiego drzewa! Zażądano przedstawienia nowego projektu, został zaakceptowany. 8 grudnia podjęto na nowo bicie monety, tym razem także z oznaczeniem „Pfennig” (poprzednia go nie miała). Teraz „gettowską menicę” opuściło milion 10-fenigówek. 27 grudnia 1943 r. przystąpiono do bicia monet 10-markowych (nakład: 100.000), 22 lutego 1944 r. rozpoczęto produkcję monety 5-markowej (800.000) i wreszcie 22 kwietnia – 20-markowej (tylko 600 sztuk!). Monety bito ze stropu magnezu, zwanego elektronem, ale niektóre (5 i 10 marek) częściowo także z aluminium, a 20-markówkę wyłącznie z tego metalu. Podobno wybito także niewielką liczbę monet w brązie i srebrze, które wręczano jako prezent wizytującym getto dostojnikom.

Wielu kolekcjonerów interesuje się monetami łódzkiego getta. Przy ich nabywaniu należy zachować wielką ostrożność, bo na rynku znajduje się wiele falsyfikatów, w sumie jest ich na pewno więcej, niż oryginalnych monet (nie brakuje także fałszywych banknotów). Do rzadkości należą 10-fenigówki z pierwszego bicia (prawie cały nakład zniszczono, niemniej jak to w takich sytuacjach bywa, jakaś ich liczba przetrwała, dlatego Fischer w katalogu wycenia ją – w dobrym stanie – na 6.000 zł. Ale nie wiedzieć czemu nie uwzględ-



dwie około 4 km² przestrzeni, nędznie zabudowanej, z 31.000 mieszkań, z których tylko 725 było podłączonych do sieci wodociągowej i w większości w ogóle nie miało kanalizacji, ze 170.000 do 200.000 mieszkańców. Tworząc getto, od razu ustalono, że ma ono na celu „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”, traktowano je jako tymczasowy etap w realizacji tego zbrodniczego planu. 30 kwietnia odizolowano je całkowicie od reszty miasta. Zdane na siebie, było wielką umieralnią, od 1940 do 1944 r. zmarło w nim około 43.000 ludzi. A w styczniu 1942 r. rozpoczęły się deportacje do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Kiedy we wrześniu 1942 r. chwilowo wstrzymano transporty, w getcie przebywało już tylko około 90.000 Żydów, głównie młodych, mogących jeszcze pracować. Niemiec przedsiębiorcy uznali bowiem, że przy coraz dotkliwszym braku rąk do pracy w Niemczech, szkoda byłoby nie wykorzystać ich siły roboczej. W roli pracujących na rzecz Niemców, głównie wytwarzających towary dla Wehrmachtu, widział ich także powołany na to stanowisko przez Niemców Przełożony Starszeństwa Żydów,

o godzinie 18,00 marka niemiecka przestaje być prawnym środkiem płatniczym w getcie, a od 9 lipca ważne będą tylko pokwitowania na marki wydawane przy wymianie pieniędzy w dwóch lokalnych bankach prowadzonych przez Przewodniczącego Starszeństwa Żydów w Getcie Litzmannstadt.

Już 17 lipca banki otrzymały do wymiany banknoty – pozostańmy przy tym terminie – na kwotę 7.348.000 marek. Do końca roku rozprowadzili ich na sumę 3.529.745,50 marek (nie podano terminu zakończenia wymiany, nie wiemy, jak długo można było tę operację wykonać). Przewidziano srogie kary dla posługujących się nadal niemieckimi markami lub próbującymi je przeszmyglować poza granice getta.

Wydrukowano w Łodzi, poza gettem, w firmie Siegmund Manitius, banknoty o nominalach 50 fenigów oraz 1, 2, 5, 10, 20 i 50 marek. Choć się zabezpieczyć przed fałszerstwami, każdy z nich miał ukryty, gołym okiem niewidoczny znak, a wyższe nominały (10, 20 i 50 marek) drukowano nawet na papierze ze znakami wodnymi. Pierwsze ich projekty wy-



najsurowiej”. Mimo to, prób takich nie brakowało. Najczęściej dotyczyło to banknotów dwumarkowych. M.in. przyłapano na ich produkcji grawera Moszka Rauchwergera, który wykonał aż 5.500 fałszywek. Były doskonale podrobione, groziła mu nawet śmierć. Ale tracić takiego fachowca? Niemcy posłali go do obozu Sachsenhausen, gdzie zatrudniono go w „Akcji Bernhard”, fałszującej brytyjskie funty.

Rychoło okazało się, że rynek od-czuwa dotkliwy brak bilonu. Z pomocą

tym bardziej, że banknoty szybko się niszczyły. W warsztatach na terenie getta było dość maszyn nadających się do sprostania temu zadaniu (realizowano tu przecież rozmaite zamówienia niemieckich firm pracujących dla wojska). 14 czerwca 1942 r. ruszyła zatem, pod nadzorem policji, produkcja „twardego pieniądza”, monety 10-fenigowej. Wybito 100.000 sztuk. Ale tu Rumkowski zbyt szybko się pospieszył, popełnił błąd, bo nie przedstawił władzom niemieckim projektu monety do zatwierdzenia,



nia w katalogu monety 10-fenigowej z drugiego bicia!

Literatura dotycząca pieniędzy w getcie Litzmannstadt jest dość bogata. Szczególnie godna polecenia, bo obszernie, chyba najbardziej wy-

czerpująco traktująca to zagadnienie książka pt. „Litzmannstadt /Rozdział historii niemieckiego pieniądza”, dzieło aż czterech autorów (Franquinet, Hammer, H. Schoenawa i L. Schoenawa/ ukazała się w wydawnictwie Gietl w Regenstauf w Niemczech. Jest trójjęzyczna, niemiecko-angielsko-polska (przekładu na polski dokonał Jacek Szulczewski).

Czerwońce z Berlina

Po rewolucji bolszewickiej prywatna własność w Rosji już nie miała prawa istnieć, także ta będąca w rękach zagranicznych kapitalistów. Z należącej do nich inwestycji, których wartość wynosiła około 2,3 miliarda złotych rubli, aż 250 milionów było związanych z kaukaskim przemysłem naftowym. Większość tej fortuny należała do holenderskiego przemysłowca Henri Deterdinga, założyciela i dyrektora koncernu Royal Dutch Shell, poza nim udziałowcami pakietu akcji byli także ojciec Alfreda Nobla, Immanuel oraz bracia Robert i Ludwik.

Oczywiście, nie mogli oni być zadowoleni z takiego obrotu sprawy i zaczęli przemyślać jak by tu dojść do swych pieniędzy, na co jednak żadnych szans nie było. Wobec tego postanowili rozłożyć gospodarkę sowiecką, sparaliżować ją, a potem ewentualnie wysłać wojska, które przywróciłyby poprzedni porządek, wpraw na Ukrainie, a potem na Kaukazie, z Gruzją w pierwszej kolejności. W jaki sposób? Drukując i rozprowadzając w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich fałszywe banknoty o nominale 1 czerwońca. Po wielu konferencjach wyłoniono zespół, który miał się zająć ich produkcją. W jego składzie znaleźli się przedstawiciele zachodnich koncernów, białogwardziści-emigranci i Gruzini liczący na zrzucenie sowieckiego jarzma, w tym fachowcy umiejący wytwarzać fałszywki. W aferze uczestniczyli także Niemcy antykomuniści, m.in. generał Max Hoffmann, który miał już nawet gotowy plan inwazji na ZSRR, a także Georg Bell, niemiecki inżynier pracujący dla Royal Shell, będący również wytrawnym szpiegiem na usługach służb wywiadowczych Niemiec i W. Brytanii.

Główna baza konspiratorów znajdowała się w Berlinie, banknoty drukowano w Monachium, potem w Frankfurcie nad Menem. Ich podrabianie nie sprawiło większego kłopotu, bo oryginały były drukowane tylko jednostronnie. Jeśli nawet jakiś detal fałszywki od oryginałów różnił, to ich twórcy byli przekonani, że prości Rosjanie, Ukraińcy czy Gruzini nie będą się dostatecznie orientować, że mogą być ofiarami oszustwa. Zamierzono wydrukować wiele milionów, ba – miliardy czerwońców.

Jesienią 1926 r. była gotowa pierwsza partia fałszywek, 15.000 banknotów. 12.000 wyeksponowano do Gdańska, z którego za wschodnią granicę przetrucili je swoimi kanałami białogwardyjscy generałowie Dmitrij Lebediew i Piotr Głazenap.

Nim jednak zaczęto je w Związku Sowieckim rozprowadzać, wybuchła wielka afera w Niemczech. Oto bowiem na biurko szefa berlińskiej centrali do zwalczania fałszerstw Ericha Liebermanna zaczęły napływać meldunki o pojawianiu się w bankach

fałszywych sowieckich pieniędzy. Często padało przy tym nazwisko niejakiego Leonharda Beckera. Wzięto go pod obserwację. I złapano *in flagranti*, kiedy próbował zamienić kolejną partię fałszywek na niemieckie marki (brał je z tych 3.000, których jeszcze nie wysłano do sowieckiej Rosji). Podczas przesłuchania wskazał, kto jest szefem podrabiaczy: Gruzini Bazyli Sadatiraszwili. Ten z kolei oświadczył, że głową akcji jest jego rodak, antykomunista Szalwa Karumidze, przebywający na emigracji gruziński bankier. Obu aresztowano, zrobiono także rewizję w drukarni we Frankfurcie, gdzie znaleziono 120.000 gotowych banknotów i papier do druku 1,2 miliona. Postawiono ich przed sądem, przed którym podczas przesłuchań coraz wyraźniej zaczęła



się zarysowywać skala przedsięwzięcia, w które zaangażowani byli znani przemysłowcy, politycy i wojskowi pragnący obalić bolszewicki reżim. Ale sąd był nierychliwy, obu aresztowanych to zwalniał (posługiwał się tu ogłoszoną w 1928 r. amnestią dla obwinionych za polityczną działalność), to znowu zamykał. W końcu, chyba także na skutek wyrażanego w Moskwie niezadowolenia z obrotu sprawą oraz nacisku pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych niechętnego zadrażniać z nią stosunków, postanowił obu Gruzinom wymierzyć karę, Sadatiraszwili poszedł za kratki na dwa lata i dziesięć miesięcy, a Karumidze – na dwa lata (nie wiemy czy wyroki odsiedzieli). A ci z wysokiej półki wciąż odżegnywali się od udziału w awanturze. Deterding zdementował, że był uczestnikiem spisku (a to on właśnie finansował druk fałszywek), Hoffmann nie mógł się wypowiedzieć, bo zmarł w lipcu 1927 r.

Ale „afera z czerwońcami” na tym się nie zakończyła, generał Głazenap powierzył bowiem misję rozprowadzenia pierwszej partii banknotów w sowieckiej Rosji rotmistrzowi Alfredowi Szillerowi, który dość niefrasobliwie wybrał sobie na pośredników ludzi niemających pojęcia jak należy włączać do obiegu fałszywe pieniądze. Toteż szybko trafili w łapy milicji. W śledztwie Sziller ujawnił wszystkie szczegóły dywersyjnej akcji. Wybuchł skandal, komisarz spraw zagranicznych Maksim Litwinow wystosował do Berlina ostry protest. W styczniu 1929 r. Szillera skazano na śmierć, wyrok zaraz wykonano. Także ówczesna polska prasa dość szeroko tę aferę relacjonowała.

Jeszcze raz wróćmy do Niemiec, już hitlerowskich. Żył jeszcze Georg Bell, ale dla nowej władzy był raczej człowiekiem niewygodnym, za dużo wiedział. 5 maja 1933 r. do jego mieszkania wtargnęło dwóch cywilów, a następnego dnia gazety obwieściły, że popełnił samobójstwo. Natomiast Karumidze i Sadatiraszwili okazali się dla nazistów bardzo potrzebnymi specjalistami: wsadzili ich do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, w którym pracowali przy uruchomionej na dużą skalę produkcji fałszywych brytyjskich funtów.

Kałusz: spacer po polskiej starówce

Miasto Kałusz uważane jest za jedno z przemysłowych centrów regionu. Okazuje się jednak, że może być interesujące również dla turystów. Na razie aktywność turystyczna w mieście jest na zerowym poziomie. Dlatego też krajoznawcy i historycy opracowali mapę turystyczną i opisali najważniejsze ciekawostki turystyczne.



Poczta Polska, obecnie siedziba SBU

**SABINA RÓŻYCKA tekst
zdjęcia z archiwum
BOGDANA JANIEWICZA**

- Wspólnie z Jurijem Onyskiem i dyrektorem centrum muzealno-wystawienniczego Kałusza Ulianą Panio opracowaliśmy kilka tras turystycznych, które prezentowałyby historię tej ziemi, – mówi pracownik kałuskiego muzeum Bogdan Janiewicz. – Mamy trasy „Stare miasto”, „Kałuskie świątynie i nekropolie”, „Przemysł w Kałuszu” i „Osiedla pierwotne i pieczary”. Są przygotowane dla turystów przyjeżdżających do miasta.

Czytelnikom Kuriera Bogdan Janiewicz zaprezentował trasę spacerową po starym mieście. Spacer można rozpocząć przy siedzibie administracji rejonowej. Ma tu stancję plansza z opisem zabytków historycznych z centralnej części miasta. Przemieszczając się pod Muzeum Ziemi Kałuskiej, trafimy do miejsca, które powstało w latach 30. XX wieku, jako centrum kultury żydowskiej. W czasach ZSRR mieściła się tu prokuratura, miejski wydział partii i biblioteka. Później umieszczono tu siedzibę centrum twórczości dzieci, lokalną telewizję i wydział kultury. W 1997 roku otwarto tu muzeum historyczno-krajoznawcze. Siedziba daw-



Kościół św. Walentego. Od 1990 roku – cerkiew greckokatolicka



Bogdan Janiewicz

ul. Franki, wybudowany pod koniec XVIII wieku. Przed wojną mieścił się tu posterunek policji. Po drodze można zobaczyć pomnik Szewczenki, salę koncertową z połowy XIX wieku, XIX-wieczny ratusz i Dom Ludowy.

Na szczególną uwagę zasługują kościół św. Walentego z plebanią. XIX-wieczna plebania jest w tej chwili zniszczona. Wspólnie z przedstawicielami społeczności polskiej w Kałuszu Janiewicz chce stworzyć tu niewielkie centrum kulturalne lub muzeum Polaków w Kałuszu. W mieście mieszka wielu Polaków, a kultura polska wpłynęła na życie miasta, jego historię i współczesność. Bogdan Janiewicz poszukuje obecnie



Siedziba szkoły ludowej

tych miejscu był drewniany dworek, gdzie popasał Jan III Sobieski w czasie polowań. Dziś w tym lokalu mieści się siedziba Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Gmach rady miejskiej, wybudowany na początku XX wieku nigdy nie zmieniał swego przeznaczenia. Interesującą historię ma budynek przy

informacji o pochówkach Polaków, Węgrów, Austriaków, Niemców, Żydów na terenie kałuskiego powiatu, systematyzuje informacje od ludzi. Planuje uporządkowanie pochówków, bo pamięć jego zdaniem nie ma narodowości.



Budynek plebanii z pocz. XX wieku

Fredro i Łzy

(Część II)

W marcu 1842 roku odbywała się we Lwowie uroczysta premiera. Otwierano nową polską scenę w dopiero co ukończonym gmachu, który odtąd nazywany będzie skarbkowskim. Wystawiano „Śluby panieńskie”. Lwowska publiczność знаła tę sztukę już od dziewięciu lat, jednak teraz, w tym miejscu, słowa wypowiedane przez aktorów mogły mieć osobiste znaczenie przynajmniej dla trojga spośród 1460 widzów: fundatora teatru hrabiego Stanisława Skarbka, autora komedii, również hrabiego, Aleksandra Fredry i jego żony Zofii.

SŁAWOMIR GOWIN

Nieznana trwoga

Kiedy Aleksander Fredro wrócił do Lwowa Zofia primo voto Jabłonowska już od roku była żoną Skarbka, musieli się więc wtedy poznać skoro, jak pisze Kaczkowski, „w owej epoce Fredrowie, Stanisław Skarbek, [...] i kilku synów zamożniejszych rodów, trzymali się razem i byli duszą owoczesnego towarzystwa lwowskiego, które za ich przewodem bawiło się nadzwyczajnie wesoło”. Znając usposobienie Skarbka nie można wykluczyć, że sam gotów byłby przyjąć taki zakład. Wydawało się, że wygrać go nie będzie trudno, bowiem „Skarbek bez granic wolność [żonę] zostawiał”. Fredro jednak przegrał, ale, zdaniem Jabłonowskiego, „jej urok, a może też i posag na inne zaprowadziły go myśli”. Zofia we wspomnieniach wnuczki, Marii z Fredrów Szembekowej, była kobietą „wzrostu wysokiego, ciała białego, oczów dużych, niebieskich, włosów blond, pięknej postaci...”. Zdaniem Marii, prócz urody, jej babka, jako młoda dziewczyna, ujmowała otoczenie także tym, że swobodnie cytowała liczne anegdoty, wdzięcznie deklamowała wiersze, nie stroniąc przy tym od satyrycznych, a nawet umiarkowanie frywolnych. Poza tym pięknie grała na fortepianie i była całkiem zręczną aktorką w salonowym teatrze. I, co być może na Aleksandrze zrobiło największe wrażenie, nie dała się osiąść „do sześciu miesięcy”.

W swojej miłosnej biografii Fredro był jak praktyczny Casanova, czarujący Romeo i zropaczony Werter. Zakład o cnotę Skarbkowej bez wątpienia obudził w nim tego ostatniego. Fredro podjął grę pod koniec roku 1818, a już w grudniu 1819 pisał do brata o „iskierce miłości, która w płomień tyle razy już wybuchnęła”. Od tej chwili w jego listach pojawiają się arcyromantyczne wyznania: „Miłość niebezpieczna stać się może rozsądkowi, ale razem jest największą rozkoszą w życiu. Cóż może wyrównać temu lubemu marzeniu, że wiecznie będę kochany, że wiecznie kochać będę! Jestem, jestem kochany! Wielkie słowo! Sam sobie je powtarzam, powtarzają mi drogie usta i ledwie śmiem wierzyć mojemu szczęściu. Napawam się rozkoszą, żyję cały w obecności – przeszłość i przyszłość niczym są dla mnie. Obrzydła każda



Stanisław hr. Skarbek
podług portretu Józefa Boranowskiego
b. artysty dram. Teatru Lwowskiego
właściciel Filii Związku Art. Scen Polskich we Lwowie

inna uciecha. Przestać kochać, jest rzecz nie do pojęcia; być zapomnianym – nieznaną trwogą”. I chociaż z tych słów jasno wynika, że „z drogich ust” usłyszał zapewnienie o wzajemności, to z miesiąca na miesiąc popadał w mroczny werteryzm. Według brata Maksymiliana na przełomie lat 1819 i 20, w życiu Aleksandra „wszystko czarna spleenu pokryła powłoka”. W kwietniu 1820 roku zwierzał się nawet z myśli o samobójstwie. „Cóż za niewstrzymane pragnienie śmierci oparowało istotę moją – pisze – Nie tyle strudzony podróżny snu pragnie, ile ja godziny rozstania się z życiem. Sam sobie wyjaśnić nie mogę tej ciemnoty, która duszę moją ogarnęła – trzusi mnie, męczy życie. Jedne pociągnięcie... da mi odpoczynek”. Zupełnie jak Gustaw, który mówi do Anieli:

...czuć zawsze, że każde szarpnięcie
Echem bolesnym powtarza się
skrycie
W drugiej istocie, droższej nam
nad życie,

To wszelkich cierpień przechodzi
pojęcie!
To przeciw sobie zwraca własną
rękę,
By zgasić czucie i wzajemną mękę!

W podobnych nastrojach pogrążała się Zofia. „Złe duchy siostry domyślać się zaczęły, że ziarno kiełkuje, – pisał Ludwik Jabłonowski – Umysł jej błąkać się zaczynał. Humor jej swobodny, wesoły, często pusty – ciemniał (już na całe życie), w końcu całkiem do siebie niepodobną się stała”. Ludwik, który za Fredrą nie przepadał, trochę nadgorliwie przedłużył tę depresję, na pewno jednak jej ówczesne życie pogrążało się w ciemniejących barwach. Małżeństwo ze Skarbkiem było coraz jawniejszą fikcją, on spędzał życie we Lwowie lub Wiedniu, ona coraz dłużej mieszkowała w rodzinnym Lubieniu. Mimo to seniorka rodu, Marianna Jabłonowska, która nade wszystko ceniła materialne oparcie w przedsięwzięciu, ani my-

ślała o zachwianiu finansowej idylli. Ostatecznie gotowa była przymknąć oko na romans, ale poważniejsze plany uważała za „niemoralne”. Tymczasem młodzi myśleli o sobie z największą powagą. W 1820 roku, w poetyckim liście do przyjaciela, Dominika Netrebskiego, Fredro pisał, że:

...co zle to chcijemy odmienić,
Wierz mi, dalibóg, trzeba nam
się żenić.

Nieco później w innym z listów wyjawia odmienione poglądy na życie: „Kręcmy się jak chcemy, błędźmy, igrzajmy po tym świecie, zawsze jednak przy końcu znajdziemy przed sobą drogę, którą szli nasi poprzednicy i którą pójdą nasze potomki. Na tej drodze mieszka spokojne życie wśród rodziny”.

Nie tu, to tam

W „Ślubach panieńskich” Gustaw prosi Anielę, by dała mu choć „nadzieję nadziei”. Fredro w pierwszych chwilach swojej miłości nie mógł zrobić więcej niż wzdychać jak Gustaw:

Kochać i milczeć! – Przednie!
Wyśmienicie!
Milczeć i kochać! – I tak całe życie!

I jak Gustaw się zaklinać:

A wszelkich starań, wszelkich sił
dolożę,
Których być zdolną szczerą miłość
może...

Potrzebował sił na wiele lat, podczas których starali się z Zofią, mimo wszelkich przeszkód, być blisko siebie. Mieli sprzymierzeńców – pomagał im przyjaciel Fredrów i Jabłonowskich, Dominik Netrebski, wiele ułatwiała życzliwa ich uczuciu bratowa Zofii, żona Kazimierza Jabłonowskiego. W 1825 roku najmłodsza siostra Fredry, Cecylia, wyszła za mąż za Leona, innego z braci Jabłonowskich – zakochani zaczęli więc nadzwyczaj często bywać w ich domu. Wciąż jednak nie było widoków na wyprowadzenie ich związku poza ramy wiecznego romansu pod czujnym okiem rodziny. Nudę, marazm i brak perspektyw urozmaicały jedynie wspólne występy w salonowym teatrze lub gra w karty, kiedy mogli szepnąć sobie to i owo, albo wymienić znaczące spojrzenie. Zofia, wygrawszy któregoś wieczora, kazała z miedzianej monety zrobić pierścienek i wygrawerować na nim słowa „Nie tu, to tam”.

Kiedy wydawało się, że przydzie im z cierpką pokorą do śmierci powtarzać to zdanie, przyjaciele postanowili odwrócić złą kartę. Według Ludwika Jabłonowskiego intrygę przeprowadziła jego bratowa w czasie, gdy Skarbek, wyjeżdżając do Wiednia, odwiózł żonę do matki. Wówczas „podpalono minę” – wspomina Jabłonowski ujawniają szczegóły pułapki, jaką zastawiono na Skarbka. „Piotrusia, młodzieńca, ale bardzo sprytna i doświadczona pokojówka, wróciwszy od spowiedzi z rozpuszczonymi włosami, zalana łzami, szlochając konwulsyjnie, padła do nóg zdziwionej pani, zeznając, że grzeszyła z panem. Chociaż z jej strony tak wielkim nie było ciężarem na sumieniu, bo blondyneczka lu-

biała brać na próbę potęgę swoich wdzięków, komedię odegrała po mistrzowsku. Przy wielkim współudziale powierników odbyły się pierwsze rozpacz. Na próżno matka radziła odpędzić grzesznicę i udać przed mężem zupełną nieświadomość tak wielkiej zbrodni, wysłano sztafetę po Lzydora Pietruskiego. Przyjaciel Skarbka, a znawca serca kobiecego, po krótkiej rozmowie uznał wszystko za skończone i tegoż dnia jeszcze wyjechał z żalną wiadomością na spotkanie Skarbka. Z bólem serca, ale widząc także, że z jej charakterem kobieta po tak otwartym wybuchu zdania nie zmieni, zezwolił na wszystko. W parę dni odesłał, co tylko było lub mogło być jej własnością i z największą szlachetnością całą siłą do rozwodu pomagać zaczął”.

W drugiej połowie 1825 roku, a więc sześć lat po tym jak Fredro przebrał zakład o cnotę Zofii Skarbkowej z Jabłonowskich, rozpoczęto przygotowania do jej rozwodu, lecz dramat bynajmniej nie zbliżał się do zakończenia. Sprawa ciągnęła się niemiłosiernie i jeszcze dwa lata później, w lutym 1827 roku, Fredro pomstował pisząc do brata: „Cierpliwości! Rad nierad, mieć ją muszę – być za najcierpliwszego człowieka... Piszemy komedynie, grajmy tragedie na tym świecie”. Upłynęło jeszcze wiele miesięcy nim „na fundamencie nie ogłoszonych zapowiedzi, w jednym z kościołów należących do [Skarbka] rozwód przeszedł szczęśliwie”. Ten formalny fortel, hojnie opłacony przez bogatego rozwodnika, z wieletnietniego dramatu czynił tragifarsę, ale dla Zofii i Aleksandra przyczyną, dla których orzeczono rozwód nie miały większego znaczenia. Niewiele ponad miesiąc od jego ogłoszenia byli już małżeństwem. Wzięli ślub 9 listopada 1828 roku.

Nie nudź płaczem

Od premiery inauguracyjnej działalności teatru hrabiego Skarbka Fredrowie przeżyli ze sobą jeszcze 34 lata, aż do śmierci Aleksandra w 1876 roku. Znali się ponad 60 lat, z tego 48 byli małżeństwem. Mówiąc, że ich dramatyczny romans trwał osiem – można więc dorzucić: za ledwie! Współczesnym zdarzało się pisać, że przez tych kilka lat bardzo się oboje zmienili, że nigdy nie byli już tacy jak wtedy, zanim się w sobie zakochali. Cóż, być może, ale jacy właściwie mieliby pozostać? Czy Zofia miałaby w szczęśliwym związku przypominać tę dziewczynę, wydaną niemal jako dziecko za największego bogacza, ale i największego dziwaka zarazem? A może Aleksander miał pozostać tym nienasyconym ułanem, który nocami łupił alkowy, by za dnia spisywać swe doświadczenia w obszcenicznym arcydziełkach, rozchwytywanych zresztą przez cały Lwów?

Pisząc o ułańskim pokoleniu Fredry Zygmunt Kaczkowski powiadał, że „około 1825 roku ta młodzież zaczęła się uspokajać, wielu z nich się pożeniło, a wszyscy się mniej więcej usatkwowali i zajęli administracją swoich majątków, w czym okazali się ludźmi porządku, ładu, a nawet takiej zręczności, jakiej się po nich nie można było spodziewać”. Dotyczyło to także Fredry, z tą jednak różnicą, że jemu, by to osiągnąć, nie wystarczyła stałość i żarliwość uczuć.

Humor żydowski

Do żydowskiego milionera Rothschilda podchodzi lokaj i mówi, że za drzwiami czeka jakiś obdarty Żyd, który ma do pana barona interes. Obdarty obdartusem, ale Rothschild nie byłby milionerem gdyby nie reagował na słowo „interes”. Kazał wpuścić pententa. Obdarty wchodzi i nadaje:

- Panie Rothschild, ja mam taki interes, co my oba zarobimy po pół miliona w jeden dzień...

- Pół miliona, ładny grosz..., a co za interes?

- Panie Rothschild, ja słyszałem, że pan wydajesz córkę za żądę i dajesz pan żądzie milion w posagu.

- To prawda.
- Panie Rothschild... ja ją wezmę za pół.

Syn do ojca:
- Ojcie, kocham Adama!
- Synu, bój się Boga! Przecież to Żyd!

Kon pyta Łabędzia:
- Kiedy Ty odpoczywasz w ciągu dnia?

- Po obiedzie ona zawsze sypia godzinę albo półtorej.

- Co za ona?
- No, moja żona!
- Ale ja się pytam kiedy Ty wypoczywasz, a nie Twoja żona.
- No właśnie. Gdy ona śpi, to ja wypoczywam.

- Panie Akerman, powiedziałeś pan podobno o mnie, że ja jestem złodziej. Czy to prawda?
- To prawda, ale ja tego nie powiedziałem.

Pogrzeb w USA. Ktoś prosi rabinę, żeby wygłosiła kilka słów o zmarłym. Rabin na to:

- Ja tu jestem nowy, sami coś o nim opowiedzcie.

Cisza. Mijają minuty. W końcu ktoś mówi:

- Jego brat był gorszy!

Przychodzi biedniejszy Żyd do bogatej synagogi. Od progu wita go głos pilnującego wejścia:

- Pan nie możesz wejść do synagogi.

- Dlaczego?

- Bo pan nie dałeś na budowę naszej świątyni

- Ale ja mam interes do Goldberga.

- Już ja was znam, Ty nie masz interes do Goldberga, ty byś pomógł się tu chociaż.

Pewien stary żydowski żebrak siedzi na ulicy ze swoim gamuszkami i zaczepia przechodzącego obok mężczyznę:

- Może ma pan dla mnie 3 centy na kawę...

- A gdzie kupisz kawę za 3 centy? – pyta mężczyzna

- W hurcie, ma się rozumieć.

Kohn i Levy siedzą w wiedeńskiej kawiarni i czytają gazety. Kohn mówi:

- Patrz, Etna wybuchła.

- A co to Etna?

- Taki wulkan we Włoszech.

- A co to wulkan?

- Aj, taka góra co ogniem pluje.

- A to dla nas, Żydów, dobrze czy źle?

szmonces.dowcipy.pl

A może zostawmy granice?

Zbliża się lato i Polacy zaczynają planować urlopowe wyjazdy. Bardziej zapobiegliwi zimą wykupili wycieczki w promocyjnych cenach, inni poczekają na last minute, ktoś pozostanie wierny Bałtykowi, niektórzy zapragną luksusu i śródziemnomorskich pejzaży, które co prawda na miejscu okażą się widokiem z hotelowego pokoju na parking i zaplecze kuchni, ale jednak będzie to widok w 50-stopniowym upale, okraszony rachityczną plamą.

AGNIESZKA SAWICZ

Znajdzie się też, jak co roku, pewna grupa osób, która wyruszy poznać Ukrainę, a jako że najbliższą z granicy do Lwowa, to wiele z nich okupować będzie „nasze polskie miasto”. Fora internetowe zarają się od wypowiedzi speców wszelkich maści, prawie wszyscy odradzać będą wyprawę samochodem (mandaty i dziury w drogach – tak, jakby ich w Polsce nie było), toteż podróżnicy spragnieni wrażeń spakują plecaki, by przeżyć przygodę życia. Wkrótce na przejściach granicznych będzie już można spotkać grupki objuczone polskimi konserwami, w traperskich butach stosowniejszych na Mount Blanc, niż lwowski bruk, żegnające się, zanim stracą zasięg telefonów, z rodzinami. Dzierżąc w rękę przewodnik, którego autor podaje dokładne wytyczne, jako żywo przypominające podręcznik survivalu („150 kroków za głazem narzutowym skręć w stronę powalonego drzewa”) będą wkuwać podstawowe zdania – „przepraszam, czy nie wystawił pan zbyt wysokiego rachunku?”. Następnie pojedą marszrutką do Lwowa, zafascynowani ukraińskim disco lecącym z głośnika, rozklekotanym busem, któremu nikt nie pozwala spokojnie dokonać żywota na złomowisku i złotymi zębami kierowcy.

Kiedy po przyjeździe na miejsce otrząsną się z pierwszego szoku, jaki wywoła widok sklepów, sztydów znanych im firm i to, że „każdy rozumie tu język polski”, zaczną szukać osławionej egzotyki. Wciąż w cenie są fotografie żebraków, kogoś grzebiącego w odpadkach, kombatanów UPA na Prospekcie Swobody. Najlepiej w wyszywanej koszuli. Pierozki kupione na ulicy i kwas chlebowy z cysterny.

Pędząc po zabytkach z obowiązkowej dla Polaków listy (Lwów – program minimum – katedra – cerkiew ormiańska – czarna kamienica – opera – pomnik Mickiewicza – cmentarz Łyczakowski – orleńca) nie dostrzegą zapewne parku stryjskiego, kamienicy, w której mieszkał Zbigniew Herbert, nie przysiądą przy kawie, by delektować się spokojem ulic, ukrytym gdzieś pomiędzy gwarem przechodniów, wycieczką z Rosji, grupą z turystów peregrynujących na Kresy mija Przemysł. Miasto przepiękne, pełne zabytków, w którym historia czai się na każdym kroku. I słowo „mija” jest tu najlepiej chyba oddającym sytuację. Czy ktoś zwiedza Przemysł? To stacja przesiadkowa w drodze do Lwowa.

Być może, gdyby któregoś dnia zniesiono granice, Polacy nie rzuciliby się wcale hurtem by poznać Ukrainę. Może zapomnieliby o Lwowie. We wspólnej Unii Europejskiej nie byłby on już miastem niedostępnym, a co za tym idzie pociągającym. W końcu nie od dziś wiadomo, że to, co zakazane i trudne smakuje najlepiej. Zatem zostawmy granice ze względu na turystów. Niechże jeszcze kilka osób ma pretekst, by przyjechać do Lwowa.

KG

Kiedy zakochał się w Zofii duża część rodziny Jabłonowskich uważała, że „matrymonialna wartość” adoratora jest raczej mizerna. Owszem, znane były jego wojenne splendory i rosnąca literacka sława. Cóż to jednak za majątek zważywszy, że piórem co prawda władał zręcznie, ale sięgał po nie przede wszystkim dla „spisywania sprośności”. O Skarbku także mawiano na ogół źle, był to jednak hrabia, którego ród gorliwi heraldycy gotowi byli wywodzić z czasów piastowskich. Pieniądze robił w sposób szalony, budząc sensacje i plotki, były to jednak pieniądze ogromne. Kalkulacja „starej Jabłonowskiej” była niepodważalna.

I możemy mu wierzyć, bo, jak powiada Boy, „za Gustawa [...] ręczy nam sam Fredro, a ręczy własną swą osobą, ręczy prawdą swojej miłości, która miała przetrwać wszystkie próby i miała dlań być przez pół wieku niemal całą poezją jego życia.”

Fredro, w młodości pełnokrwisty ułan księcia Pepi, w wieku dojrzałym stał się jednym z najprzekładniejszych mężów w polskiej literaturze. Kaczkowski, który był częstym gościem w jego domu, pisał, że „nie widział w życiu lepszego męża i troskliwszego ojca od niego”. Kiedy umarł, Zofia w swoich notatkach napisała, że, choć należał do



Zofia z Jabłonowskich Fredrowa

Ludwik Jabłonowski, „Pamiętnik”

Zatem Fredro w swoim romantycznym uniesieniu musiał liczyć na jakiś praktyczny zbieg okoliczności. Zwolna zarzucał pisanie obscenów, a w każdym razie rzadziej je podpisywał. W czasie kiedy „trawiły go rozpacz i splin” napisał aż 15 doskonałych komedii, na dobre wychodząc z roli „zamtuzowego wierszopisa”. Poza tym w 1822 roku rodzina Fredrów otrzymała tytuł hrabiowski, dwa lata później Aleksander objął dobrze zarządzany majątek w Beńkowej Wiszni, na którym sam też dobrze gospodarował. Kiedy więc jeden z Jabłonowskich poślubił dopiero co nobilitowaną hrabiankę Fredrównę, Aleksander i Zofia mogli liczyć, że matka w końcu ulegnie. I tak się stało, kto wie, czy to nie z jej wyrachowania rozwodową intrygę poprowadzono tak, żeby winą obarczył niewiernego Skarbka.

W drugim akcie „Ślubów” Gustaw z wielkim przekonaniem mówi do Anieli o „miłości najczystszej, jaką niebo dało, [która] z życiem trwać będzie, z życiem tylko zgaśnie.” Aleksander Fredro, czując to samo, w świecie, w którym przyszło mu żyć, musiał być zarazem Werterem i bankierem. Musiał odkryć w sobie owego wrażliwego cynika, jakim jest Gustaw radzący Albinowi:

...nie nudź płaczem i żalobą,
A zwyciężysz jak mężczyzna.

KG

aniół, „był kochającym mężem, najlepszym rodziny ojcem, dobrym pobłażającym panem”.

Obserwując życie, pisywał doskonale komedie. Melodramatu, który życie napisało dla niego, nie przelał na papier. Przeciwnie, wraz z Zofią zadbali, by nie zrobił tego nikt inny. Jedną z ostatnich scen tej historii znamy z opowieści wnuczki, Marii z Fredrów Szembekowej: „Przyszłszy pewnego wieczoru do pokoju babki ujrzałam dwa krzesła stojące przed piecem, w którym wśród stosów popiołu tliły się jeszcze szczątki papierów. Babka, jak zwykle o tej godzinie leżąca już w łóżku, wydawała się smutna – ziać milcząco i głęboko zamyślony siedział obok niej w fotelu. Musiało tu zająć coś niezwykłego – pomyślałam sobie – ale co takiego? Mój brat szepnął mi do ucha, że zadostwo przez cały wieczór palili swoją przed i poślubną korespondencję. A przed spaleniem po raz ostatni odczytując listy, płakali nad nimi oboje”.

Człowiek żyjący w zbiorowej pamięci jako mistrz uśmiechu, którym dzielił się szczerze z widownią, był do końca życia niezłomnie zakochany w swej Zofii. Pozostał dla niej kochankiem zdolnym do wzruszeń i łez, ale łzami z nikim, poza nią, nie chciał się dzielić.

Niedźwiedź litewski

„Przybył do Lwowa kilka lat po I rozbiorze – bawił dwa tygodnie, a przez ten czas cały Lwów był u niego gościem. Nigdy przybycie żadnego, nawet najdostojniejszego gościa, nawet cesarza, nie poruszyło tak Lwowa. Nie zawiódł famy która go otaczała, odbył oryginalny wjazd do stolicy – cały orszak prawie królewski wraz z mułami i wielbłędami, które dźwigały pakunki; co żyło, wybiegło na jego spotkanie; nawet szlachta z odległych zakątków Galicji i zza kordonu przyjeżdżała go oglądać; Podejrzliwe władze austriackie wysłały straż wojskową, ale Radziwiłł wziął to za honorową odznakę i rozdawał oficerom złote zegarki a żołnierzom pieniądze” (Galiciana. Kilka obrazków z pierwszych lat historii galicyjskiej – Władysław Łoziński).

KATARZYNA ŁOZA

Kim był ten niecodzienny gość? To Karol Radziwiłł.

Urodził się w Nieświeżu (obecnie na Białorusi), jako syn księcia Michała Radziwiłła „Rybeński”, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego. Po ojcu odziedziczył rozległe ziemie, Nieśwież, Otykę, Stuck, Białą, Kojdany, Mir, Naliboki, Birże, Sławatycze, Czarnowczyce, Smorgonie, Nowel, Siebierz, Żuprany, Nowosiółki, Żółkiew i 300 tysięcy dusz poddanych. Był posłem na sejm, sędzią trybunału litewskiego, obrońcą złotych wolności szlacheckich i zwolennikiem stronnictwa „hetmańskiego”, przeciwnikiem króla i „Familii”. Wspierał rozwój kultury i rzemiosła w swoich majątkach, finansował teatr, szkołę wojskową, drukarnię i persjarnię, w których wytwarzano słynne pasy sluckie. Nieposzlakowanego męstwa, odważny w boju, gościnnie do przesytu, serce miał wielkie, pełne szlachetnych uczuć, jednak z natury dumny, był też popędliwy i gwałtowny. Ale to barwny styl życia i sarmacka fantazja zapewniły mu miejsce w szeregu znanych postaci XVIII w.

Ród Radziwiłłów należał do najpotężniejszych na Litwie i w Rzeczypospolitej oraz niewielu posiadających tytuł księcia, który otrzymali od Ferdynanda Habsburga. Kiedy Karol Radziwiłł znalazł się na wygnaniu, Elektor bawarski chciał nadać jego świecie stanowiska szambelanów i ochmistrzów – jedynym warunkiem było udowodnienie szlacheckiego pochodzenia. Jako, że kandydaci żadnych dokumentów ze sobą nie mieli, książę pracowicie potwierdzał ich rodowody wywodząc je to od faraonów egipskich, to od czasów arki Noego, to od rzymskich cesarzy. Dokumenty te podobno do dziś spoczywają w bawarskich archiwach.

Do historii przeszedł wraz z przydomkiem „Panie Kochanku”. Tak lubił zwracać się do przyjaciół, szlachty, ale także służby i samego króla. Był człowiekiem otwartym, szczerym, nie znoszącym obłudy, ale niewykształconym. Nauka zupełnie go nie interesowała, co zauważył już ojciec młodego Karola, kiedy przyszło do nauki pisania i czytania. Kolejni nauczyciele rezygnowali nie mogąc podjąć zadania. W końcu zrezygnowany ojciec ogłosił, że obdaruje dwoma folwarkami tego, kto nauczy jego syna czytać. Wyzwanie podjął szlachcic litewski Piszczalło. Folwarki zdobył, a wybrana przez niego metoda nauki była nader oryginalna.

Na wielkiej drewnianej tablicy było wypisane kredą abecadło. Uczeń, który nie miał jeszcze ukończonych ośmiu lat, stał kilkanaście kroków dalej z nabitą strzelbą i trafiał kulą w litery wymienione po kolei i na wrywki przez nauczyciela, — potem w sylaby, następnie w całe wyrazy, na koniec w zdania.

Fortuna

Fortuna Radziwiłłów należała do legendarnych i tych, których przy największych nawet chęciach nie dałoby się przepuścić. Niech świadczy o tym anegdota pochodząca z czasów, kiedy Radziwiłł, zmuszony do emigracji politycznej, pozostawił majątek w Rzeczypospolitej i poprosił o kredyt jednego z holenderskich bankierów, Saturgusa. Ten jednak, mając Radziwiłła za bankruta, nie tylko politycznego, ale i finansowego, odmówił mu. Książę poprosił go więc tylko o małą przysługę.

- Co książę pan każe? – spytał Saturgus.

- Zmienisz mi waszmość, panie kochanku, dukata. – Milionowy kupiec uśmiechnął się nieco szyderczo, jednak mina mu zrzedła, kiedy słudzy wnieśli w ozdobnej skrzyni monetę, którą miał rozmiąć: radziwiłłowski dukat miał 2 stopy średnicy i pół cala grubości. Było to więc około 66 kg złota. Dziś taki dukat byłby wart około 10 milionów złotych – 25 milionów hrywien.

Będąc dziedzicem takiej fortuny, Radziwiłł prowadził wystawne życie. Na święta Bożego Narodzenia w 1778 roku, „oprócz miejscowej zwierzyny, worów z migdałami, rodzenkami, oprócz kilku centnarów pieprzu, imbiru i innych zamorskich korzeni i słodkości, sprowadza z Rygi 1.500 butelek szampańskiego, 300 reńskiego, 200 burgundzkiego wina; węgryń zaś w własnych lał się piwnic. Sprowadzono jeszcze wtedy 100 butelek araku i trzy beczki piwa angielskiego z Londynu. Dostarczono przytem tysiąc funtów świec woskowych, 30 garniturów strzelby berlińskiej wraz z 10-ma baryłkami prochu na ognie sztuczne, 15 baryłek z ostrygami marynowanymi i świeżymi, mnóstwo pomarańczę, cytryn, czekolady, soków, oliwek i kaparów, wreszcie 100 butelek oliwy, 100 głów cukru i 800 funtów kawy”.

Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądał stół podczas bardziej uroczystych wydarzeń, jak wesele siostry, czy wizyta królewska, bo Radziwiłł w Nieświeżu przyjmował samego Stanisława Augusta Poniatowskiego.



Karol Radziwiłł

Okoliczności wizyty królewskiej były niecodzienne. Radziwiłł, przez długi czas będący w opozycji wobec króla, miał ogromne poparcie na Litwie. Stanisław August pochodził z biedniejszej szlachty, a wytworne życie kosztowało. Jego długi rosły, aż osiągnęły kwotę 7 milionów złotych. Król chciał, aby sejm przegłosował ich pokrycie ze skarbu państwa, jednak nie mógł na to liczyć bez poparcia Radziwiłła. Postanowił więc omówić z nim sprawę osobiście i ruszył w drogę do Nieświeża.

Radziwiłł wyjechał gościowi na spotkanie wraz z sześciotysięcznym oddziałem piechoty. Król nie mógł nie zauważyć, że koń Radziwiłła miał podkowy ze szczerego złota, a rząd wysadzany drogocennymi kamieniami był wart ponad półtora miliona, drugie tyle warta była odzież, którą miał na sobie jeździec. Króla witały wystrzały armatnie i odgłosy dzwonów, jednak brama, która prowadziła do zamku, była skromna, biedna wręcz, przystrojona tylko gałęziami jedliny. Napis na niej brzmiał: „Tak chciał król”. Była to aż zbyt widoczna aluzja do tego, że Poniatowski chciał zniszczyć fortunę Radziwiłła, między innymi godząc się na rabunek jego posiadłości przez wojska rosyjskie. Jednak kiedy orszak podjechał trochę bliżej, ukazała się kolejna brama, tym razem obwieszona złotem, srebrem oraz

kosztownościami i opatrzona napisem: „A tak przywykł Radziwiłł”.

W istocie, nawet po burzliwych wydarzeniach związanych z przejściem wojsk rosyjskich przez Nieśwież król musiał przyznać: „Nie znać że i Wasza Książęca Mość był przez Moskalów rabowany”. W nieświejskim skarbcu znajdowało się między innymi dwunastu złotych apostołów naturalnej wielkości.

Radziwiłł miał nie tylko pieniądze, ale i gest. Kiedy w Warszawie otwarto ekskluzywny sklep z towarami z Anglii, wiedziony ciekawością, zawitał do niego także nasz książę. Wyciągnął szablę i zamachnął się na pół sklepu, a kładąc na ladzie sakiewkę złota rzekł: „Póty moje. Spakować i odesłać do Nieświeża”. Sprzedawca, korzystając z fantazji Radziwiłła, spytał go, czy nie zechce spróbować świeżo sprowadzonego angielskiego piwa. Książę zgodził się, kazał także poczęstować obecnych w sklepie i przechodniów. Na degustację poszło około 200 butelek, pozostałe cztery tysiące Radziwiłł także kupił i kazał odesłać do Nieświeża.

Szastając złotem na prawo i na lewo lubił przy tym opowiadać, że całą tę fortunę zawdzięcza wyłącznie sobie. Twierdził, że dorobił się, będąc na służbie na Podolu, że wykopał skarb pod Cecorą, albo odebrał Hajdamakom zrabowane przez nich bogactwa.

Opowieści

Karol Radziwiłł był wielkim gawędziarzem, na poczekaniu wymyślał niestworzone przygody, które miały być jego udziałem. Twierdził na przykład, że pływał po odległych morzach i oceanach, i podczas jednej z takich podróży wylowił z wody przecednej urody syrenę. Potajemnie pojął ją na statku za żonę, a ona powiła mu potomstwo – sto tysięcy śledzi, które sprzedał w najbliższym porcie, pomnażając tym samym swój majątek.

Opowiadał także, że raz podczas polowania wybiegł wprost na niego wielki jeleni, a on, nie mając już naboju, nabił strzelbę pestką od brzoskwini. Wystrzelił, ranny jeleni uciekł, a kilka lat później... Radziwiłł miał widzieć w swoich lasach jelenia z drzewem brzoskwiniowym na grzbiecie.

Książę zdawał sobie sprawę, że czasem w swoich opowieściach przekracza wszelkie dopuszczalne granice absurdu. Dlatego miał zawsze obok siebie wiernego towarzysza, który miał go kopać w kostkę pod stołem, kiedy opowieść Radziwiłła stawała się mało wiarygodna.

Mimo to, nieraz musieli wysłuchiwać goście Radziwiłła, jak wystrzelono go z armaty, jak sułtan turecki powierzył mu opiekę nad swoim harem, czy jak w Nieświeżu udojono całą sadzawkę mleka, w której utopiło się ciełe.

Kobiety

Radziwiłł żenił się dwa razy. Pierwszy raz, z woli ojca, jako dwudziestolatek, wziął za żonę księżniczkę Marię Lubomirską, starościankę bolimowską. Małżeństwo nie było szczęśliwe, małżonkowie nie doczekali się także potomka. W 1760 r. Radziwiłł otrzymał rozwód i wkrótce ożenił się ponownie, tym razem z Teresą Rzewuską, córką Wacława, wojewody podolskiego i hetmana polnego koronnego, właściciela Podhorców. Wesele świętowano w zamku teścia przez dwa tygodnie, ale i to małżeństwo nie było szczęśliwe. Postać małżonki księcia natomiast zasługuje na poświęcenie jej i jej występkom osobnego artykułu. Także i ona nie urodziła Radziwiłłowi następcy. Wierzone, iż ma to związek z kłutwą rzuconą na księcia...

Kiedy Karol Radziwiłł był jeszcze bardzo młody i gorąca krew buzowała w jego żyłach, wpadła mu w oko panna Felicja Woyzbunówna, szlachcianka, córka wojskiego Michała Woyzbuna z Rabki Czerwonej. Panna rzeczywiście była piękna

mawiano, że „biegła do niej młodzieź jak do cudownego obrazu”. Wojzbu-
nówna śmiała jednak się ze wszyst-
kich wielbicieli. Miała już bowiem
narzeczonego, Tomka Dulębę, któ-
remu serdecznie sprzyjała i czekała
aż skończy służbę wojskową i osią-
gnie wiek 30 lat, przekazany przez
ojca. Nic więc dziwnego, że odrzuciła
zaloty księcia. Odszedł urażony, ale
podjudzany przez dworzana, postanowił
wrócić i przemocą zdobyć pannę.
Tak też się stało – księżę z towarzy-
szami napadł na dwór Woyzbuna,
szlachcica poranił, wśród boju za-
palili się dwór, i budynki spaliły się
do szczętu, a pannę Felicję porwano
wśród zgłębku oraz strzałów i uwię-
ziono w jednym z folwarków Radzi-
wiłła, otoczoną jednak wszelkimi wy-
godami. Stąd wykradł ją pewnej nocy
narzeczonego. Stary Woyzbun z ran się
leczył w Wilnie; nie chciał wytaczać
sprawy potężnemu i bogatemu prze-
ciwnikowi, ale za nieposzanowanie
swego dziecka przepowiedział mu
karę Bożą: „umrze bezpotomnym”.

Długo prosił potem Radziwiłł o
przebaczenie, obiecywał niemałe
sumy pieniędzy, zapewniał, że córki
nie zhańbił, ale starzec był nieugię-
ty, pieniędzy nie przyjął i nie prze-
baczył.

Panna Felicja nigdy nie wyszła
za mąż. Uważała, że zhańbił w ten
sposób ród swojego narzeczonego
i mimo jego błagań, nie ustąpiła.
Jak się po latach okazało, wstąpiła
do zakonu i pod koniec życia jesz-
cze raz przypadkiem spotkała się
z Radziwiłłem – dopiero wtedy mu
wybaczyła.

Niedźwiedź litewski

Lasy litewskie obfitowały w gru-
bą zwierzynę, czego nie można było
powiedzieć o lasach w Koronie (Pol-
sce centralnej). Było to przedmio-
tem żartów Radziwiłła, który mawiał:
„Do Korony nie mam na łowy po co
jeździć, panie kochanku, bo okrom
zajęcy i wiewiórek nic tam niema... Ja
kocham swych braci koroniarzów, ale
niema jak nasza Litwa! Ja-ci w koro-
nie mam kawał ziemi, ale djabelby w
niej siedział. Kiedy my niedźwiedzie
bijemy, to tam z rozjazdem na prze-
piórki chodzą. U koroniarzów susły to
gruba zwierzyna”.

Być może dlatego sam miał
przydomek „niedźwiedź litewski”. Z
niedźwiedziami jest też związanych
kilka ciekawych anegdot z życia
księcia.

Ziemie wokół miasteczka Smor-
ginie nadał Radziwiłł Cyganom, któ-
ry mogli się tam osiedlać. Porządku
pilnował wyznaczony przez księcia
król cygański. Cyganie prowadzili
tam między innymi „Akademię smor-
gińską”, czyli szkołę, w której uczyli
sztuczek zwierzęta. Pewnego razu
król cygański chciał zrobić przyjem-
ność Radziwiłłowi i nauczył niedź-
wiedzie chodzić w zaprzęgu. Takim
ekwipażem przyjechał do Nieświeża.
Księżę był tak zaskoczony i ucieszo-
ny, że przyjął go jak prawdziwego
króla. Sam później wykorzystał ten
koncept i zjechał karetą zaprzęzoną
w niedźwiedzie na dziedziniec zamku
królewskiego w Warszawie, plosząc
stojące tam konie.

Tresowane niedźwiedzie usługi-
wały także na nieświejskim zamku,
co o mało nie doprowadziło do nagłej
śmierci pośła królewskiego, Włocha.
Jak relacjonuje jeden z biografów

Radziwiłła, Włoch przybył do Nie-
świeża ubrany według najnowszej
francuskiej mody, „upudrowany co
się zowie; wysoki, na cienkich nóż-
kach, a łeb miał pełchaty jak baran”.
Nie nastroiło to pozytywnie Radziwił-
ła, który nosił wyłącznie kontusz, a
kiedy robiono mu uwagi, że kontusz
ten jest już mocno nadgryziony przez
zab czasu, odpowiadał z dumą, że to
dlatego, iż nosi go już jedenaste po-
kolenie Radziwiłłów, nawiązując do
starożytności swojego rodu. Poseł
królewski napomknął, że król jego-
mość rad by księcia wojewodę zo-
baczyć w Warszawie, ale na próżno
oczekuje. – „Moja wina, moja wina,
panie kochanku” – rzecze księżę
– „ale co po psie w kościele, a po
niedźwiedziu w stolicy. A widział waś
kiedy, panie kochanku, litewskiego
niedźwiedzia?” – „Nie!” – odrzekł
Włoch – „ale wiem że jest to zwierz
każdy inny, jak pies, jak kot, jak
mysz!...” – „Ha! ha! ha!” – parsknęło
całe grono głośnie śmiechem. –
„Całkiem jak mysz, zgadł waszmości
wyśmienicie”. – „Ale przeciwko większy
od myszy”. – „Do kota podobny, tyl-
ko znowu trochę mniejszy”. – „No,
to więc jak królik” – odrzekł Włoch
zniecierpliwiony szyderstwem Litwi-
nów. – „Ba, panie kochanku, ale na
wielu nogach chodzi?” – „Jak każdy
zwierz, na czterech” – rzecze poseł.
– „Alboż to każdy zwierz na czterech
nogach chodzi?” – „Eksellencyo” –
odpowie Włoch – „niech sobie cho-
dzi, na wielu chce nogach, ja mu nic
przeszkadzam” – i uśmiechnął się
aby zataić gniew. Śmiech donośny
zabrzmił w komnacie. – „Ale cóż-to
ja widzę?” – ozwie się księżę – „mój
gość, panie kochanku, nie ma tale-
rza” – „oj, kapcańska służba u Radzi-
wiłła. Gdzie batko? Batku!” – zawołał
księżę, klaskając w dłonie – „pokaż,
co umiesz; pójdź odmienić talerz go-
ściowi!”. Na te słowa ogromne, ku-
dłate niedźwiedzisko wtoczyło się do
komnaty na dwóch łapach, w dwóch
przednich talerz trzymając, i stanęło
za gościem. W komnacie panowało
najgłębsze milczenie. Włoch obejr-
zał się, krzyknął z przerażenia i
wraz z krzesłem, na którym siedział,
upadł na ziemię, obaczywszy po raz
pierwszy w życiu to tak bardzo do
psa, kota, królika, a szczególnie do
myszy podobne zwierzątko”.

Biesiady

Radziwiłł potrafił się bawić w
iście sarmackim stylu. W zamku w
Nieświeżu nierzadko nakrywano do
stołu dla tysiąca osób. W czasie sej-
mików i zjazdów szlachty „obiadał”
dwa razy dziennie – raz ze szlachtą
we dworze, drugi raz na dziedzińcu z
gołotą, dla której codziennie zabijano
dwa woły. W picu także ciężko mu
było dorównać.

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz.
18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów
muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa
razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego reper-
tuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponu-
jesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe
pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!

Najwyższy stopień szlacheckiej
pijatyki polegał na picu ze „szkla-
nych kijów”. Był to rodzaj bardzo
długiej szklanki z dmuchanego szkła,
której nie można było postawić –
pijący jednym tchem musiał wypić
zawartość do dna. Kto nie dał rady,
nie dość, że był obryzany napojem,
za karę wlewano mu szklankę wody
za kolanem. Po kilku takich kolejkach
księżę zazwyczaj zostawał jedyny na
polu boju, a przed snem zjadał jesz-
cze talerz kiszzonej kapusty i wylewał
na głowę cebrzyk zimnej wody.

Podczas jednego z wesel, na
które zaproszony był Radziwiłł, go-
ście pili z trzewika panny młodej, a
niektórzy, bardziej podochoceni, tak-
że z buta księcia wojewody.

Ostatnia pamiętna uczta wydana
przez Radziwiłła odbyła się już po
pierwszym rozbiórce Polski w jego
pałacu w Warszawie (obecnie pałac
prezydencki). Okazją była rocznica
Unii Lubeskiej, a Radziwiłł w imieniu
braci Litwinów podejmował na niej
„koroniarzy”. Jak pisze jeden z bio-
grafów księcia: „Trzy ogromne sale
balowe złączono w jedne; w nich
był stół tak długi, że z jednego koń-
ca jego na drugi twarzy nie podobna
było rozpoznać. Cztery obok obszer-
ne sale zastawione były także sto-
łami; W trzech owych połączonych
salach, na tym stole nie mającym
końca, zastawione były najpiękniej-
sze srebra augsburskiej filigranowej
roboty; tuż obok pod dwiema ściana-
mi, równie długie kredensowe stoły
także zawałone były srebrami; wan-
nami ogromnymi na butelki, puha-
rami, naczyniami odwiecznymi, których
kształty przypominały Olgierdowskie
czasy, tacami, talerzami, sztućcami,
których musiało być kilkadziesiąt
tuzinów, kandelabrami, świecznikami
różnego rodzaju itp. Żyrandole i lich-
tarze, porozstawiane i porozwieszane
wszędzie, mieściły pewnie jakich
dwa tysiące świec w sobie. Piszą
współcześni świadkowie, że całej
tej wspaniałości i przepychu okre-
ślić trudno. Kolacja zaczęła się od
ostrzyg, które umyślnie z Hamburga
pocztą na kilku brykach sprowadzo-
no. Ledwie jeden półmisk znikł,
drugi się rozlał; trudno było naliczyć,
ile set butelek szampańskiego wina
wypito; oprócz tego roznoszono na
tacach wina stare w różnych gatun-
kach. Na bocznych stołach stały
głowy dzicze, łapy niedźwiedzie –
przysmak nielada, całkowite udźce
sarnie, zwierzyna, szynki, ryby na
zimno itp. itp. Mówiono powszechnie,
że ta uczta przeszła dwa milio-
ny złotych kosztowała Radziwiłła.

Rok później księżę ciężko za-
chorował, stracił wzrok i wkrótce
zmarł, a wraz z nim odeszła cała
epoka, której stał się symbolem:
sarmacka Rzeczpospolita.

List do redakcji Jubileusz 100-lecia walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich

Pod auspicjami Towarzystwa
Karpackiego w Warszawie został
powołany Komitet Obchodów Ju-
bileuszu 100-lecia Walk Legionów
Polskich w Karpatach Wschodnich
1914–2014.

W 2014 roku przypadnie bowiem
setna rocznica walk II Brygady Legio-
nów Polskich w Karpatach Wschod-
nich i bitew stoczonych przez polskich
legionistów pod Bohorodczanami,
Mołotkowem, Nadwórnią, Pasieczną,
Zieloną, Rafajłową i Kyrilbabą.
Szczególnie Rafajłową, znajdująca
się w okresie międzywojennym na
obszarze Polski (obecnie jako By-
strycia w granicach państwa ukraiń-
skiego) przez wiele dziesiątków lat
była dla Polaków symbolicznym miej-
scem odradzania się państwa i jego
sił zbrojnych. To tam na przełomie
1914 i 1915 roku powstała „Rzeczpo-
spolita Rafajłowska”, będąca skraw-
kiem wolnej ojczyzny dla legionistów
polskich dowodzonych przez Józefa
Hallera. Do dziś zachowane w wielu
miejscach, bądź odbudowane pom-
niki legionowe są świadectwem
tamtego czasu.

W rocznicowym roku 2014, na
początku października, planujemy
zorganizować w Bystryci-Rafajłowej
(podobnie, jak to uczyniliśmy tamże
w węższym zakresie w 2009) sesję
populano-naukową (cykl wykładów,
okolicznościowa wystawa fotogra-
ficzna) połączoną ze złożeniem
wieńców przy pomnikach i krzyżach
legionowych w dolinach Bystrzyc
(Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej)
i szerszą imprezą historyczno-tury-
styczną zakończoną spotkaniem grup
przybywających z różnych miejsc
Polski na uroczystym ognisku na
Przełęczu Legionów w Karpatach.
W tej sprawie porozumieliśmy się
wstępnie z władzami lokalnymi w
Bystryci, a także rejonowymi i miej-
skimi w Nadwórnej, uzyskując ich
przychylną wobec naszych planów.
Zamierzamy również zaakcentować
 wagę tych historycznych wydarzeń
odbyciem na rozpoczęcie i zakończe-
nie sesji uroczystych nabożeństw w
dawnej kaplicy rzymskokatolickiej w
Bystryci (obecnie cerkiew greckokat-
olicka) oraz w kościele parafialnym
w Nadwórnej.

Dla upamiętnienia tych epoko-
wych zdarzeń Poczta Polska wy-



emituje w sierpniu 2014, z inicjatywy
Towarzystwa Karpackiego, okoliczno-
ściowy znaczek pocztowy. Oczekuje-
my też na pozytywną decyzję Naro-
dowego Banku Polskiego w sprawie
wybicia jubileuszowej monety o
podobnym przesłaniu. Wystąpiliśmy
również do sejmu RP z inicjatywą
ustawodawczą ogłoszenia roku 2014
Rokiem Legionów Polskich. Jesteśmy
przekonani, że powszechne dotarcie
do szerokich rzesz społeczeństwa
jest nie tylko ze wszech miar jak naj-
bardziej właściwe dla popularyzacji
legionowego czynu, ale też niosące
ważne przesłanie edukacyjne,
zwłaszcza dla młodego pokolenia, w
podtrzymaniu i upowszechnianiu tra-
dycji narodowej i państwowej, stano-
wiącej nasze wspólne dziedzictwo.

Serdecznie zapraszamy do współ-
pracy zainteresowanych obchodami
tego jubileuszu – jesteśmy otwarci
na wszelkie kierowane z ich strony
proponycje i inicjatywy.

Szczególnie mile widziani na uro-
czystościach jubileuszowych będą
Rodacy z Ukrainy.

O naszych przygotowaniach do
obchodów będziemy informować
Czytelników Kuriera Galicyjskiego na
bieżąco.

Jednocześnie zachęcamy do
odwiedzania naszej strony internet-
owej: www.karpaccy.pl

Z karpackim pozdrowieniem
Jan Skłodowski
przewodniczący Komitetu

Zainteresowanych prosimy o kon-
takt: tel. +48 506269837,
mail: jan.sklodowski@gmail.com

Uratujmy życie Romkowi

Romek Kaławaj ma 2,6 roku; pochodzi z Czyszek k. Mościsk. Urodził
się zdrowy. Po pewnym czasie wykryto u dziecka bardzo rzadką chorobę –
zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczas-
zkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego.
Choroba, spowodowała u dziecka dwukrotnie udar mózgu i krwotok. Chł-
piec stracił wzrok. Jedyna szansa dla Romka, to operacja. Jej koszt – 100
tys. dolarów. Pomoc dla Romka, prosimy kierować na nasze konto: BGŻ SA
23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Romek Kaławaj.

Romek przeszedł dwie bardzo ciężkie, wielogodzinne operacje w klinice
w Zurichu. Teraz czeka go długa rehabilitacja, a za 5 miesięcy kolejna wizyta
kontrolna w Szwajcarii. Klinika w Zurichu zgodziła się na opłacenie kosztów
zabiegu w ratach. Obecnie rodzicom Romka brakuje ok. 9 tysięcy euro.

Po naszej prośbie zamieszczonej w Kurierze Galicyjskim i Tygodniku Po-
wszechnym, na subkonto Romka wpłynęło 3500 złotych, które przekazał
rodzicom chłopca. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy zainteresowali się
losem dziecka i okazali życzliwość. Zwracamy się z prośbą o dalszą pomoc
dla Romka.

Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823, Zielona Góra

Kolonie dla dzieci z Wołynia

Brakuje pieniędzy na kolonie letnie dzieci z Równego na Ukrainie. Wyjazd odbędzie się w lipcu i nie ma już możliwości przesunięcia terminu!



Kolonie są organizowane od ponad dziesięciu lat. Przyjeżdżają na nie dzieci z Wołynia, z diecezji księdza dziekana Władysława Czajki. W tym roku uczestnicy kolonii mają m.in. wziąć udział w Światowym Zjeździe Kresowian, podczas którego wystąpią jako członkowie zespołu muzycznego Faustyna, prowadzonego przez Andżelikę Fedorową. Wypoczynek dzieci z Wołynia organizuje Krystyna Brzezińska prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Krapkowicach.

Z KRYSYNA BRZEZIŃSKĄ rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

– Składając projekt do starostwa powiatowego oraz urzędu miasta i gminy na przyjazd dzieci z polskich rodzin z Wołynia na wypoczynek letni do Polski, zazwyczaj otrzymujemy tylko część środków. Z urzędu miasta i gminy otrzymałam 5 tys. złotych oraz zapewnienie, że autobus szkolny będzie mógł te dzieci przewozić na koncerty lub na zwiedzanie, ale tylko w ramach województwa opolskiego. Ze starostwa powiatowego otrzymałam tylko 3 tys. złotych. Natomiast całe zadanie opiewa na 13 tys., czyli na starcie jestem do tyłu o 5 tys. złotych. Musimy tę kwotę jakoś ściągnąć, aby w całości zrealizować dwunastodniowy pro-

gram. Kwestia przejazdu, to kolejne 2 dni, więc łącznie mamy 14 dni.

Proszę opowiedzieć o dzieciach, które zaprosiła pani na wakacje do Polski.

To są dzieci z rodzin polskich zamieszkałych na Wołyniu, rozmawiające piękną polszczyzną. Obecnie są zgromadzone w zespole muzycznym „Faustyna”, który prowadzi pani Andżelika Fedorowa. Dzieci do nas przyjeżdżają i praktycznie codziennie mają jakiś konkurs, chwala się swoją kulturą, recytują polskie wiersze i śpiewają piosenki. Są też zapraszane do parafii, w których chętnie zajmują się wokalną oprawą mszy św. Zwiedzają przy okazji Opolszczyznę i województwo górnośląskie. Danuta Skalska, prowadząca audycję „Lwowska Fala” w Polskim Radiu Katowice, zaprosiła je do Częstochowy na Światowy Zjazd Kresowianów.

Są to dzieci z różnych miejsc na Wołyniu?

Pochodzą z diecezji rówieńskiej, której podlegają różne wioski i są zgromadzone w polskim kościele. Dzieci z Równego przyjeżdżają do nas już po raz dziesiąty. Wcześniej mieliśmy też dzieci z Ostroga i Rohatyna.

Rozmowę chciałbym zakończyć apelem do naszych

sluchaczy: prosimy państwa o pomoc finansową dla inicjatywy krapkowskiego oddziału KIK w Opolu. Z naszych zeszłorocznych doświadczeń wynika, że każdy grosz jest na wagę złota.

Serdecznie dziękuję wszystkim ofiarodawcom, zeszłorocznym i tym, którzy również w tym roku przyczynią się do realizacji tego programu. Dla nas ważne jest nawet 5 i 10 złotych, ponieważ razem składają się na niezbędną kwotę.

Radio WNET

W zeszłym roku wpłacili Państwo prawie 10 tysięcy złotych! Liczymy na to, że również w tym roku uda się nam tego dokonać.

Prosimy o wpłaty na konto:

Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu
Oddział Krapkowice
45-007 Opole
ul. Katedralna 4a
PKO BP SA, I Oddział w Opolu
68 1020 3668 0000 5202 0100 8515
koniecznie z dopiskiem:
polskie dzieci z Wołynia

Numer telefonu
Krystyny Brzezińskiej: 608-601-194

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2013

Piątek, 14 czerwca – A. Pietrow balet „STWORZENIE ŚWIATA”, początek o godz. 18:00

Sobota, 15 czerwca – G. Puccini opera „BOHEMIA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 16 czerwca – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 20 czerwca – G. Verdi „REQUIEM”, początek o godz. 18:00

Piątek, 21 czerwca – A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

Sobota, 22 czerwca – G. Verdi opera „AIDA”, początek o godz. 18:00

Środa, 26 czerwca – „VIVA OPERETKA!”, program koncertowy, początek o godz. 18:00

Sobota, 29 czerwca – G. Verdi opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 30 czerwca – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 12:00

L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60

www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 13.06.2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,12	1 USD	8,15
10,75	1 EUR	10,86
2,52	1 PLN	2,57
12,57	1 GBR	12,80
2,47	10 RUR	2,52

Zatrudnię do zbioru truskawek

Zatrudnię legalnie 10 pełnoletnich osób do zbioru truskawek w Polsce (woj. kieleckie). Zapewniam bezpłatne noclegi i wyżywienie. Wynagrodzenie miesięczne netto ok. 2000 zł. Praca akordowa.

Kontakt telefoniczny: +48886016676 lub +48886736815

Kontakt listowny: Firma Handlowa „Aster” Kielce ul. Św. Leonarda 10

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843,
0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007,
0-380509494445, 0-380987175971

Poszukujemy, pielęgniarek, fizjoterapeutek i dyplomowanych opiekunek do pracy na terenie Unii Europejskiej

Od kandydatów wymaga się wiek do 45 lat, zgoda na kontrakt minimum 3 lata, niekaralność, mile widziana znajomość jednego z języków: polski, niemiecki lub angielski.

Zakwalifikowani kandydaci po szkoleniu, trwającym 6–8 miesięcy po podpisaniu kontraktu zostaną skierowani do pracy w pensjonatach dla emerytów.

Zgłoszenia tylko pocztą elektroniczną [CV+ kopia dokumentu] potwierdzającego kwalifikacje należy przesłać na adres: info@bcj-konsalting.eu

Po weryfikacji wstępnej wyznaczony zostanie termin spotkania z wytypowanymi kandydatami na Ukrainie, ilość miejsc ograniczona.



Małżonce, dzieciom i wnukom

Śp. BOGDANA HAŁASA

lwowianina,
wieloletniego pracownika Katedry Lwowskiej,
artysty, „Zasłużonego dla Kultury Polskiej”

głębokie wyrazy współczucia

składają Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie
oraz przyjaciele

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależni – 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center – 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależni)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5-8 lat, 8-12 lat, 12-15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Iwano-Frankiwska

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroducevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski

e-mail: krzszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Przyjedź do Bołszowiec

Jadąc ze Lwowa do Kamieńca Podolskiego, niespełna 30 km przed Stanisławowem (dzisiejszym Iwano-Frankiwskiem), tuż przed Haliczem, którego początki giną w pomroce dziejów, leży miejscowość Bołszowce. Za ledwie 3 km w bok od szosy głównej Lwów – Iwano-Frankiwska, napotykamy przepiękny kompleks kościelno-klasztorny o prawie czterowiekowej tradycji. Przepięknie położony na wzgórzu, w malowniczym pagórkowatym terenie, przecinanym dopływami Dniestru.



Możesz skorzystać z doskonałej, komfortowej bazy noclegowej i klasztornej kuchni

Nasza propozycja skierowana jest do różnych grup, głównie o charakterze edukacyjnym i pielgrzymkowym. Zapraszamy grupy turystyczne udające się śladami Pana Wołodźjowskiego w kierunku Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Halicza, do skorzystania z naszej bazy noclegowej i kuchni.

Dysponujemy też doskonałą bazą dla przeprowadzenia różnego rodzaju konferencji oraz spotkań.

Do dyspozycji mamy 20 pokoi z łazienkami – 2, 3 i 4 osobowe o standardzie hotelowym. Możemy przenocować cały autokar – 60 osób. Budynek posiada salę konferencyjną i jadalnię – na 100 osób, parking na samochody i autobusy, istnieje możliwość zrobienia grilla.

Przykładowa propozycja trasy turystycznej

1 dzień – po całodziennym zwiedzaniu Lwowa udajemy się na nocleg do Bołszowiec oddalonych o 100 km od Lwowa.

2 dzień – rano, wypoczęci i mając przed sobą o połowę mniejszą drogę, udajemy się do Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Po całodziennym wędrówce wracamy do malowniczych Bołszowiec aby odpocząć przy ognisku w duchowej aurze tego miejsca.

3 dzień – wypoczęci udajemy się do dawnej metropolii ziemi halickiej aby obejrzeć zamek Kazimierza Wielkiego i gród księcia Danila.



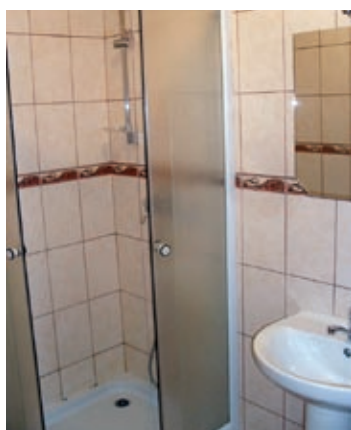
Po południu udajemy się na zwiedzanie Stanisławowa (Iwano-Frankiwska).

4 dzień – możemy udać się w kierunku Złoczowa a następnie Począjowa, po drodze zwiedzając Tarnopol.

U nas jest naprawdę niedrogo. Datki uzyskane w ten sposób chcemy przeznaczyć na renowację sanktuarium. By uzgodnić szczegóły, skontaktuj się z nami.



Adres i kontakt:
Klasztor oo. Franciszkanów
Bołszowce 77146
ul. I. Franka 4
Tel./fax 0038 034 3161144
tel. kom.: +380 961504277
e-mail:
gcymbala@franciszkanie.pl
www.sercegalicji.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

